

KONKRETY

nr50

WARUNKI
ODNOWY

3

LAUREAT
PLEBISCYTU

6

SKARBIEC
BANKU

7

SPIRALA
CISZY

10-11



• ŚNIEŻNA I MROŻNA ZIMA ZAATAKOWAŁA JUŻ DRUGI RAZ. MARTWIĄ SIĘ DROGOWCY, KOLEJARZE I ENERGETYCZY. DZIECI MAJĄ UCIECZKĘ. MOŻNA POJEJŻDZIĆ NA SANKACH I POTANĆZYĆ NA ŁODZIE...

Fot. Waldemar Sikorski

● **PIEKARNIĘ GIGANT** otrzyma za dwa lata Legnica. Istniejące wytwórnie pieczywa nie nadążają bowiem z wypiekami chleba dla rozwijającego się miasta. Stąd decyzja władz wojewódzkich o budowie nowego zakładu piekarniczego o zdolności 18 ton pieczywa na dobę. Budowę rozpoczęto dwa lata temu. Jednakże trudności finansowe i wykonawcze spowodowały, że budowa przebiegała ślamazarnie. Obecnie na terenie inwestycji wzmożono tempo robót, które wykonują ekipy Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Hutnictwa w Lubinie, które obiecuje zakończyć realizację inwestycji w 1982 roku.

● **WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI PRACY** reaktywowano w Legnicy. W jego skład weszło osiem jednostek podstawowych i sześć oddziałów, które wkrótce otrzymają samodzielność gospodarczą. Część ogniw WZSP była do tej pory członkami Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy. W nowej strukturze spółdzielczej znalazły się zakłady produkujące na rynek, a to: „Legniczanka”, „Odzież”, „Hosmet”, „Pionier” oraz spółdzielnie o charakterze usługowym.

● **ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z KALECTWEM** powołano niedawno w Legnicy. Organizacja ta otacza opieką i udziela pomocy ludziom o ograniczonej sprawności fizycznej. OW PTWZK będzie współdziałać z Wojewódzką Przychodnią Rehabilitacyjną w zakresie przywracania do normalnego społecznego życia inwalidów i ludzi kalekich. Oddział koordynować też będzie prace w zakresie opieki i pomocy ludziom niepełnosprawnym prowadzone przez różne instytucje. Dużo uwagi towarzystwo poświęci profilaktyce, zwłaszcza wśród młodych, czynnych zawodowo ludzi, którzy częstokroć z powodu nieuwagi stają się inwalidami. W tym zakresie towarzystwo będzie ściśle współpracować z dyrekcjami i komórkami bhp w tych zakładach produkcyjnych, gdzie możliwość wypadku przy pracy jest największa.

● **LEGNICZKIE NADZIEJE PLASTYCZNE — WYCHOWANKOWIE SEKCJI PLASTYCZNEJ** Młodzieżowego Domu Kultury znów mają szansę na zdobycie międzynarodowych laurów. Do ostatniego etapu dwóch poważnych międzynarodowych konkursów zakwalifikowano prace najmłodszych mistrzów pędzla z MDK; na Festiwal Rysunków Dziecięcych Shankara w Indiach wysłano obrazki Ewy Kogut, Joanny Jasińskiej, Elżbiety Struzik i Komila Krupińskiego. Na ekspozycję konkursową malarstwa dziecięcego w Hvinkaa w Finlandii trafią prace Joanny Jasińskiej, Ewy Szczygieł, Kamila Krupińskiego i Klaudiusza Mozolewskiego.

● **BAW SIĘ Z NAMI, Z „KONKRETAMI”!** — wielka impreza dla najmłodszych na pożegnanie starego roku. Atrakcje: zawody i zabawy na sankach i nartach, kule, lepienie figur ze śniegu, ślizgi „poduszkowców” w parku miejskim w rejonie „kopca prezydenta”, wielki bal z rewelacjami w salach Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Więcej szczegółów w numerze świątecznym „Konkretów”.

P.S. Jeśli chcesz wziąć udział w ślizgach „poduszkowców” musisz sam go wykonać. W tym celu bierzysz duży worek foliowy (najlepiej taki na odzież) i wypychasz go niepotrzebnymi starymi szmatami. Worek zaszywasz i „poduszkowiec” gotowy. Będą to pojazdy jednorazowego użytku. Po imprezie odwiedzone zostaną do Składowicy Surowców Wtórnych.

● **SPROSTOWANIE** — „Nie są dziećmi” („Konkrety” nr 49/80). Bijemy się w piersi. Zarzut skierowany pod adresem dyrektora PPBRol. Legnica, Tadeusza Wlazła, iż nie wziął udziału w naradzie koordynacyjnej („... naczelny dyrektor tej firmy jednakże nie wysiadł z samochodu...”.) był niesłuszny. W tym czasie dyrektor Wlazło, będąc przypadkowo w Zabicach wizytował budowę osiedla.



Bogatą oprawę miała Barbórka 80 w zagłębiu miedziowym. Na uroczystości przybyli m. in.: wiceminister hutnictwa Zenon Słowiński i przedstawiciele wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy tow. Ryszardem Romaniewiczem. Centralną akademię zorganizowano 5 bm. w cehowni ZG „Lubin”. Oficjalne uroczystości poprzedziła msza i poświęcenie krzyża wzniesionego na terenie kopalni.

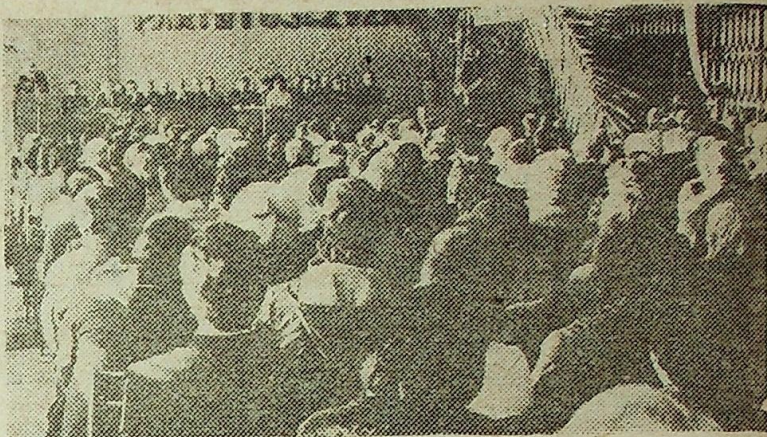
W czasie akademii wyróżniający się górnicy otrzymali odznaczenia państwowe i resortowe. Dyrektor ZG „Lubin” Józef Szczerba otrzymał honorowy tytuł „Zasłużonego Górnika PRL”. Po akademii odbyło się uroczyste wręczenie 15 szpad górnich wyróżniającym się sztygarom. W części artystycznej wystąpiła orkiestra ZG „Lubin”, chór górniczy i zespół pieśni i tańca DKZM oraz zespół uczniowski ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Lubinie.

Po południu w KGHM odbyło się spotkanie z wyróżniającymi się pracownikami załóg przedsiębiorstw eksploatacyjnych i inwestycyjnych pracujących w zagłębiu miedziowym. Tytuł „Zasłużonego Górnika PRL” otrzymał Henryk Sikorski — nadsztygar z ZG „Rudna”. Orderem Sztandaru Pracy I klasy udekorowano Stanisława Augustyniaka — ślusarza ZG „Lubin”. 18 osób odznaczono Orderem Sztandaru Pracy II klasy, 9 — Złotym Krzyżem Zasługi, 2 — Srebrnym i 2 — Brązowym.

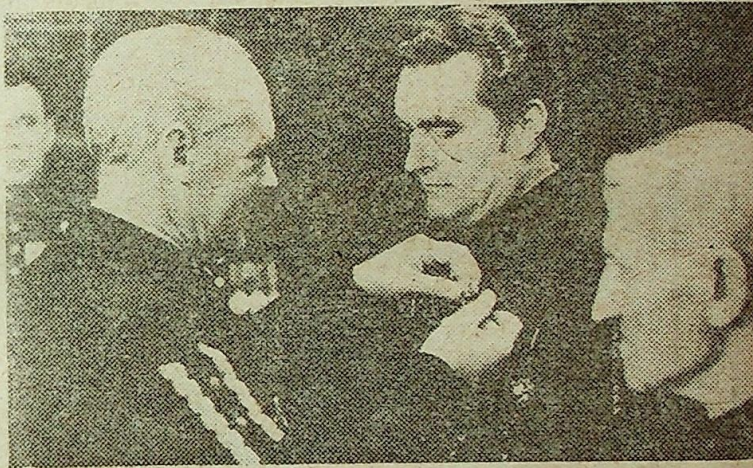
W czasie akademii barbórkowych w Legnickim odznaczenia państwowe otrzymało 1650 osób. Wiele członkom górniczych załóg wręczono także odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”, wyróżnienia resortowe oraz nagrody i odznaczenia resortowe.



8 bm. przebywał w Legnicy przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, który w towarzystwie ministra hutnictwa Zbigniewa Szalajdy i gospodarzy województwa z I sekretarzem KW PZPR tow. Ryszardem Romaniewiczem i wicewojewodą legnickim Zdzisławem Barczewskim odwiedził Zakłady Mechaniczne „Legmet” i legnickie Okręgowe Muzeum Miedzi (na zdjęciu). Tuż odbyło się spotkanie z działaczami Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego prof. Henryk Jabłoński jest członkiem od 1974 roku. Gościa udekorowano medalem 20-lecia TPN. Przewodniczący Rady Państwa i OK FJN wziął także udział w uroczystym posiedzeniu Prezydium WK FJN w Legnicy. Fot. Krzysztof Raczkowiak



Centralna akademii barbórkowa odbyła się w cehowni ZG „Lubin”.



Z rąk wiceministra hutnictwa Zenona Słowińskiego tytuł „Honorowy Górnik PRL” otrzymał Henryk Sikorski z ZG „Rudna”.



Uroczystość wręczenia szpada w auli lubińskiego Liceum Ogólnokształcącego. Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

Trwa remont szpitala chirurgicznego w Legnicy. Oddziały zostały przeniesione do szpitala w Złotorii. Jest tu ciasno, pacjenci skarżą się także na komunikację (do przystanku trzeba dojść ponad kilometr).

Fot. Waldemar Sikorski

W poniedziałek, 8 bm. odbyła się druga część posiedzenia plenarnego KW PZPR w Legnicy poświęcona problemom odnowy życia społeczno-gospodarczego naszego województwa w świetle programu wypracowanego na VII Plenum KC PZPR. W posiedzeniu, któremu przewodniczył I sekretarz KW PZPR Ryszard Romaniewicz, uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński i członek KC, minister hutnictwa Zbigniew Szalajda.

WARUNKI SOCJALISTYCZNEJ ODNOWY

Tow. Ryszard Romaniewicz przedstawił referat Egzekutywy KW: — Celem naszych obrad jest znalezienie odpowiedzi na pytania: jak realizowaliśmy w naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej uchwałę VI Plenum KC określającą program odnowy, jak najlepiej wykorzystywać doświadczenia zdobywane w prowadzonej walce politycznej, jakie działania należy podejmować, by efektywnie realizować postanowienia VII Plenum Komitetu Centralnego?

— Myślą przewodnią działań po VI Plenum KC było umacnianie kierowniczej roli partii i stabilizacji w życiu społeczno-gospodarczym. Ciągłe modyfikowany jest styl pracy Sekretariatu i Egzekutywy KW, częstsze są kontakty kierownictwa KW z załogami zakładów pracy i aktywem. Dzięki wydawaniu biuletynu KW poprawie uległa informacja wewnątrzpartyjna. Wdrożony został nowy program szkolenia partyjnego uwzględniający aktualną sytuację społeczno-polityczną. Zmienił się w dużym stopniu skład kierownictwa KW, a odnowę kadrową zapoczątkowano także w instancjach stopnia podstawowego. Wprowadzana jest w życie zasada rozdziału funkcji partyjnych i społecznych.

— Ważnym rozdziałem pracy partyjnej, wpływającym na sytuację społeczną jest współpraca z całym ruchem związkowym. Partia szuka porozumienia z nowymi związkami na w. elu płaszczyznach współdziałania, szczególnie zaś w ramach Frontu Jedności Narodu.

Według oceny przedstawionej w referacie, nie udało się w minionym okresie wyeliminować społecznych niepokojów, napięcia i podenerwowania, wynikającego z przedłużającego się kryzysu gospodarczo-politycznego i trudnej sytuacji zaopatrzeniowej. Nadal trwają ostre dyskusje prowadzone zazwyczaj w atmosferze wewnętrznych rozrachunków. Zbyt mało jest konstruktywnych i twórczych wniosków zmierzających do naprawy sytuacji.

W ciągu ostatnich miesięcy rozluźniły się więzy łączące instancje i organizacje partyjne z aktywistami, rekrutującymi się zwłaszcza ze środowisk wiejskich i robotniczych. 1377 członków partii oddało swoje legitymacje. Ponad 90 proc. to robotnicy, często ludzie wartościowi, z pokaźnym dorobkiem zawodowym i w pracy społecznej.

W tej sytuacji niezwykle ważne znaczenie miało VII Plenum KC. Potwierdziło ono dotychczasową linię prowadzenia odnowy, słuszność zajętego przez PZPR stanowiska w sprawie reform i głębokich przemian niezbędnych dla dalszego socjalistycznego rozwoju Polski. Należy umocnić autorytet podstawowych organizacji partyjnych — stwierdzono w referacie KW — rozszerzyć zasady demokracji wewnątrzpartyjnej i demokratycznego stylu sprawowania władzy w ogóle. Partia musi zajmować stanowisko wobec wszelkich problemów nurtujących ludzi pracy. Najważniejszą jednak sprawą dnia dzisiejszego jest odbudowa i wzmocnienie szeregów PZPR. Trzeba to zrobić przywracając zaufanie do partii i jej programów. Należy w tym celu konsekwentnie rozliczać z popełnionych błędów, stworzyć stałe mechanizmy kontroli i oceny ludzi na stanowiskach, ale jednocześnie bronić tych, przeciw którym wytoczono oszczerstwa i pomówienia.

W dyskusji pierwszy zabrał głos działacz robotniczy długoletni członek partii Franciszek Szymkowiak:

— Zbyt wolno idzie oczyszczanie szeregów partyjnych. Oczyszczanie rozumiane dwójako. Po pierwsze: należy energicznie oczyścić członków PZPR z zarzutów stawianych niesłusznie, z plotek i pomówień. Po drugie: jeżeli chcemy utrwalić odnowę, polityki kadrowej nie można prowadzić według przysłowia „zamienił stryjek...”. Każdy działacz partyjny, który czuje, że społeczeństwo nie ma do niego zaufania — powinien odejść sam...

— Poważny problem to wychowanie w dzisiejszych warunkach młodego pokolenia. Partia zbyt mało poświęcała tej sprawie uwagi, często pozostając przy sloganach i hasłach. Chrońmy młodzież i dzieci przed

zgubnym wpływem tych, którzy podsycają nienawiść do partii. Młodzi zarzucają nam, że nie mówiliśmy im całej prawdy. A czy my, członkowie partii tę prawdę znaliśmy? Dowiedzieliśmy się o niej razem z nimi!

Jan Boboń — prokurator wojewódzki:

— Ostatnio wykryto kilka afer. Np. w hucie „Głogów” ok. 200 osób zamieszanych jest w kradzież szlamu anodowego, z którego uzyskano srebro za ponad 20 mln zł. Kradzieże paliwa i części zamiennych w „Transkomie” przyniosły szkody w wysokości 4 mln zł, kurczaków w Prochowickich Zakładach Drobiarskich — 1,5 mln zł. Zakład Robót Górniczych zakupił za 7 mln zł hałę, która w strefie oddziaływań górniczych nie może być instalowana. Leży i rdzewieje. O pięciu przypadkach łamania prawa powiadomiły nas NSZZ „Solidarność”. Badamy np. sprawę pożaru i zakopania dwóch przyczep towaru ze sklepu w Bielanych.

Jan Dębicki — przewodniczący WK FJN:

— W ostatnim czasie ogromnie wzrosła rola FJN, jako płaszczyzna współpracy i porozumienia wszystkich Polaków mających wspólny cel: Dobro socjalistycznej ojczyzny. Istnieją jeszcze bariery, aby FJN mógł skutecznie wpływać na życie polityczne. Nie może być przedmiotem manipulacji z zewnątrz. Zbyt mały jest kontakt posłów i radnych z wyborcami i organizacjami, które powierzyły im mandat.

Józef Motkowski — I sekretarz POP w „Famabie” — Głogów:

— Zachodnie gazety przypominają stare porzekadło, „że gdzie dwóch Polaków, tam przynajmniej trzy partie polityczne”. Rozpolitykowaliśmy się, sejmikujemy, każdy chce naprawić gospodarkę po swojemu. Należy uciszyć te emocje, rozumować rozsądnie i wnioski szybko wprowadzać w życie. Polakom zagraża nie wódka, ale woda sodowa...

— Władze jeszcze mają biurokratyczne nawyki. Brak im elastyczności, brak programu; podejmują decyzje na wczoraj. Jednocześnie stary system odpowiedzialności hamuje wszelkie próby zmiany i postępu. To sprawia, że mamy dziś więcej demokracji niż chleba.

Irena Bara — I sekretarz KZ w „Hance”:

— Należy jak najszybciej wprowadzić reformę gospodarczą, takie zasady funkcjonowania zakładów przemysłowych, aby nie dusiły się w obręczy przepisów i wskaźników, ale same mogły decydować o swoim losie i, znając faktyczne możliwości — lepiej je wykorzystywały. Nie można dalej utrzymywać zjednoczeń, które nic nie robią, a wręcz przeszkadzają.

Marek Ochocki — komendant KW MO.

— Prawo musi obejmować wszystkie

dziedziny życia. Nie szanując prawa stawiamy pod znakiem zapytania sens wszelkich wypracowanych rozwiązań systemowych tak w życiu gospodarczym, jak i społecznym. Niestety, nie wszystkie normy prawne, uwzględniają dzisiejsze realia...

Janusz Maciejewicz — prezes Oddziału Wojewódzkiego NOT, dyrektor do spraw inwestycyjnych KGHM.

— Bardzo poważne zadanie stoi przed każdym z nas w zakresie przywracania normalnego życia wewnątrzpartyjnego. Potrzebna jest szczerza, otwarta krytyka. Ostatnie parę lat nie mówiliśmy o tym w ogóle, na plenum i w organizacjach. W rzeczywistości to my nie nauczyliśmy się jeszcze tego robić.

— Zbyt pochopnie są przyjmowani nowi kandydaci. Kryteria przyjęć są zbyt ogólne, a czasem wcale ich nie ma. Musi obowiązywać jedno podstawowe kryterium dla wszystkich partyjnych — uczciwość.

— Zbliża się koniec roku, czas planować zadania na rok 1981. Jednak w KGHM i w innych zakładach brak podstawowych informacji. Jaka jest treść uchwały Rady Państwa wprowadzającej tzw. małą reformę gospodarczą?

Hieronim Harasimiuk — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej.

— Do WKKP wpłynęło 29 skarg, w tym 11 anonimów. Dotyczą one głównie stosunków międzyludzkich, niesprawiedliwości w zakładzie pracy. W 12 przypadkach skarżono się na członków partii — piastujących funkcje kierownicze. Widzę potrzebę analizy postaw znacznej części kadry kierowniczej. Musimy się oczyścić z karierowiczów, słuźalców, ludzi skorumpowanych.

Zbigniew Korpaczewski — I sekretarz KG PZPR w Wądrożu Wielkim.

— Chciałbym polemizować z towarzyszem Boboniem. Sprawę sklepu w Bielanych uczynił on głównym punktem swojego wystąpienia. Czy naprawdę nie mamy w województwie poważniejszych afer, którymi powinna się zająć prokuratura? I to nie czekając na sygnał „Solidarności”?

Zbigniew Szalajda — minister hutnictwa.

— Program „Miedź — 500” jest nadal ważny i bardzo potrzebny krajowi. 200 tys. ton potrzebuje nasza gospodarka, resztę eksportujemy, a za tę nadwyżkę miedzi oraz srebra uzyskamy w tym roku ponad 700 mln dolarów. Dlatego, mimo ograniczeń inwestycyjnych przemysł miedziowy otrzyma ponad 2,5 mld zł, w tym 1,2 mld na rozwój, a 1,3 mld na ochronę środowiska. Będzie to 30 proc. całej puli metalurgii.

Ryszard Romaniewicz:

— Nasz zespół poselski będzie interweniował w tej sprawie w Sejmie. Na ochronę środowiska nakłady są niewystarczające...

W dyskusji zabrał też głos przewodniczący Rady Państwa **Henryk Jabłoński:**

— Nie jest nam łatwo odbudowywać, bo przeszłość kładzie cień na to co omawiamy. Wielu ludzi dziś mówi o odnowie, ale gdy dwóch mówi tak samo, to nie zawsze musi to samo znaczyć. Nie socjalizm sprowadził kryzys, ale odejście od zasad! Odnowa musi oznaczać powrót do nich.

Henryk Jabłoński zastanawiał się w swoim wystąpieniu, czy partia ma dość sił, aby móc przeprowadzić odnowę i czy sprosta temu ogromnemu zadaniu. Stwierdził, iż podstawowym warunkiem jest zbudowanie prawdziwej demokracji wewnątrzpartyjnej i od tego, czy demokracja zostanie zaakceptowana i przestrzegana przez każdego członka partii. — Od naszej wewnętrznej demokracji zależy demokracja w kraju. Wszystkie formy demokracji nie dadzą efektu jeżeli nie będzie demokracji wewnątrz nas...

W podjętej uchwale zaakceptowano plan działań wojewódzkiej instancji na rzecz odnowy i zobowiązano członków partii do jego realizacji. Zadania określone w referacie uznano za wytyczne do pracy wszystkich instancji, organizacji partyjnych oraz ogniw władzy w woj. legnickim.

(ch)



Sala obrad Plenum KW PZPR.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

SESJA WRN

9 bm. odbyła się w Legnicy sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. W obradach wziął udział I sekretarz KW partii Ryszard Romaniewicz. Prowadzący obrady wiceprzewodniczący WRN Henryk Kubiak poinformował zebranych, że dotychczasowy przewodniczący rady Stanisław Cieślak zwrócił się z prośbą o zwolnienie go z tej funkcji. Prośbę zaakceptowano jednogłośnie.

Następnie przystąpiono do wyborów nowego przewodniczącego rady. Zgłoszono trzy kandydatury: Tadeusza Urbańskiego (dyrektora Fabryki Automatów Tokarskich w Chocianowie), Jana Kwakszyca (rolnika z Nowej Wsi Złotoryjskiej) oraz Janusza Chutkowskiego (kierownika działu prawnego WSS „Społem” w Legnicy). W pierwszym tajnym głosowaniu żaden z kandydatów nie otrzymał regulaminowej ponad 50-procentowej ilości głosów. Najmniej głosów zebrał Tadeusz Urbański i nie był już brany pod uwagę podczas drugiego tajnego głosowania, w którym większość głosów zdobył Jan Kwakszyca i jemu powierzono funkcję przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy.

Kolejny punkt obrad sesji to zaopiniowanie kandydatury prezesa Rady Ministrów na stanowisko wojewody legnickiego. Prowadzący obrady poinformował, że kandydatem tym jest dotychczasowy wicewojewoda legnicki, długoletni pracownik organów administracji państwowej, znany działacz społeczno-polityczny Zdzisław Barczewski. Podczas jawnego głosowania kandydaturę tę zaakceptowano jednogłośnie. Jednocześnie poinformowano, że na wniosek władz politycznych województwa prezes Rady Ministrów na stanowisko wicewojewody legnickiego powołał Edwarda Nira (do niedawna I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy).

W następnej części obrad radni wysłuchali informacji wojewody legnickiego o stanie zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze i przemysłowe oraz zapoznali się ze stopniem realizacji uchwały WRN w sprawie rozwoju służby zdrowia w woj. legnickim do roku 1985. Podjęto także uchwałę w kwestii oceny realizacji zadań w gospodarce rolnej i zatwierdzono kierunki wykorzystania rezerw w rolnictwie regionu.

MERKURY PRZED ŚWIĘTAMI

Przyzwyczajaliśmy się już, że przed świętami handel oferuje znacznie bogatszy zestaw towarów niż zwykle. Ten rok, a zwłaszcza ostatnie miesiące są dla handlu bardzo ciężkie głównie z powodu braków towarowych. Czy zatem placówki handlowe są przygotowane towarowo do tego grudniowego szczytu zakupów? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do wiceprezesa WSS „Społem” w Legnicy Jerzego Wiśniewskiego.

— Dla nas święta zaczęły się już we wrześniu, kiedy to w Poznaniu podpisywaliśmy z przemysłem kontrakt na dostawę towarów w IV kwartale. Ale wytwórcy są teraz daleko bardziej skąpi niż rok temu. Od kilku miesięcy staraliśmy się zgromadzić jak największą masę artykułów świątecznych. Wiele wyrobów sprowadziliśmy dzięki penetracji naszych służb bezpośrednio u producentów.

Szczyt zakupów przewidujemy w okresie od 15 do 24 grudnia. W tym czasie nasze placówki rozprowadzą wyroby mięsne i wędliny na kartki, 40 dkg szynki lub baleronu, lub połówki i 40 dkg wędliny wysokiej jakości na każdego pracującego i tyle samo dla każdego członka rodziny, na którego pobierany jest zasiłek. Przydział ten otrzymują też osoby woźnych zawodów, rzemieślnicy, osoby na urlopiach bezpłatnych, emeryci i renciści. Przewidujemy także duże ilości tych

artykułów w normalnej sprzedaży. O 10 proc. mniej w porównaniu z rokiem ubiegłym będzie karpia. Nie za wiele dostaliśmy śledzi. Ich sprzedaż będzie limitowana do 1-1,5 kg na jednego klienta. Więcej niż w 1979 roku będzie ryb słodkowodnych i morskich. Nie powinno zabraknąć maki i bakali. Nie mam jeszcze potwierdzenia co do wysokości dostaw masła, jeśli dojdzie import, to tego tłuszczu będzie więcej niż zwykle. Krucho jest z margaryną, masłem roślinnym i olejem.

Od 15 grudnia w naszej sieci pojawiają się większe ilości kawy naturalnej, wysokogatunkowej herbaty importowanej, przetworów owocowo-warzywnych. Mogą wystąpić braki kaszy miannej i jęczmiennej.

Niewesoło wygląda zaopatrzenie w wyroby cukierniczo-czekoladowe. W związku z matymi dostawami z przemysłu zmuszeni byliśmy posiadać cukry i czekolady przeznaczyć głównie do paczek świątecznych dla dzieci.

I jeszcze kilka słów o towarach z importu. Do końca grudnia spodziewamy się dostaw: konserw mięsno-warzywnych z Bułgarii, miodu z ZSRR, marynat, papryki i salatek z Węgier i Rumunii. Mniejsze niż w ubiegłych latach będą dostawy cytryn, pomarańczy i grapefrutów.

Ze swojej strony proponujemy także bogaty wybór ciast i wypieków świątecznych. Nasze placówki w dniach poprzedzających święta pracują na wydłużonych zmianach — informacje takie wiszą w każdym sklepie.

Zanotował: (Czes)

TRZEBA OSZCZĘDZAĆ!

Trudności w zaopatrzeniu elektrowni w węgiel oraz duża awaryjność bloków energetycznych powodują znaczny deficyt megawatów. Potrzebą chwili stało się oszczędzanie prądu w zakładach pracy, instytucjach i mieszkaniach. W tych dniach wojewoda legnicki wydał zarządzenie o wprowadzeniu do 31 marca 1981 roku godzinowego, rotacyjnego ograniczania poboru mocy elektrycznej.

Ograniczenia R-1 obowiązują w każdy dzień powszedni w godzinach 8-9 i 16-17. Dotyczą: urzędów, biur i jednostek administracyjnych, placówek handlowych, magazynów, zakładów usługowych, hoteli, internatów, obiektów kulturalnych, placówek oświatowych i naukowych. R-1 nie dotyczy natomiast zakładów służby zdrowia i opieki społecznej. W podanych godzinach wymienione placówki winny zmniejszyć pobór energii poprzez wyłączenie oświetlenia do niezbędnego minimum i całkowite odłączenie urządzeń grzewczych, oraz aparatury w pralniach, suszar-

niach. Należy również wyłączyć urządzenia klimatyzacji, wentylacyjne itp.

Ograniczenia R-2 obowiązują w tych samych godzinach. Wprowadza się je po ogłoszeniu przez Państwową Dystrykcyjną Moc 12 stopnia zasilania. R-2 dotyczy głównie obiektów przemysłowych, których szczegółową listę zawiera decyzja wojewody. W czasie ograniczenia R-2 można wykonywać tylko te prace, które nie wymagają poboru prądu. Nie należy jednak wyłączać urządzeń pracujących w długotrwałym cyklu technologicznym, których jednogodzinne unieruchomienie mogłoby spowodować ubytki materiałowe, awarie aparatury lub zagrożenie bezpieczeństwa ludzi.

Odbiorcy energii będą powiadamiani o wyłączeniu dopływu energii w następujący sposób: wyłączenie wstępne — 3 minuty, włączenie — 5 minut i przerwa zasadnicza — 60 minut. W przypadku szczególnego deficytu mocy wyłączenie może się przedłużyć o następną godzinę.

Wydarzenia na historyczną miarę nie trafiają z reguły zbyt szybko do literatury, choć niektóre z nich przez całe wieki fascynują i inspirowały pisarzy. Nie od razu takie wydarzenia stanowią też temat i kanwę innych dzieł sztuki.

Literatura, dramat — a w naszych czasach także film — jest już najczęściej syntezą wydarzeń czy wydarzeń. Z istoty swej wymagają stosunek twórców do nich. Tymczasem dojrzała synteza wymaga pewnego dystansu do zdarzenia czy faktu. Właśnie po to, żeby nie deformowały jej emocje. Ten dystans przynosi głównie czas. On uwalnia twórcę od nastroju chwili i uzbraja go w zdolność nieza-falszowanej emocji syntezy. Dlatego pisarze i inni twórcy stęgają zawsze po tematy wielkich wydarzeń z pewnego dystansu. To są najlepsze w literaturze o ostatniej wojnie nie powstało w 1945 roku, ale w kilka lub kilkanaście lat później.

Ale jest dziedzina sztuki, która nie może czekać. Jest nią film dokumentalny. Wprawdzie są ciągle ludzie, którzy chcą się spierać o to, czy film taki jest sztuką czy dziennikarstwem. Niezależnie o to, czy film jest filmem dokumentalnym — jego twórca musi być szybki. Prawie jak reporter. Ale musi być przy tym niezwykle rzetelny w gromadzeniu materiału — tworzywa, jego selekcji, proporcji w jego prezentowaniu. Film dokumentalny jest dziełem sztuki, ale i świadectwem zdarzeń na długie lata. Musi więc być wierny przedstawionej rzeczywistości. Walter Lippman pisał kiedyś, że każ-

PRAWDA ŻYCIA I FAŁSZ KADRU

de — jak to nazwał — „preparowanie prawdy” może łatwo zrodzić nieprawdę. Jest to największa pułapka, która czyha na każdego dokumentalistę. Nie tylko filmowca zresztą. Na archiwistę gromadzącego wycinki prasowe i na redaktora gazetowych depeesz także. Na każdego, kto dokonuje wyboru.

Pułapki tej nie uniknęli — mimo ogromu pracy, jaką włożyli w swoje dzieło — twórcy pełnometrażowego dokumentalnego filmu o strajku w Stoczni Gdańskiej zatytułowanego bardzo zobowiązująco: „Robotnicy 80”.

Pierwsze projekcje tego filmu w Gdańsku i Warszawie poprzedzała fama o jego dokumentalnej wartości. Dlatego to, co się ogląda, budzi tym większe rozczarowanie, a nawet sprzeciw. Sprzeciw właśnie dlatego, że przez zachwiane proporcje w wyborze materiału filmowego film nie pokazuje tego, co zapowiada w tytule i co było w gdańskim strajku (a także szczecińskim i innych) najważniejsze nie pokazuje bowiem robotników jako aktyw siły społecznej. Strajk w Gdańsku miał podłoże społeczno-ekonomiczne. Robotniczy charakter tego ruchu widać chociażby w dokumencie, jakim jest Gdańskie Porozumienie. Na jego podstawie zrodziła się idea i praktyka samorządnego ruchu zawodowego. Film o tych wydarzeniach winien więc być filmem o robotnikach. Tymczasem robotnicy występują na ekranie wyrzutowo i w sposób nonszalancko uproszczony. Twórcy filmu — właśnie nieumiejętną selekcją i skrótem materiału filmowego (a mieli tego materiału dużo — pokazywano go w Gdańsku podczas festiwalu filmowego) zepchnęli swoich tytułowych bohaterów do roli statystów, do roli tłumu.

Film eksponuje przede wszystkim fragmenty rokowań z komisją rządową. Ale i tu selekcja materiału deformuje ich obraz. Zarówno przedstawiciele strajkujących, jak i rządu mówią z ekranu kilka razy o tym, że rokowania „są trudne”, że „są twarde”, że „są męskie”. Film nie pokazuje prawdziwie o co te rokowania się toczą. Nie ma mowy o narodzinach „Solidarności” i o wspólnej pracy nad precyzowaniem charakteru nowych związków. A więc o istocie kompromisu, zawartego w porozumieniu, którego wyrazem było wyrażenie zgody — potwierdzonej przez V Plenum KC PZPR — na uznanie nowego związku, przy przyjęciu przez ten związek zasad ustroju socjalistycznego, takich jak uznanie społecznej własności środków produkcji, kierowniczej roli partii w państwie i trwałości jego międzynarodowych sojuszy. Tymczasem w filmie na plan pierwszy wychodzą sprawy, które i w rokowaniach i wśród przyczyn strajku były wtórne. Film więc nie oddaje prawdy o strajku, prawdy o jego celach, prawdy o rokowaniach. Eksponuje, przez selekcję materiału, inne wątki jak funkcjonowanie systemu sprawiedliwości lub cenzury, łącznie z dyktowanymi przez emocje wypadkami dotyczącymi tematów międzynarodowych. Jest więc po prostu nieprawdziwy.

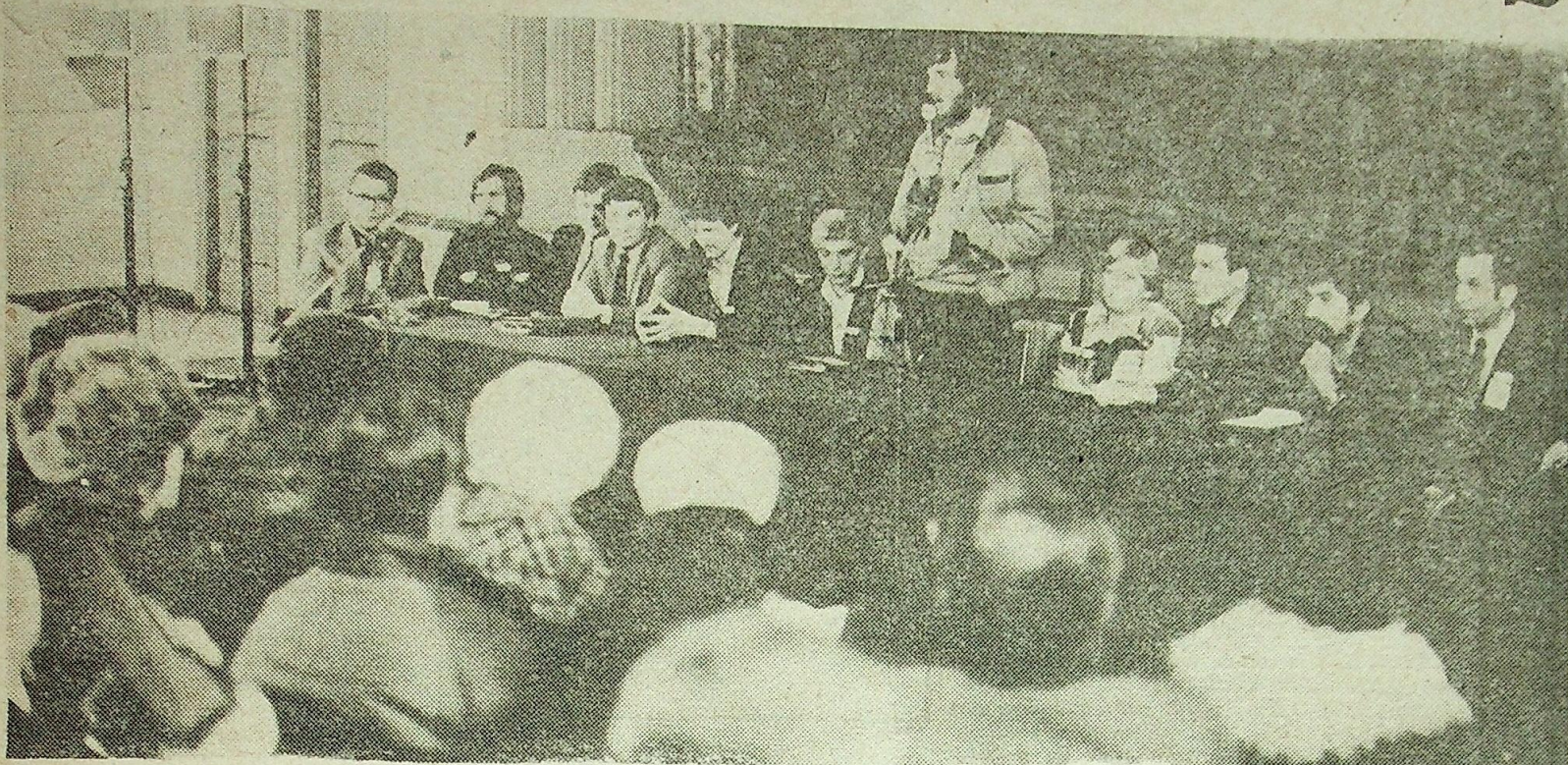
Nieprawdziwy nie tylko przez niezbyt rzetelną selekcję faktów. Nieprawdziwy również w swoim artystycznym wyrazie. Kadry pokazują nam ludzi ze stoczni, umęczonych strajkiem, umęczonych niezwykłą sytuacją. Ale ma się widać wrażenie, że kamera jest im niechętna, że chce pokazać ich widzowi właśnie jako tłum — zawzięty, fanatyczny, zdeterminowany, ale niezdolny do myślenia i działania. Już nie z filmu wiadomo, że tak przecież nie było. Stąd podczas projekcji w Gdańsku sami uczestnicy wydarzeń odebrali go z mieszanymi uczuciami.

W sumie więc jednak pomyłka. Jeśli z pośpiechu — można ją usprawiedliwić. Ale nie można filmu „Robotnicy 80” potraktować jak prawdy o dniach tak przecież dla wszystkich znaczących. Prawdy, która zostanie w filmotekach dla historii. Bo jest on nieprawdziwy. Trudno na taką nieprawdę się godzić szczególnie w chwili, kiedy wszystko jest jeszcze tak żywe, kiedy niedojrzała ocena i obecnej formie wymowa filmu nie służyłaby pokojowi społecznemu właśnie przez te braki w wyborze materiału, przez wypaczenie obrazu wydarzeń. Film ten, jeżeli ma oddać prawdę społeczną, wymaga uzupełnień i korekt.

Film dokumentalny ma nas wzbogacać w doświadczenie. Ma sprzyjać doskonaleniu tego, co nazywamy wiedzą i instynktem politycznym. To jego rola. Szkoda, że tej roli nie spełniał film „Robotnicy 80”. Przynajmniej w tak spreparowanym, że użyjemy tu określenia W. Lippmana — zestawie kadrów o sierpniu 1980 w gdańskiej stoczni.

W dniach 5 i 6 grudnia br. na terenie woj. legnickiego przebywała delegacja Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, na czele z Andrzejem Kolodziejem, zastępcą przewodniczącego Prezydium MKZ w Gdańsku. Związkowcy zwiedzili kilka zakładów pracy oraz spotkali się z przedstawicielami załóg. W drugim dniu wizyty delegacja spotkała się z przedstawicielami kół „Solidarności” z woj. legnickiego w kinie „Bałtyk” w Legnicy. Zasadniczą częścią imprezy były odpowiedzi gdańszczan na liczne pytania. Oto krótkie streszczenie.

PYTANIA O PRAWDĘ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

● Jak są założenia odnośnie współpracy „Solidarności” ze związkami branżowymi?

— W statucie przewidziana jest możliwość współpracy, ale tylko z tymi związkami, które posiadają podobne do nas założenia i cele i nie przeszkadzają nam w naszej pracy.

● Kiedy odbędą się wybory do władz regionalnych i centralnych „Solidarności”?

— W ciągu dwóch miesięcy powinny się odbyć wybory w zakładach. Do marca w regionach, a wg statutu w ciągu 10 miesięcy powinniśmy wybrać władze centralne związku. Do wyborów musimy się dobrze przygotować, tak, aby już w nich nie przegrać naszej sprawy.

● Jak daleko zaawansowane są prace nad ustawą o związkach zawodowych?

— Dziś Wałęsa i Gwiazda są w Warszawie i biorą udział w pracach komisji sejmowej przygotowującej projekt ustawy. (Dlatego nie mogli przyjechać do was...). Ostatnie oświadczenie Wałęsy było takie, że w Warszawie będą siedzieć do skutku, żeby projekt przygotować.

● Jak wyglądał 16 grudnia 1970 roku w Gdańsku?

— Człowiek nie czuł się jak we własnym kraju. Strzelano do ludzi. Atmosfera była nerwowa, napięta do ostateczności... Teraz tego nie było. Robotnik mógł spojrzeć w oczy milicjantowi, a milicjant robotnikowi... Jak wtedy doszło do strzelania? To jest tłum. Jeden ruch i tłum idzie parę kroków do przodu... Teraz powstaje pomnik.

● Czy w napisach pod pomnikiem będzie napisane, kto strzelał?

— Ludzie zginęli po tej i po tamtej stronie. Nie będziemy wytykać.

● Czy NSZZ współpracuje z KOR-em?

— Nie współpracujemy z żadną organizacją. Korzystamy z pomocy ludzi należących zarówno do KOR-u, jak i partii.

● Czy to prawda, że Wałęsa ma wóz zachodniej rejestracji?

— Nie ma wozu. Możliwe, że któryś z dziennikarzy zachodnich go podwiózł. Korzystamy z wszelkich środków lokomocji, jeździmy rowerem, autem i samolotem. Nie zwracamy na to po prostu uwagi.

● Dlaczego „Solidarność” nie zajęła stanowiska wobec chęci chłopów przyłączenia się do związku?

— W tej chwili jest ponad 20 chłopskich związków. Mają swoje statuty. Często rozmawiamy z nimi i sugerujemy, aby się zjednoczyli. Nie możemy podjąć rozmów czy przyjąć do „Solidarności” jednego z tych związków, bo inni będą mieli pretensje. Chcemy zorganizować zjazd rolników. Na razie pomagamy im radami, udostępniamy prawników...

● Kiedy ukaże się pierwszy numer ogólnopolskiego tygodnika „Solidarność”?

— Jeszcze w grudniu. Będzie miał nakład prawdopodobnie 800 tys. egzemplarzy.

● Kiedy zostaną rozliczeni dorobkiewicz i ci, którzy używali swoich stanowisk dla bogacenia się?

— Tym zajmują się, jak wiadomo, specjalna komisja NIK-u, a także milicja i prokuratura. „Solidarność” nie jest od rozliczania przestępstw. „Solidarność” przypomni jednak, gdy odpowiednie organa o tym zapomną.

● FJN wystawia swoich kandydatów na posłów i radnych. Czy „Solidarność” też?

— Nie. Jesteśmy związkiem zawodowym.

● Kiedy będzie program telewizyjny „Solidarności”?

— Są duże przeszkody. Do końca grudnia nie ma o tym mowy.

● Ilu członków liczy „Solidarność”?

— 70–80 proc. zatrudnionych w Polsce, czyli 8–10 mln ludzi.

★

Nie wszystkie pytania, które padły na spotkaniu w „Bałtyku” zanotowałem. Można mieć też pretensje do może zbyt skróconej formy, w jakiej ten cały, dwugodzinny dialog legnickich członków „Solidarności” z gdańszczanami przedstawiłem.

Nie forma jest jednak najważniejsza. Ten krótki zapis być może stanie się kiedyś dokumentem naszych dni. Z pewnością ma takie znaczenie dzisiaj, gdy sprawy toczą się szybciej i dramatycznie. Spróbujmy odszukać akcenty tej rozmowy.

Tylko kilka spośród kilkudziesięciu pytań dotyczyło spraw ściśle związkowych i gospodarczych kraju. Przygniatająca część koncentrowała się wokół zagadnień politycznych.

Przed wszystkim ujawnił się ogromny głód wiedzy o wydarzeniach na Wybrzeżu tych przedstawionych częściowo na filmie „Robotnicy 80” i w prasie, ale i tych sprzed lat, dziesięciu. Ludzie pytają dziś kto strzelał, na czyj rozkaz, kto zginął. Chcą też wiedzieć kto poniósł odpowiedzialność za przelaną krew. Wiedzy o Grudniu 70 nie zastąpi nawet najwspanialszy pomnik na cześć poległych.

Przeważał nurt rozrachunkowy. Wniosek z niego taki: jak najszybciej należy osądzić wykroczenia przeciwko prawu nie tylko Tyrańskiego i Szczepańskiego, ale i ich odpowiedników.

Ludzie pytają też o rolę KOR-u i innych ugrupowań działających nieoficjalnie. Chcą wiedzieć co to za ludzie, co naprawdę myślą, jaki mają program, co zrobili i zamierzają zrobić w Polsce.

Pytania o te sprawy jeszcze raz doku-

mentują, że życie polityczne w naszym kraju nie straciło na sile. Decyduje się sprawa reformy gospodarczej, kartek na mięso, i tłuszcze, przedpłat na samochody i inne atrakcyjne towary. Wszystko to pozostaje jednak w cieniu problemów politycznych.

Myślę, że nie można się temu dziwić. Wielu ludzi sądzi, że proces odnowy politycznej przebiega stosunkowo wolno, a nacisk położono na sprawy reformy gospodarczej. Tymczasem odnowy politycznej czy gospodarczej nie można rozdzielać od siebie. Przeobrażenia muszą kroczyć jednocześnie we wszystkich sferach życia. Wtedy będzie można oczekiwać autentycznych efektów. W sali kina „Bałtyk” dość jednoznacznie określono warunki tych przeobrażeń: szeroka, nieskrępowana informacja na wszystkie tematy, jawność życia politycznego pełna prawda o sprawach trudnych i bolesnych.

Osobny problem to odpowiedzi solidarnościowców. Budzą z pewnością wiele kontrowersji. Czasem są zbyt ogólnikowe, czasem nastawione na efekt emocjonalny. Padło pytanie o Leszka Moczulskiego, szefa Konfederacji Polski Niepodległej, ugrupowania o działaniu wyraźnie skierowanym w istniejącą strukturę polityczną Polski. Odpowiedziano, iż został aresztowany, ponieważ odważył się mówić prawdę. Cała prawda natomiast jest taka, że Moczulski nie tylko mówił, ale i coś robił, a to zmienia postać rzeczy.

Ciekawe jest stanowisko „Solidarności” wobec tzw. napięć społecznych. Otóż związek uważa, że bez nich nie można autentycznie dyskutować i zmieniać. Jedynie co można kontrolować i ograniczać w tej kwestii to społeczne pola tych napięć, ich zakres. Nie możemy przecież się dalej okłamywać wielką, narodową miłością, budować nowe na starym schemacie „kochajmy się”. Po pierwsze, nie był on nigdy w pełni zrealizowany, a jedynie służył taniej propagandzie, kamuflowaniu rozterek, niezgody i konfliktów. Po drugie, zbyt wielu spraw jeszcze nie załatwiono, aby wszystkich rozgrzeszać i puszczać w niepamięć całe lata rujnowania struktur demokratycznych.

Nie — „kochajmy się” bo jest to niemożliwe, ale szanujmy się, zaprzyjaźnijmy się i jednocześnie patrzmy sobie na ręce, żeby nie zdarzył się następny Grudzień, Sierpień czy Październik. Doprawdy, zbyt mało nam zostało miesięcy, których w tym miejscu można nie przywoływać...

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Krótko o sztygarach w ogóle. „Sztygar, to proszę pana najbardziej fizyczny człowiek na oddziale” — wyjaśnia sztygar oddziałowy sadowiąc się na górze drewnianych stempli, gdzieś w połowie drogi między komorą mechaników a punktem załadowniczym wozów kopalnianych. Przy tych stemplach właśnie spotkaliśmy się ze STANISŁAWEM SEKUŁĄ — sztygarem zmianowym na oddziale G-23 Polkowic Wschodnich i Najpopularniejszym Górnikiem Zagłębia Miedziowego roku 1980.

NAJBARDZIEJ FIZYCZNY CZŁOWIEK

— Dzisiaj prawie każdy górnik ma maszynę, siada w fotelu i jedzie do roboty. A sztygar — pieszo. Za nimi. Na każdym przodku musi być, przy każdej maszynie. Chodzi, wdycha spaliny i gubi zdrowie — kontynuuje kierownik oddziału. — Zresztą wystarczy popatrzeć na Staszka.

Ale sztygar Sekuła nie podtrzymuje tematu. Widocznie nie zamierza swoją osobą dowodzić zgubnego wpływu pracy na dole. Po prawdzie też, krzepko trzymający się sztygar na taki dowód zupełnie się nie nadaje.

Będzie w tym roku, jak ćwierć wieku fedruje — najpierw w wałbrzyskim węglu, później w „Konradzie” a od dziesięciu lat w „Polkowicach” — i odpoczywać na szychcie nie musi. Chyba, że wyjątkowo kierownik zaprosi na rozmowę na stemplach ósmego w dziejach LGOM Najpopularniejszego...

Stemple leżą obok wrót powietrznej tamy, przed którą zatrzymuje się elektryczna lokomotywa. Sekuła zrywa się i podbiega do maszynisty. Radzą, jak najlepiej przewieźć elektryczny silnik z warsztatu do szybika. Uradzili, że najlepiej będzie ładowarka, bo kolejką zbyt skomplikowana operacja. Ale trakcję trzeba odłączyć od prądu na trasie przejazdu! Ano, trzeba.

Kolejka jedzie po elektryka. Sekuła mówi, że koniec siedzenia i gadania. Robota czeka. A porozmawiać możemy — po drodze...

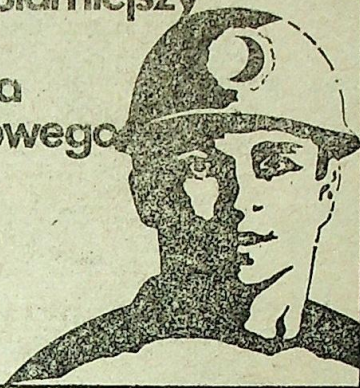
— W normalny dzień, kiedy wszystko przebiega bez niespodzianek, aż przyjemnie popatrzeć na oddział — opowiada sztygar. — Robota, gdzie nie spojrzeć, wszystko jak w zegarku. Każdy człowiek wie co i ile ma zrobić.

Chodzimy ze sztygarem po oddziale, ale nie jest to, niestety taki dzień, jaki Stanisław Sekuła lubi. Zły jest dzisiaj dzień, pechowa zmiana. Na samym jej początku tąpnięcie — za mały wstrząs na to miano. Prawidłowo powiedzieć trzeba, że nastąpiło rozprężenie górotworu. To znaczy — nagle był straszny huk i w jednej chwili skała eksplodowała. Wyrzucone nieprawdopodobną siłą natury olbrzymie kawały skały za-

waliły częściowo dwa chodniki. Tak wygląda najstraszniejsze niebezpieczeństwo grożące tam na dole.

Stoimy nad rumowiskiem dolomitowych kęsów, z których większość waży po kilka ton. Dalej nie pójdziemy. Na pociętych kotwach wiszą u stropu nieoberwane głązy.

najpopularniejszy
górnik
zagłębia
miedziowego
1980



Pousuwać je — to robota dla najbardziej doświadczonych górników. Nowicjuszy się do obrywki nie posyła.

— A może lepiej, żeby pan nie pisał o tym tąpnięciu — zastanawia się sztygar Sekuła. — Po co ludzi straszyć...

Zaczęła się więc zmiana tym nieszczęsnym zawaleniem dróg transportowych i trzeba było myśleć, którędy wozić urobek, zanim się chodników nie oczyści. I już został zakłócony rytm pracy. Ale to jeszcze nic. Bo ledwo załadowano 30 wozów kopalnianych — spalił się silnik przy szybiku. Klęska. Szybik, to ogólnie mówiąc zbiornik, do którego taśmociągi zwożą rudę z całego oddziału. Pod szybik podjeżdżają wozy kopalniane, tam się je ładuje i stamtąd już lokomotywa ciągnie je do szybu wydobywczego.

Awaria silnika na szybiku ponownie dezorganizuje całą robotę na oddziale. Ale nie tak, żeby ustała praca. Przodki trzeba oczyścić, odwierty trzeba zrobić, ładunki załadować. Następna zmiana musi mieć przecież przygotowany front robót. Dopóki więc nie wymienią silnika, urobek wożony jest na zapas.

Teraz wędrujemy podziemnymi drogami, aby sprawdzić, czy wszystko idzie jak należy. Przy każdej maszynie zatrzymujemy się, sztygar z operatorem ustalają jakieś szczegóły i idziemy dalej. Mija jedna godzina takiego chodzenia, druga...

I żadnych leżących stempli, żeby usiąść... Z tego sztygarowego chodzenia efekty są bardzo konkretne. We współzawodnictwie na „Polkowicach” brygada Stanisława Sekuły zawsze była na pierwszym lub drugim miejscu. Po przejściu na trzymianowy system pracy przoduje jego zmiana.

Właśnie — jak ocenia sztygar „trzymianówkę” wywalczoną przez „Solidarność”? Dobrze ocenia. Zresztą dla Sekuły to naprawdę nie nadzwyczajnego i nowego. Dwadzieścia lat przepracował na trzy zmiany, zanim nie wymyślono w LGOM-ie systemu czterobrygadowej organizacji pracy.

— Teraz jest wreszcie możliwość normalnej pracy na oddziale. W „czterobrygadowce” ludzi było na styk. Bywało, że nie przyszedł któryś operator i maszyna stała, plan roboty się walił. Reorganizacja spowodowała rozparcelowanie jednej brygady wśród trzech pozostałych. Na zmianie jest więc ludzi więcej. Doszło do tego, że do jednej maszyny mam dwóch operatorów. Lepszy jeździ maszyną. I jest rywalizacja, bo na maszynie się lepiej zarabia. Akord zamiast dniówki.

Wracamy do sztygarówki. Trzeba napisać raporty, dowiedzieć się co z tym silnikiem, zająć do mechaników...

Spieszyć się trzeba, żeby zdążyć na obchód.

Cóż wobec tego robiliśmy przez ten cały czas? Okazuje się — sprawdzaliśmy tylko kilka stanowisk pracy, gdzie w związku z awarią zmieniły się zadania. Obeszliśmy nie więcej, jak trzecią część oddziału.

Kończąc litrową butlę „głogowianki”, Stanisław Sekuła kończy pisanie.

— Idzie pan ze mną?

Kiedy pomnożyłem przez trzy przebytą dotąd drogę — wolalem zostać w sztygarówce. Zdecydowanie.

DOMINIK KRZYCKI



Pierwsze gratulacje zebrał pan Stanisław od najbliższych współpracowników.

Fot. Waldemar Sikorski

Przez piętnaście lat oddawał krew, regularnie co kwartał — 420 miligramów. Od 1965 roku ofiarował ponad 27 litrów. Był szczęśliwy, nie licząc normalnych życiowych kłopotów, które nadają życiu właściwy wymiar. Był szczęśliwy, że może pomóc ludziom najbardziej potrzebującym. Był szczęśliwy do 15 listopada tego roku.

— Tego dnia mąż był w towarzystwie kolegów, zrobili małą składkę na poczęstunek, bo właśnie dostaliśmy przydział na mieszkanie i mąż dostał pożyczkę na meble do kuchni. Rozeszli się wcześniej i mąż poszedł do domu. W nocy, było gdzieś pół do dwunastej, coś mnie przebudziło, jakby złe przecucie. Otworzyłam drzwi — mąż siedział na wycieraczce oparty o drzwi. Jak otworzyłam wpadł pół tułowiem do domu — zmasakrowany, niepodobny do człowieka. Cały zalany krwią.

Z karty informacyjnej ze szpitala: „Mężczyzna lat 44, przyjęty został do szpitala z powodu urazu głowy, którego doznał na skutek pobicia przez nieznanych sprawców. Po konsultacji okulistycznej stwierdzono uszkodzenie nerwu wzrokowego prawego...” Konsultacja okulistyczna: ślepotę oka prawego nieodwracalna.

— Jak doktor powiedział, że ślepotę nieodwracalną, stanął przy ścianie i płakał jak dziecko.

— Jak miałbym coś, to bym sobie wtedy w łeb palnął.

— Nie wolno ci tak mówić!

— Komu kaleka jest potrzebny?

— Jesteś potrzebny w domu, który zbudowałeś.

— Każdy człowiek na moim miejscu by tak myślał. Byłem zdrowy jak dzwon, kochałem swoją pracę. A teraz bez pracy, co ja będę robił? Czy ja kiedyś wrócę? Jak mnie przyjmą? Jak będą patrzeć? Już widzę, jak się będą litować.

— Nikt mądry nie będzie się litował, ja się też nie lituję, tylko ci współczuję, bo odczuwam twój ból.

— Dlaczego mnie to spotkało!

— On nie chce się poddać. Zawsze w nim było tyle życia. Mąż jest z pochodzenia Rumunem. Jak tańczył, jak śpiewał! Gdy byliśmy młodzi co tydzień chodziliśmy na tańce — to były piękne czasy, wtedy ludzie w ogóle potrafili się bawić. Na zabawie poznaliśmy się zresztą, kiedy po raz pierwszy wyszłam z domu sama z koleżankami.

— Dostałem z tyłu. Czuję jeszcze jak mi wyjmowali portfel i słyszałem jak mówili: szybko, szybko. Potem już nic nie pamiętam. Nie wiem jak doszedłem do domu. W szpitalu już przygotowany byłem do trepanacji czaszki — tak mi potem mówili lekarze. Nadal nie wiadomo czy nie będę musiał mieć tej operacji. Ciągłe mnie strasznie boli głowa i zupełnie nie mam czucia w prawej części twarzy, w dżiąsła mogę sobie igłą wbić i nic nie poczuć...

25 listopada w hotelu „Cuprum” dekorowano go Złotym Krzyżem Zasługi za wybitne zasługi w honorowym krwiodawstwie. W ozdobnym etui leżą teraz obok krzyża medale PCK za 6 litrów oddanej krwi, 12, 18 i 24.

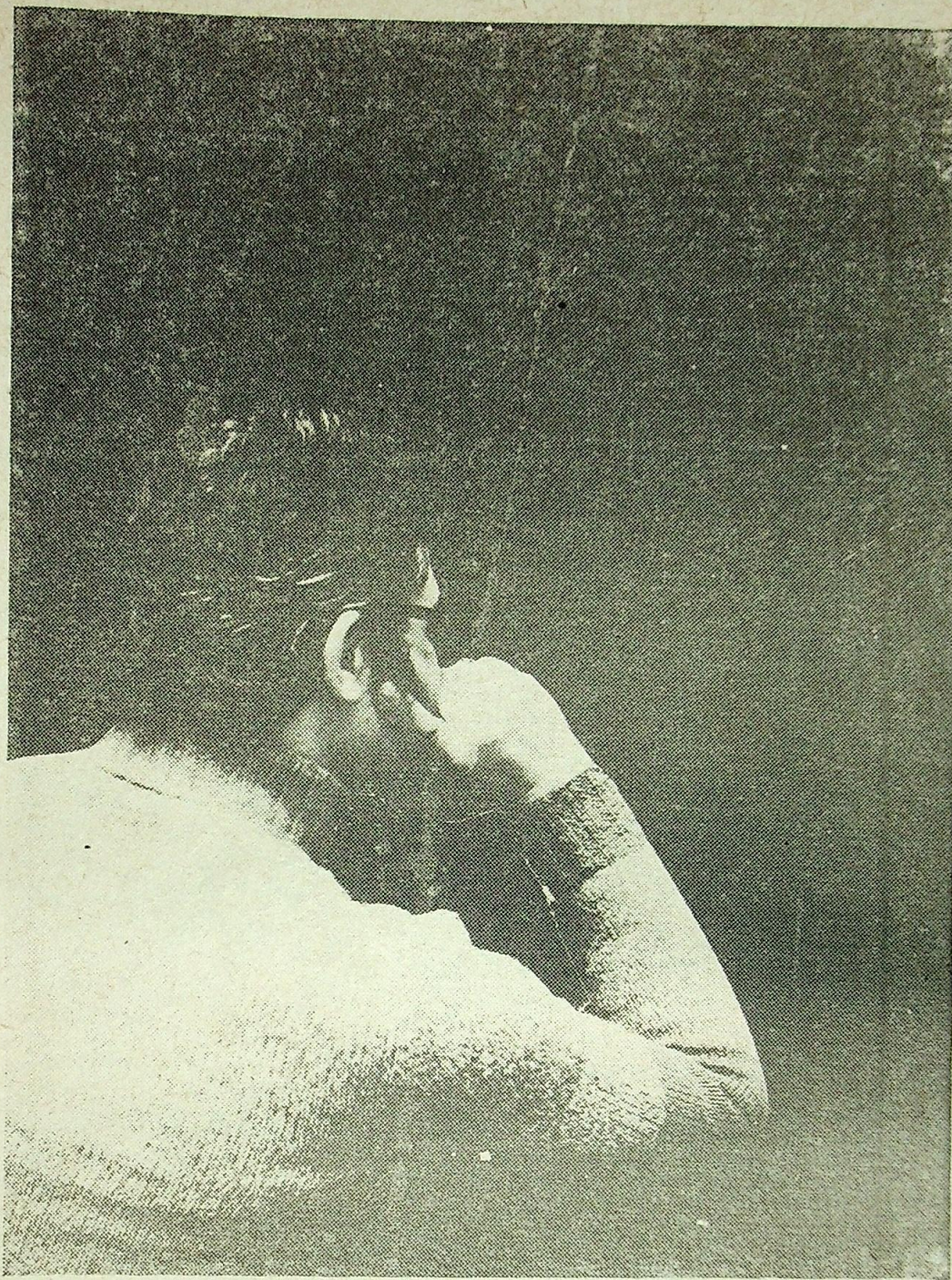
— Co to za plamka? — pyta ONA pokazując wstążkę krzyża.

— Nie wiem, trzeba wyczyścić — odpowiada ON.

Wszystko zaczęło się przed piętnastoma laty. Namówił go kolega. — Pomyślałem, że dlaczego nie, zdrowy jestem, dlaczego mam nie pomóc ludziom. Dwa razy oddawał z ręki do ręki. Raz koledze, który dzięki temu wyzdrowiał i drugi raz dziewczynce ze wsi, którą kopnął koń. Było już niestety za późno — dziewczynka zmarła.

— Nie wiem jak to ktoś odczuwa, ale jak ja idę oddawać krew, to z tą świadomością, że idę komuś ratować życie.

SKARBIEC BANKU



Fot. Waldemar Sikorski

— To jest człowiek, który się tym nie afiszuje. Jak chodzimy codziennie na zastrzyki to nigdy nie wejdziesz bez kolejki. A wiem, że cierpi, że go ta głowa boli. Raz jakiś pan wszedł z końca kolejki. Ludzie mówią, że nie stał, a on na to, że jego kolejka nie obowiązuje. Mówię, że mojego męża też nie, że oddał 25 litrów krwi. „Hm, to kiedy on się urodził...?” — odpowiedział z ironią i wszedł bez kolejki do gabinetu. Jakoś nigdy nie zwracałam uwagi na takie rzeczy, ale teraz człowiek taki jest rozczulony na cały świat...

— W szpitalu w Złotorii lekarz powiedział, że „Cudem wyszedł grabarzem spod łopaty”. Lekarze oglądający wypis ze szpitala robią poważne miny, kręcą głowami. Wie pan, jak to jest — człowiek się chwyta każdej szansy, żeby wyleczyć najbliższego człowieka. Poszłam do Wojewódzkiego Zarządu PCK żeby zapytać czy nie mogliby mi pomóc i skierować męża do specjalistycznej kliniki neurologicznej. Odpowiedzieli mi, że się skontaktują ze swoimi władzami w Warszawie, tam ponoć im odpowiedzieli, że muszą zdobyć zaświadczenie, że nie nadają się do leczenia w warunkach szpitalnych w Legnicy. Kto mi da takie zaświadczenie? Żaden lekarz tego przecież nie napisze. Lekarz, u którego mąż się leczy powiedział, że po tylu litrach oddanej krwi, Warszawa po-

winna to załatwić bez niczego. Może to było alibi naszego PCK, bo wiedzieli, że takiego zaświadczenia nie dostanę — nie wiem... Okręgowy Zarząd PCK w Warszawie przesłał mojemu mężowi życzenia w radiowym koncercie życzeń — z piosenką.

W mieszkaniu na poddaszu — ciepłym, przytulnym — nie czuje się obecności chorego człowieka. — Zawsze dbał, żeby schludnie wyglądać, teraz też nie poddaje się chorobie — mówi żona. Siedzimy przy stole przed telewizorem. Normalna atmosfera domu. Opowiadają o sobie — um dalej sięgamy w przeszłość, tym bardziej rozprężają się — to były piękne czasy. Wspomnienia te wywołują uśmiech na jego twarzy — pierwszy od wielu dni. — Mąż jest niemożliwy, wie, że nie wolno mu nic robić, a nosi węgiel z piwnicy i rabie drzewo. Jak dawniej. — Przecież ty tego nie będziesz robiła — odpowiada.

Jest to historia o zwątpieniu w ludzi, człowieka, który ofiarował własną krew — najcenniejszy lek, jaki może dać człowiek zdrowy drugiemu człowiekowi.

4 grudnia telefonowałem do żony bohatera tego reportażu. Dostali skierowanie do kliniki neurochirurgicznej we Wrocławiu. Znalazł się wreszcie lekarz, który chciał i mógł je załatwić.

JERZY JAGODZIŃSKI

Starsi, a raczej stali czytelnicy „Konkretów” pamiętają za pewne toczoną na tych łamach batalię o lepszą kulturę w Ścinawie. Pisaliśmy, że dla poprawy sytuacji „Szalenie potrzebny od zaraz”. W jakiś czas potem oznajmiliśmy z radością: „Jest szalenie!”. No i skończyło się. Od tej pory (a minęły już trzy lata) ścinawska kultura znacznie podupadła na zdrowiu i tak już mocno nadwątlonym. Tak bo wiem bywa — w kulturze widać to jak na dłoni — że leczenie skutków nie zdaje się na wiele, jeśli przyczyny nie usunięte.

SZALEŃCA NIE TRZEBA

Ktoś w legnickim Wojewódzkim Domu Kultury orzekł, że ścinawska kultura znajduje się w agonii i wyrwanie jej z tego stanu to już chyba tylko pobożne życzenia ścinawian. Ale nie pesymizm kazał mi jechać do tego miasteczka. Upomnił się o to dyrektor Ścinawskiego Ośrodka Kultury Wiesław Szalkowski (następca „szaleńca”, który znalazł się w Ścinawie w 1977 roku i zniknął kilka miesięcy temu).

Otrzymałbym memoriał:

„Mieszkańcy Miasta i Gminy Ścinawa, za pośrednictwem Ścinawskiego Ośrodka Kultury, zwracają się z prośbą o interwencję w sprawie przyspieszenia remontu i modernizacji Domu Kultury w Ścinawie. Gmina Ścinawa zajmuje obszar 164 km kw. W jej skład wchodzi 17 wsi sołectkich. Na tym terenie mieszka około 6 tys. osób. „Ośrodek Kultury”, którym dysponuje miasto znajduje się w przedwojennym, zagrzybionym i zrujnowanym budynku, absolutnie nie przystosowanym do tego celu. Na podstawie orzeczenia technicznego w pomieszczeniach budynku nie wolno prowadzić żadnej działalności o charakterze masowym, ponieważ istnieje zagrożenie między I a II stopniem.

Przez ponad 30 lat władze miasta nie zrobiły nic, żeby poprawić istniejącą sytuację (poza częstymi zmianami na stanowisku dyrektora Ścinawskiego Ośrodka Kultury).

Od kilku miesięcy Ścinawa ma nowe władze, które chcą doprowadzić do jak najszybszej modernizacji i rozbudowy Ośrodka Kultury. W maju 1980 roku Urząd Miasta i Gminy zlecił wykonanie dokumentacji na remont kapitalny i modernizację Ośrodka Kultury. Według ostatnich informacji Wojewódzkiego Biura Projektów dokumentacja ta będzie wykonana do końca trzeciego kwartału 1981 roku.

Na szczycie wojewódzkim wiele mówi się o rozbudowie Ośrodka Kultury w Ścinawie, ale mając na uwadze decyzję wojewody legnickiego w sprawie zakazu rozpoczynania w roku 1981 wszelkich remontów kapitalnych i modernizacji, szanse mamy niewielkie, chociaż rozbudowa Ścinawskiego Ośrodka Kultury planowana jest co roku od co najmniej kilkunastu lat.

W pełni zdajemy sobie sprawę z trudności, w jakich znalazł się nasz kraj. Wiemy także, że konieczne są oszczędności i ograniczenia, ale mając na uwadze potrzeby społeczeństwa i w perspektywie wszystkie wolne soboty, musimy zapewnić społeczeństwu choćby w minimalnym stopniu rozrywkę i wypoczynek (...).

☆

Na przybychu Ścinawa czyni bardzo nieciekawe wrażenie. Od strony Lubina — Fabryka Domów — tutaj symbol przemysłu lat siedemdziesiątych. Największy zakład, ale tylko filia KBO. Podobnie z „Polleną” i zakładami przetwórstwa owocowo-warzywnego. Ani jednej tzw. firmy macierzystej, co jak się potem okaże w rozwoju kultury w Ścinawie swe negatywne odbicie ma.

Ratusz piękny (wiadomo władza!). Z wieży wygrywany na organach hejnał. Prosiutka melodia przypominająca ścinawianom, że za godzinę przywiozą gazety do kiosku, więc pora stanąć w jeszcze jednej kolejce. W księgarni senienie. Ktoś myje podłogę. Dziecko kupuje blok i farbki. Brodacz pyta o Putramenta. Obok księgarni witryna kulturalna. Z jednej strony stare, zakurzone fotosy. Z drugiej — plakaty „Nosferatu — wampir” i „Dora nadaje”. Ot i wszystko, co od biedy kulturą nazwać trzeba.

Trzy dziewczyny (Elżbieta, Grażyna i Violetta) przy gablocie decydują się spędzić najbliższą sobotę na prywatce w Lubinie. O swojej Ścinawie mówią „sypialnia”. „Kulturalne dno”. Do Ośrodka Kultury nie chodzą, bo się sypie. Do kina też nie, bo stary repertuar. Do biblioteki nie zaglądają, bo ponoć księgozbiór nie taki. Kultury w ich pojęciu to dyskoteki. Jest szalowo i kolorowo. Człowiek nie musi się wysilać, a bawi się doskonale. Ale w Ścinawie nawet dyskoteki nie ma. Więc jeżdżą do Lubina, Legnicy, czasem i dalej.

☆

Za kulturę wzięły się władze na serio. Tadeusz Krajewski — I sekretarz KMG PZPR jest tu od sierpnia 1979, ale już zdążył się wykaazać. Swoimi wyjazdami i interwencjami (gdzie tylko można było) ruszył z miejsca budowę sali gimnastycznej dla szkoły, pod którą fundamenty były wyłane jakieś 15 lat temu. Po kilku miesiącach uporczywych zmagania z wykonawcami i materiałami sala stanęła. Dziś dzieciaki mają gdzie rozwijać się fizycznie.

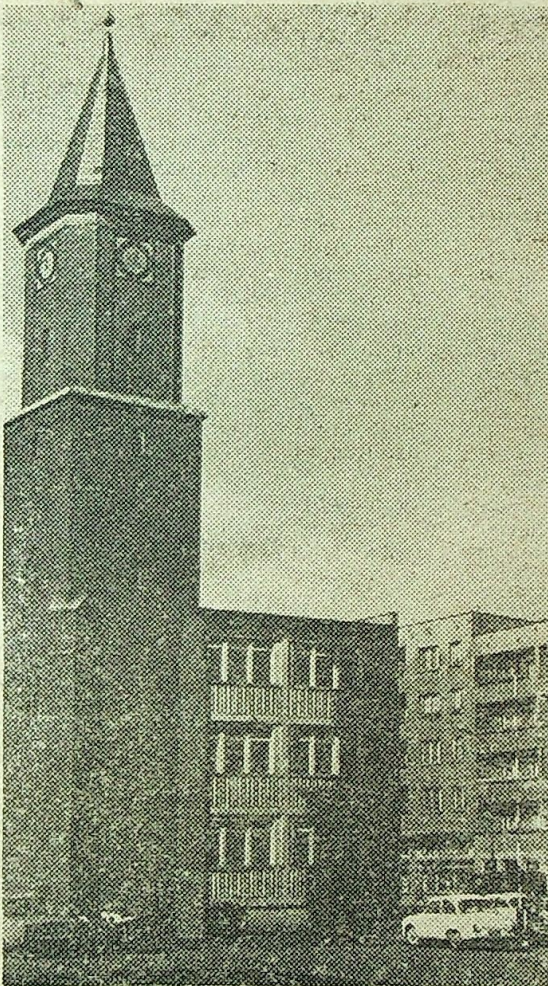
Jest więc szansa, że i Ośrodek Kultury będzie taki, jaki powinien być już 30 lat temu.

— Na razie proponujemy zastępczo kawiarnię — mówi szef miejsko-gminnej organizacji partyjnej. Wprawdzie kawiarnia to nie ośrodek kultury, ale zawsze to ja-

kieś miejsce, gdzie można usiąść i porozmawiać, zrobić jakiś kameralny wieczór. Robimy ją głównie z myślą o młodzieży, która w tej chwili nie ma gdzie się spotkać. Są dwie restauracje, ale tam jest alkohol.

Ośrodek Kultury jest ścinawską solą w oku. Praktycznie powinno się go zamknąć natychmiast. Ale nagle nie można, bo wtedy odciełlibyśmy od kultury także tych, którzy korzystają ze zbiorów gminnej biblioteki. Książnica ta systematycznie traci na swej wartości, ponieważ książki gniją. Z remontem budynku musimy ruszyć jak najszybciej, inaczej w przeciągu paru miesięcy zostanie z niego tylko kupa gruzu.

Poprosiliśmy do Ścinawy dyrektorów od kultury wojewódzkiej. 21 listopada byli tu szefowie Wydziału Kultury i Sztuki UW, WDK oraz Biblioteki Wojewódzkiej. Oni nam dają wyjściowo 800 tys. zł na remont w przyszłym roku, ale tyle pieniędzy po-



Fot. Waldemar Sikorski

chlönie nam sama dokumentacja przebudowy. Wykonawców mamy sobie sami znaleźć. W Ścinawie nie ma ani jednej takiej firmy, bo zakłady są filialne. Kierownictwa filii nie mają możliwości finansowego wsparcia rozbudowy SOK-u, bo funduszami dysponują dyrekcje, które rozsiane są po całym województwie. Jesteśmy więc zdani tylko na państwową kieszę, a ta nie jest — jak wiadomo — zbyt pełna.

Najgorsze jest jednak to, że na placu budowy będziemy sami. I pewnie znów na konferencji partyjnej będziemy ludziom obiecywać, że za dwa lata do Ścinawski Ośrodek Kultury będzie firmą z prawdziwego zdarzenia. Ale jak znam życie, remont wykonywany sposobem gospodarczym potrwa ze trzy-cztery lata, bo zawsze znajduje się jakiś kłopot. A to ludzi nie będzie, a to betoniarka nawali, a to cementu nie ma i tak w kółko. Powiedzieliśmy sobie z władzami administracyjnymi miasta, że ośrodek kultury będzie i żeby nie wiem co się działo, słowa dotrzymać musimy. To przecież nie tylko kwestia poprawy bazy kultury w mieście, ale zaufania do słowa danego przez władzę. Postawiliśmy salę gimnastyczną, postawimy i ośrodek.

☆

Naprzeciwko Ratusza olbrzymi wjazd z ciężką drewnianą bramą. Siedziba SOK i biblioteki. Biblioteka dziś nieczynna. Przez szybę w drzwiach widać schludnie utrzyma-

ny duży pokój, z poukładanymi książkami. Na ścianach ślady wilgoci i grzyba.

Korytarz pokryty linoleum, pod którym w spróchniałej podłodze zapadają się buty. Z obawą próbuję wejść do góry po skrzypiących i chyboczących schodach. Wszędzie czuć wilgoć. Wierzę memoriałowi.

Gabinet dyrektora mieści się w przybudówce. Na dole lokum sekcji muzycznej SOK. Na górze, w zimnym, opalanym tylko elektrycznym kominkiem, pokoju siedzi jednoosobowego kierownictwa wiodącej placówki kulturalnej ziemi ścinawskiej. Dyrektor Szalkowski to lubinianin, który się uparł i twierdzi, że dożyje czasów, gdy SOK będzie prawdziwym centrum kulturalnym. Zresztą już dzisiejszy SOK coś robi. Jest sekcja muzyczna prowadzona przez Kościelnego. Wkrótce ma się zawiązać kółko plastyczne. Zainteresowanie tymi obiema propozycjami jest w mieście bardzo niskie, ale Szalkowski tłumaczy to sobie tym, iż rodzice boją się posyłać dzieci do budynku, w którym w każdej chwili może runąć sufit albo zarwać się podłoga. Dlatego sekcje będą się zbierały w świetlicy przy domu dziecka. W czasie remontu SOK będzie jednak działał w byłych magazynach GS (co prawda przez nie bardzo chce oddać te trzy pomieszczenia, ale władze obiecały lokum wydębić). Jeszcze oglądam salę widowiskową z miękką, jak wszędzie tu, podłogą. Były „Andrzejki”, wiszą jeszcze serpentyny. Ale tańczono tylko „na palcach” i to bardzo wolne kawałki. Już nawet kolorowej telewizji nikt tu nie chce oglądać, bo zimno i kruch z murami.

Tzw. imprezy rozrywkowe (ostatnio Prometheus) SOK organizuje w miejscowym kinie, którego szefowa życzy sobie po 18 zł od krzesła za wynajem sali (w Legnicy miękkie krzesło kinowe kosztuje 5 zł w czasie imprezy obcej X Muzie). Sala ścinawskiego kina mieści 250 osób (z dostawką) więc SOK musi sprzedawać bilety po 100 zł i dlatego często są kłopoty z chętnymi, a poza tym trzeba do tej kultury dokładać. Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Zielonej Górze monitowało u swej podwładnej, by opuściła cenę za krzesło, ale widać monit jeszcze tu od roku nie dotarło, bo kino nadal się ceni wysoko.

Dyrektor wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki Zbigniew Fuczkiewicz zna sprawę Ścinawy dokładnie. — Uważam, że te wszystkie zaniedbania w bazie dla ścinawskiej kultury są wynikiem indolencji zmieniających się tam nazbyt często władz. Uzgadniał z jednymi, przychodzili drudzy i znów uzgodnienia, a ośrodek murszał.

Jestem jednak optymistą i wierzę, że SOK wreszcie stanie. Mam jednak do ścinawian pretensje o to, że są wobec nas niesprawiedliwi. To nie my nie widzieliśmy Ścinawy i nie dawaliśmy pieniędzy na bazę kultury, a Ścinawa o to nie zabiegała. Dawaliśmy środki wszystkim, którzy się upominali. W ten sposób postawiła sobie GOK Kotla.

Znaleźliśmy dla Ścinawy 800 tys. zł na remont w przyszłym roku, gdyż wiemy, że tam właśnie te pieniądze są najbardziej potrzebne. Jak przerobią, więcej damy. Będę się osobiście starał, żeby budowa sali widowiskowej SOK znalazła się w wojewódzkim planie inwestycyjnym. Wtedy muszą być wykonawcy i materiały. Póki co trzeba, by remontem zajęły się władze miasta. Taka jest droga.

Co do potrzeb kadrowych to są one w przypadku SOK proporcjonalne do fatalnego stanu technicznego budynku ośrodka. Mam tu wiele podań o pracę w kulturze. Mogę skierować fachowców już dziś, ale miasto musi dać im mieszkania. Jeśli znajdą instruktorów godzinowych, też dam im pieniądze. Ale żebyśmy się dobrze zrozumieli. Inicjatywa musi iść od dołu. Przecież oni najlepiej wiedzą, czego im potrzeba. My jesteśmy po to, aby im pomagać a nie wyręczać.

CZESŁAW PAŃCZUK

Znowu plac między halami chojnowskiego „Dolzametu” zalegają parniki. Ale inne już jest to zaleganie od tego pamiętnego w roku 1978, kiedy 11 tysięcy 250-litrowych parników okazało się handlowi niepotrzebnych. Na szczęście parniki znalazły nabywców. Zregenerowane, wyczyszczone i odlakierowane sprzedane zostały co do sztuki. Co więcej, w związku z zapotrzebowaniem na owe parniki zaproponowano „Dolzametowi” ponowną ich produkcję. Nic z tego! W Chojnowie tak się sparzyli, że żadna siła nie zmusi tutejszej załogi do przyjęcia tej oferty.

ZALOGA WIE NAJLEPIEJ

Co innego parniki mniejsze — 100- i 63-litrowe. Z ich sprzedażą nigdy nie było kłopotów. Setki tych parników rzędami stoi na placu — nowiutkich i błyszczących — i czeka na wysyłkę. W tym roku miało ich być zrobionych 120 tysięcy sztuk, będzie zaś 134 tysiące. Handlowcy bardzo się z tego zwiększenia produkcji cieszą i na przyszły rok chcieli zamówić 180 tysięcy. Zakład planuje zrobić 160 tysięcy (warto powiedzieć, że pierwotnie zakładana zdolność produkcyjna linii parników wynosiła 120 tys sztuk).

Tegoroczne zwiększenie produkcji parników jest jednak wieścią pozornie tylko optymistyczną. Bo tak naprawdę była to konieczność, ratunek dla zakładu. Tak się bowiem nieszczerliwie złożyło, że różne kooperacyjne trudności — a głównie zmniejszenie produkcji ciągników w Ursusie, pociągające za sobą zmniejszenie produkcji kabin w Chojnowie — spowodowały, że plan dla „Dolzametu” skorygowany został o 47 milionów w dół. Taka korekta musiałaby w konsekwencji doprowadzić do redukcji zatrudnienia, czego za wszelką cenę chcieli uniknąć. Postanowiono tedy zrobić więcej parników i w ten sposób uratować 17 milionów i kilkudziesięciu pracowników. Skończyło się na tym, że zamiast 660 milionów 1.100-osobowa załoga „Dolzametu” da produkcję za 630 milionów.

W tym roku jakoś się udało uniknąć większych perturbacji. Co jednak będzie w roku przyszłym? Otóż najgorsze jest to, że nikt tego nie wie. Nie ma planu, nie ma go jak stworzyć, bo nie sposób przewidzieć, jakie będzie zaopatrzenie w materiały. Jednym słowem jest gorzej niż źle. Jedno tylko Bronisław Łakomic — zastępca dyrektora do spraw produkcji — wie na pewno, bo wie od wiceministra: że będzie miał 20 procent potrzebnej ilości narzędzi.

Jest jeszcze sprawa wprowadzanej reformy systemu zarządzania gospodarką. Dużo się o tym mówi, pisze, dyskutuje — ale konkretnych decyzji nie ma żadnych. To ciągłe czekanie tylko pogłębia istniejący bałagan. Wprowadzono co prawda już pewne zmiany, zmniejszono na przykład ilość wskaźników dyrektywnych. Tyle, że mocno problematyczne są te zmiany. Przeszła obowiązywać limit zatrudnienia, lecz za to uzależniono fundusz płac od wartości produkcji. Czyli praktycznie wszystko zostaje po staremu. Znowu przedsiębiorstwa będą zainteresowane w tym aby ich wyroby były jak najdroższe. A więc dużo kosztownych materiałów, windowanie cen, nawiązywanie maksymalnej ilości umów kooperacyjnych (koszty kooperacji wchodzić w cenę wyrobu) i tym podobnych machinacji prowadzących najczęściej do zwykłego marnotrawstwa sił i środków.

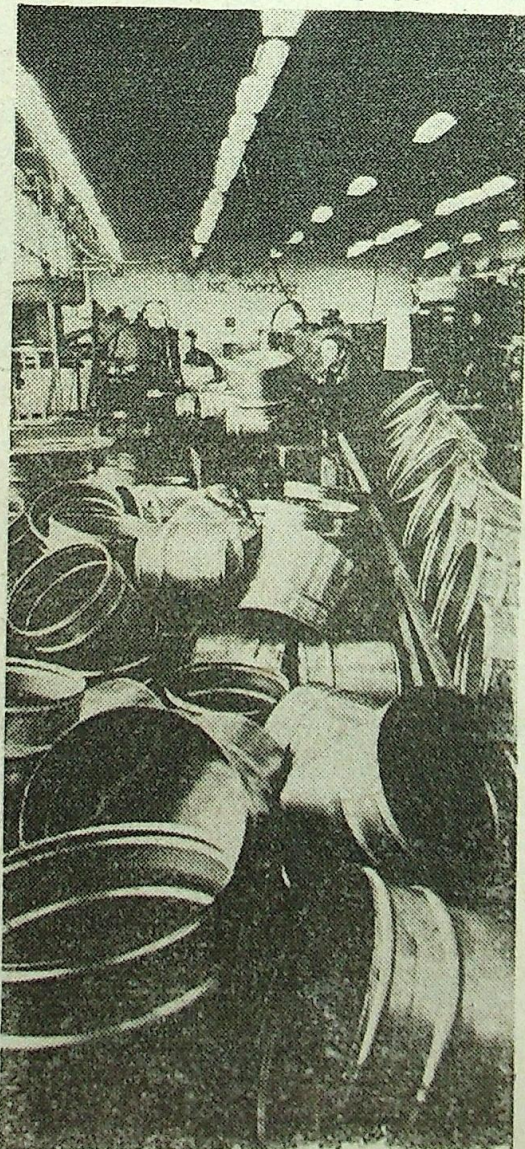
Można postawić przed kierownictwem zakładu następujący problem: założmy, że z bilansu możliwości wszystkich dostawców materiałów i części potrzebnych do produkcji „Dolzametu” wynika, iż firma może dać produkcję za przykładowo 550 milionów w roku 1981. I co?

Dyrektor Łakomic uważa, że trudno w tej chwili akurat rozważać taki właśnie problem. W końcu byłoby to marnotrawstwo możliwości produkcyjnych, do czego chyba nie dojdzie. Uzgadniamy jednak, że aż takiej pewności mieć w tym względzie nie można. Choćby dlatego, że wystarczy przyrzeć się naszej gospodarce aby stwierdzić także właśnie globalne marnotrawstwo już istniejące na zasadzie: zamiast zorganizować w dwóch fabrykach pracę trzymianową, my zbudowaliśmy trzecią i wszystkie trzy pracują na dwie zmiany. Dodajmy do tego maszyny i urządzenia w ogóle nie zamontowane (ostatnio w telewizji podano komunikat, że jest takowych w Polsce za 50 miliardów złotych, z tego dwie trzecie z importu). Dodajmy jeszcze czas nie przepracowany w każdej z tych

fabryk, a spowodowany kłopotami z materiałami do produkcji, z kooperantami, z energią, z częściami zamiennymi... Takich fabryk mamy w kraju tysiące i stoi w nich jeden z nowocześniejszych i najnowszych parków maszynowych w Europie...

Nadeszła pora, aby to wszystko uporządkować. A zacząć trzeba od tego, że plany — na każdym szczeblu zarządzania — nie mogą być odzwierciedleniem chęci i ambicji planującego, lecz jego możliwości i wszystkich powiązanych z nim ogniw gospodarki. Jeżeli to porządkowanie będzie energiczne i konsekwentne, rychło okaże się, że są zakłady, których możliwości produkcyjnych nie jesteśmy w stanie wykorzystać. Będzie to po prostu oficjalne potwierdzenie stanu faktycznego (te zakłady wszak nie pracują pełną mocą, co się dziś nazywa przestojami). Nie mogą wyeliminować przestoju poprzez zapewnienie temuż zakładowi dostatecznej bazy materiałowej, sprzętowej czy energetycznej, trzeba wyeliminować go poprzez zmniejszenie zadań i w konsekwencji — zmniejszenie załogi. Ludzie zamiast zaliczać „godziny postojowe” i robić prace zastępcze, niech znajdą zatrudnienie w tych działach gospodarki, które odczuwają rzeczywisty brak rąk do pracy.

Sądzę, że warto uświadomić sobie i takie konsekwencje oczekiwanej przez wszystkich reformy, przygotować się na nie, a przede wszystkim zrozumieć. Przed trudnymi decyzjami staną kierownictwa przedsiębiorstw, związki zawodowe; krzyżowanie ludzkich losów będzie musiało być usprawiedliwione interesem społecznym, bo taka jest — niestety — jedyna skuteczna droga wygrzebania się z gospodarczego chaosu. Jedyna to droga, aby nie powtarzało się rokrocznie, że na 20 tysięcy ton potrzebnej „Dolzametowi” stali, huty potwierdzają dostawę mniej więcej 5 tysięcy. Resztę



Fot. Waldemar Sikorski

zdobyczą zaopatrzeniowcy jeżdżąc i targując się po całej Polsce, prosząc, grożąc i kombinując. A najgorsze, że nigdy nie ma pewności czy w końcu zdobędą stal, wyproszą farby, wynajdą elektryczny osprzęt do rozdrabniacza.

Bezsprzecznie porządkowanie gospodarki odczuje się także w „Dolzamecie”. W związku z tym zakład powinien mieć koncepcję, co czynić mu wypadnie wtedy, kiedy tego co robi, nie będzie mógł robić ile chce. Powiada dyrektor Łakomic, że myślą nad nowym wyrobem. Są nim blaszane szafy regalowe. Idea jest słusza. Przygotowanie możliwie najbogatszego asortymentu produkcji da przecież możliwość maksymalnego przystosowania się do sytuacji. Nie sądzę jednak, aby produkujący maszyny rolnicze „Dolzamet” musiał robić szafy biurowe. Po pierwsze — nie szafy dla biur są najpilniej poszukiwanym dobrem w naszym kraju. Po drugie — m. in. od zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt, zależy czy przezwycięzimy skutecznie istniejący kryzys. Nie jest żadną tajemnicą, że dotkliwe braki podstawowych narzędzi do uprawy roli i prowadzenia gospodarstwa uczyniły nasze rolnictwo tak mało wydajnym. I dlatego najlepiej będzie, jeżeli szefowie „Dolzametu” poszukają produkcji dla siebie, korzystając choćby z materiałów pierwszego lepszego zebrania wiejskiego. Rolnicy wylczą, czego kupić nie mogą — i będzie to bardzo długa lista.

Jest jeszcze druga strona medalu. Planowanie „po nowemu” to także rzetelne liczenie się z własnymi możliwościami. Stąd tak dużo mówi się o współtworzeniu planu przez załogę, konsultowaniu go, przy czym na pewno nie tak, jak praktykowano to dotychczas na KSRR. A więc jak? Tadeusz Zabielski szef KZ NSZZ „Solidarność” i Zbigniew Fliśnik z Przedstawicielskiego Komitetu Koordynacyjnego chojnowskiej „Solidarności” widzą możliwość praktycznego współtworzenia, poprzez akceptację na wydziałach i w brygadach dotyczących ich elementów planu. Tam ludzie najlepiej wiedzą, ile można i czego robić, a także co ewentualnie usprawnić, żeby robić więcej i lepiej. Natomiast organ przedstawicielski całej załogi — coś na kształt byłej KSRR — rozpatruje przedstawiony projekt planu w jego generalnych wskaźnikach — zatrudnienie, fundusz płac i jego podział, fundusz socjalny, zysk, koszty produkcji itd. Nikt się w uprawnienia i obowiązki dyrekcji nie wtrąca, bo nie na tym samorządność robotnicza polega.

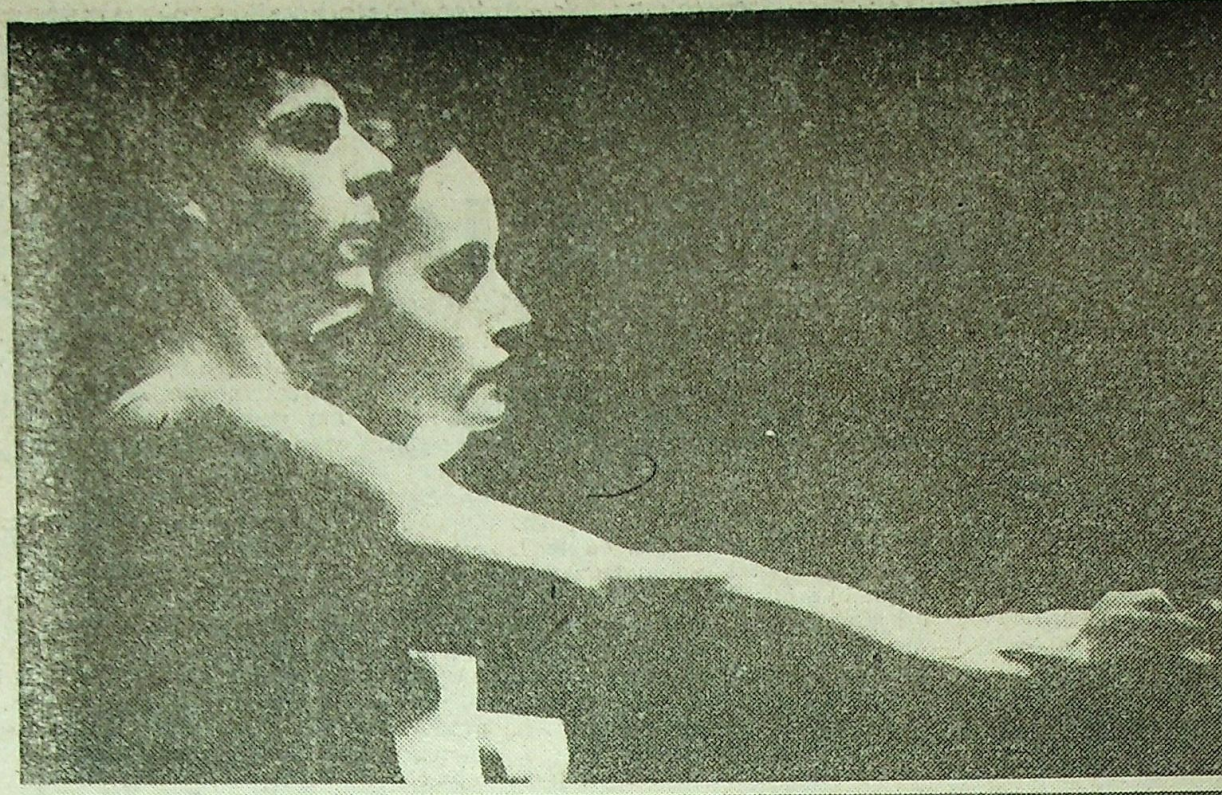
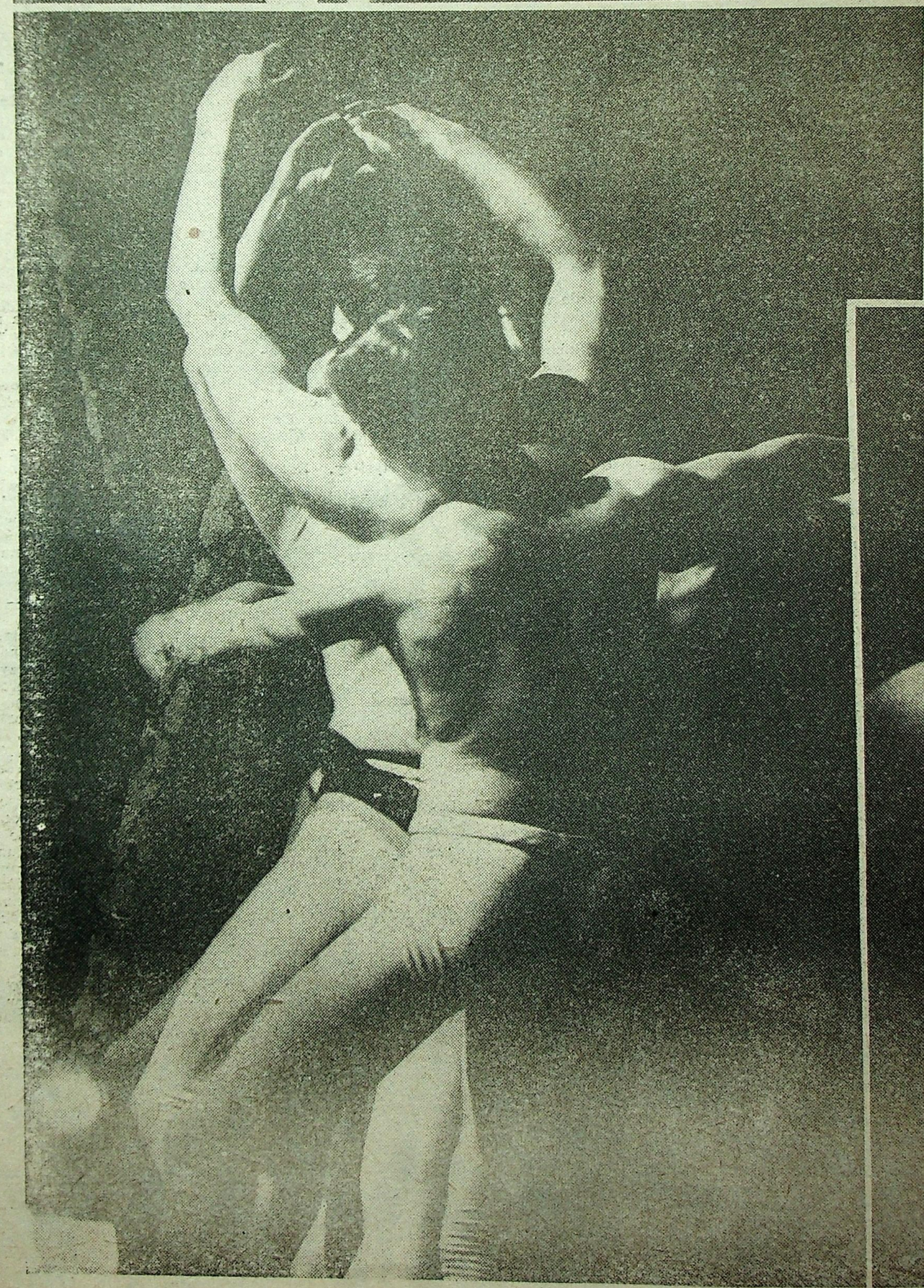
Daleka jest też tutejsza „Solidarność” od dość powszechnej tu i ówdzie postawy, że należy kontrolować, ale bez współodpowiedzialności. Może dlatego obie strony — kierownictwo i związki — podkreślają świetną współpracę. Związki nie tylko załatwiają twardo pieniądze i warunki pracy („Solidarność” podzieliła podwyżki, sprawdza teraz zasadność przydziałów mieszkaniowych, występuje o modernizację najbardziej uciążliwych stanowisk itd.), ale dyskutuje z dyrekcją o produkcji. Zabielski powiada o wyliczonej przez nich wartości zbędnej (niech pan podkreśli, że zbędnej!) kooperacji i propozycji, aby się z niej wycofać. W końcu wiedzą w „Solidarności” że ewentualna redukcja właśnie ich postawi w najgorszej sytuacji.

— Podejmiecie decyzję?

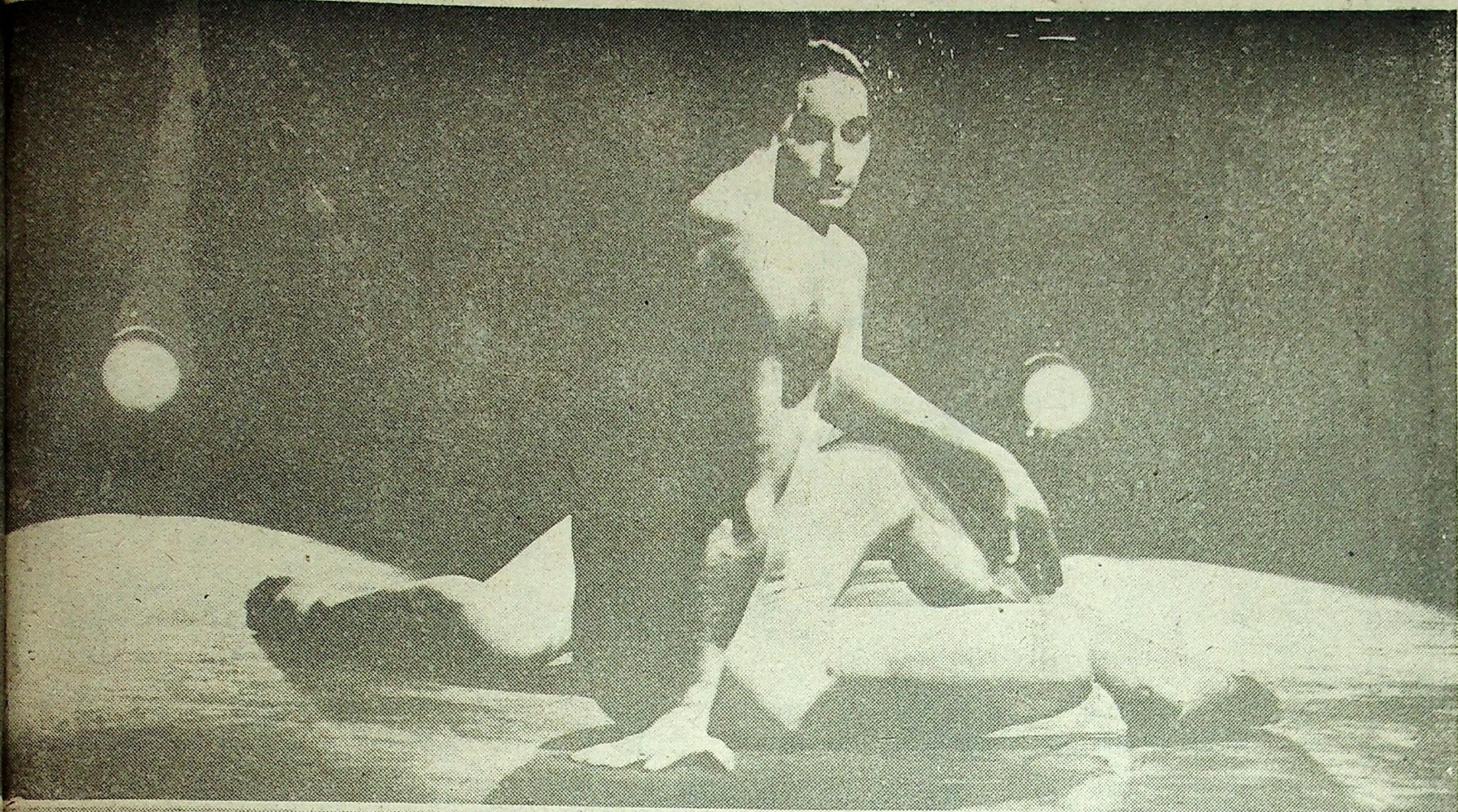
— A kto miałby ją podjąć? Tylko my wraz z całą załogą. I na pewno będzie to decyzja zgodna z interesem gospodarczym naszej załogi i naszego zakładu.

Na razie decyzja jest taka, żeby zrobić wszystko, co zapewni nieuszczuplonej załodze „Dolzametu” prace w roku przyszłym i następnych. Wspólnymi siłami uda się na pewno.

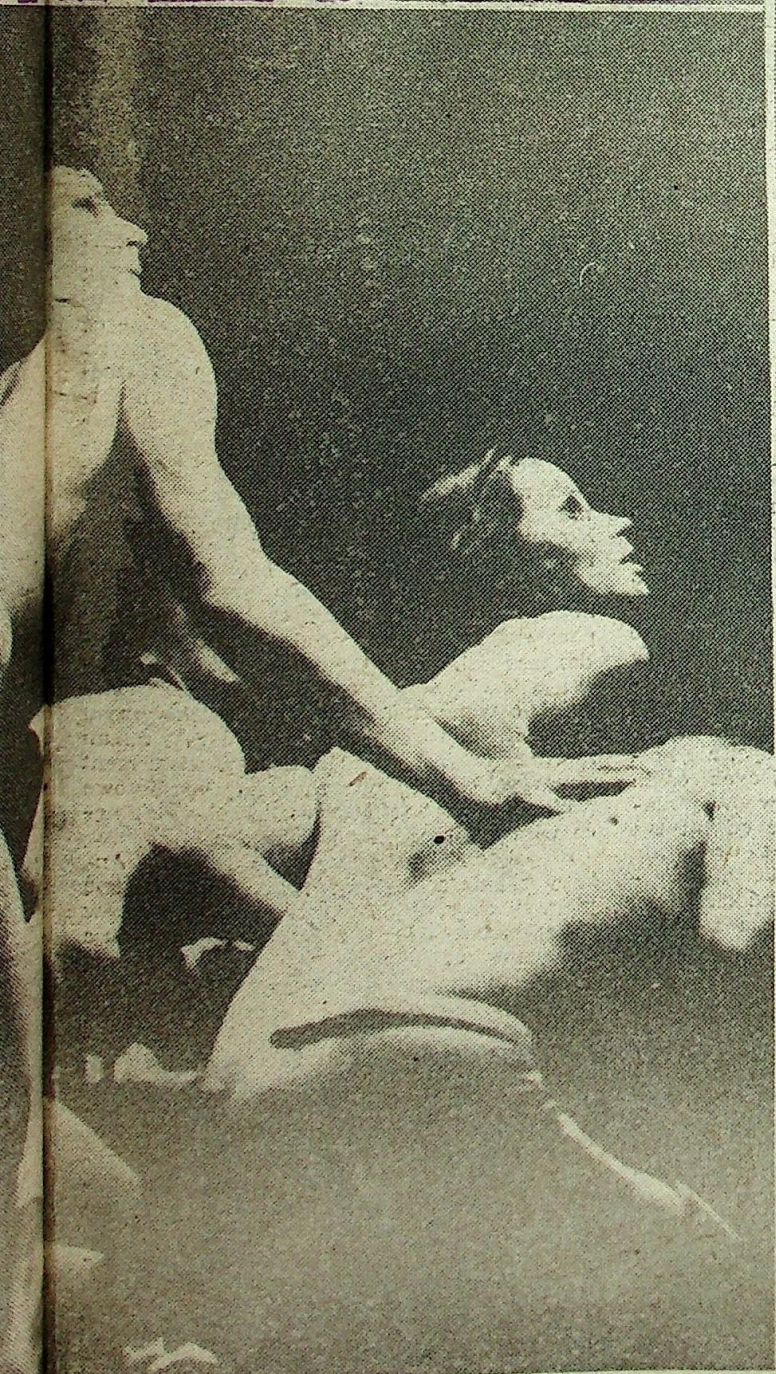
KRZYSZTOF DĘBEK



SR



SPIRALA CISZY



Wydarzeniem kulturalnym Legnicy stał się występ (już drugi — pierwszy dwa lata temu) poznańskiego Polskiego Teatru Tańca Conrada Drzewieckiego. Ten najślynniejszy w kraju i znany daleko poza jego granicami zespół dał dwa spektakle 29 i 30 listopada (szkoda, że tylko!) na deskach legnickiego teatru. Teatr Tańca przedstawi nowy program, na który złożyły się: „Krople deszczu” Tomasza Sikorskiego, „Sekunda” Juji Takashashi i „Spirala ciszy” Maki Ishii. Choreografię przygotował wybitny twórca japoński Kaoru Ishii, scenografię Tetsuhiko Madea. Występ teatru Drzewieckiego doszedł do skutku dzięki staraniom Legnickiego Centrum Kultury.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK



Emment

Emment

MBP



Słynny istambulski meczet — Hagia Sophia.

Fot. autor

JEDEN DZIEŃ W ISTAMBULE

(KORRESPONDENCJA WŁASNA)

Z greckiej stacji granicznej Pytion, lokomotywa z jednym wagonem zatrzymuje się po tureckiej stronie, w Uzunkopru. Pozostawia ten wagon, zabiera inne i powraca na obszar greckiej Tracji. W wagonie ruch: odbywa się kontrola paszportowa i celna. Nie trwa długo. Cichną rozmowy w przedziałach, potem na peronie.

W przedziale jest nas trzech. Dwóch Arabów z Bagdadu i ja. Trochę ciasno. Skoro inne przedziały są puste, przenoszę się do najbliższego. Spiwór jest przydatny. W górzystej Rumeli wrześnie noce i poranki są zimne. Po dłuższym czekaniu przyjeżdża pociąg z Istambułu. Godzinę trwa formowanie nowego składu, wreszcie opóźniony odjazd.

Linia kolejowa mniej więcej pokrywa się z szosą i z odwiecznym szlakiem, po którym wędrowały wojska Aleksandra Wielkiego, rzymskie legiony i oddziały tureckie. Obszar pierwotnej Tracji dzieli granica państwowa uzyskana przez Greków w działaniach wojennych XIX w. i po I wojnie światowej.

Pociąg rozpędza się w czerni nocy, czasem gwałtownie hamuje, rzadko przystając na słabo oświetlonych stacjach. Powiew wiatru donosi z pól i lasów woń wędnących liści. Turecka Rumelia jest dobrze zagospodarowana rolniczo. W pierwszym brzusku wylaniają się rzadkie w tym obszarze wsie. Obok prymitywnych chałupek pojawiają się ładne zabudowania gospodarskie. Góry coraz niższe z szerokimi dolinami, wykorzystanymi pod uprawę buraka cukrowego i innych roślin okopowych. Na polach co kawałek studnie, skąd latem czerpie się wodę do zraszania roślin. Lasów w tej części krainy ani na lekarstwo, ale przy każdej osadzie istnieją okazałe uprawy topoli włoskiej. Posłuży nie na opał, ale jako surowiec papierniczy.

Za przystankiem Catalca z płaszczyzny pól i zboczy wyrastają bunkry trzech linii obronnych, opasujących od zachodu przedpola Istambułu. Powstały w latach ostatniej wojny, jako zabezpieczenie przed możliwą wtedy agresją hitlerowską. Jeszcze jedno wzniesienie, po czym pociąg zjeżdża w obniżenie przymorskie. Wkrótce odsłania się widok na morze Marmara o metalicznym połysku, niedostatecznie zabarwione jeszcze nie rozświetlonym w słońcu błękitem nieba.

Stacja Hadimkoy. Tu dojeżdża podmiejski pociąg elektryczny z Istambułu. Dalej płytka zatoka z martwą falą i paru przystankami drewnianymi dla łodzi rybackich, na których tkwią nieruchomo sylwetki wędkarzy. W miarę zbliżania się do celu podróży, zagęszcza się zabudowa wielkomiejska. Dominuje schematyczny typ wielopiętrowca, pozbawiony jakichkolwiek cech architektury rodzimej. Widniejące na balkonach drewno świadczy jednocześnie o braku bogatszych źródeł gazu.

W obrębie zwartej zabudowy linia kolejowa na wysokim nasypie, biegnie równo-

legle do niżej poprowadzonego bulwaru, za którym są już urządzenia portowe. Bliżej śródmieścia, z obu stron wagonu, na zmianę, migają fragmenty potężnych murów obronnych. Spełniły swoją rolę po raz ostatni w 1453 r., podczas oblężenia i zdobycia Konstantynopola przez Turków. W wielu miejscach wykorzystane są jako ślepe ściany domków, przybudówek o kopulastych dachach z kulistymi okienkami. Los tych ruder jest już przesądzony.

Europejski dworzec Sirkeci nie jest duży. Kilka torów, poczekalnia, hall wejściowy, za którym jest skrzyżowanie paru ulic tętniących życiem od świtu do późnej nocy. W dni świąteczne dla przyjezdnych bank uruchamia na peronie kantor wymiany dewiz.

Niedziela. Przybyszowi z północy rzuca się w oczy niski wzrost mieszkańców Istambułu, zresztą całej Turcji. Przeważa typ czarnooki. Mężczyźni o bujnym zarostcie chętnie noszą wasy i niski wzrost nadrabiają obuwiem o podwyższonym obcasie. Kobiety nie zdają się ulegać wpływom mody światowej. Przyczyna tkwi między innymi w ogólnej sytuacji kraju oraz w poziomie kulturalnym. Naprawdę elegancko ubranych mało. Jeśli wśród przechodniów mignie twarz o jasnej cerze i płowych włosach, jej przodków można szukać wśród Słowian. Istambuł liczący kilka milionów mieszkańców, zapatrzony w Europę, nie hołduje odchodzącej modzie kobiecych osłon twarzy — czarczafów. Turcja w swej masie monogamiczna, reprezentuje od lat typ małżeństwa dwuosobowego, bez uchylania się od wielodzietności. Średnio czworo-sześcioro dzieci stanowi wykładnię rodzicielską. Temu krajowi brakuje przemysłu i nafty. Z tych przyczyn rodzą się wstrząsy społeczne i spadek wartości pieniądza, wzrasta zadłużenie kraju wobec kontrahentów zachodnich.

Zbliża się południe. Mimo sąsiedztwa Bosforu jest gorąco. Miejscowi jednak w jesiennych ubiorach ze skupionym podziwem dostrzegają zwiewne odzienie obcokrajowców. Ruch kołowy jest umiarkowany. Miejski autobus dowozi mnie do skweru w sąsiedztwie najślawniejszych świątyń.

Zwiedzających zawsze dużo, nawet zimą. Przyjemnie jest wejść do chłodu ogromnego wnętrza Ayasofyi (kościół Mądrości Bożej). Mieszane uczucia: te zwykle nasyczone wzruszeniem, rodzące się z samego faktu przebywania w świątyni liczącej 1443 lata, te inne, już pozbawione emocji kierują postrzeganiem i odbiorem estetycznym. Wielka przestrzeń zamknięta murami oraz ko-

pułą o średnicy 31 m, łączy głębię powagi z mocą wyobraźni. Na ścianach widnieją elementy ściemniających fresków i młodsze od nich zdobienia koraniczne. Stojące w pewnym oddaleniu od siebie zagraniczne grupy, słuchając objaśnień przewodników wodzą oczami po ścianach i sklepieniach kościoła. Cisza, której nie narusza półgłos informacji. Cisza niemal ekstazy, wpływająca z wielkości arcydzieła i epoki, która go stworzyła.

Na przeciwnym krańcu skweru Meczet Błękitny (1609—16) o sześciu minaretach jest miejscem rozpoczynania pielgrzymek muzułmańskich do Mekki. Wnętrze otwarte od świtu do zmroku, zawsze pełne wiernych. Bez obuwia, jak inni, wchodzi do wnętrza. Na chwilę, aby ogarnąć wzrokiem barwy ścian i kopuły... Od północnego zachodu do meczetu przylega ogromny dziedziniec z fontanną i ciągiem przybudówek — medres — gdzie przez pokolenia uczono na pamięć wersów Koranu — świętej księgi islamu. Bicie trzciną po głowach miało pomagać opieszalym.

Zejście w dół stoku do przystani Eminenü nie zabiera wiele czasu. Stąd prom pasażerski zawozi mnie do (przystani) Haydarpasa iskele za 10 lirów. Obok azjatycki dworzec kolejowy. Koło budynku stacyjnego wzniesionego w stylu eklektycznym kilka kiosków z pamiątkami i artykułami żywnościowymi oferuje bogaty asortyment towarów. Są już wczesne figi wrześnieowe o ciemnej barwie, soczyste arbuzy, pachnące winogrona, jabłka i gruszki.

Mój pociąg odjeżdżający o 18.40 do Ankary zapełnia się stopniowo. Pojawiają się pierwsi żebracy oraz sprzedawcy owoców i rogalików. Jeden z pasażerów zdejmując obuwie i wchodzi na siedzenie. Z twarzą w kierunku południowym, wyprostowany rozpoczyna modły. Po chwili wyznawca Allaha wznosił dłonie powyżej głowy i założył w bezruchu na dłuższy moment. Później dłońmi osłonił twarz, wreszcie nastąpił pokłon połączony z klęknięciem i dotknięciem czoła do ławki...

Obok mnie siedzi Turek z synem, przybysz z RFN, jadący w odwiedziny do Ankar. Hałaśliwy światowiec sposobem bycia ujawnia zadowolenie z faktu zamieszkania w Dortmund i... skromną znajomością języka niemieckiego. Jego wybuchy śmiechu zaczynają męczyć otoczenie, ale nikt nie śmie oponować. Wreszcie mówię mu, co myślę o tym sposobie bycia, obrażony uci-

BOLESŁAW JAŃSKI

Trzeba przyznać, że w dużym stopniu uwagę społeczeństwa skupia działalność instytucji kontrolnych, które — to państwowej, gospodarczej czy w aparacie partyjnym do czerpania osobistych korzyści. W demaskowaniu nieuczciwych prominentów władzy społeczeństwo upatruje dowodu czystych intencji nowej władzy, a także gwarancji, że w przyszłości nikt nie będzie silniejszy od prawa. Tak jak byli nimi panowie Szczepański i Tyrański — symbolizujący obecnie machinacje czasów minionych, możliwość nabijania sobie kiesy społecznym kosztem, zupełnej bezkar- ności.

Surowo trzeba potraktować wszystkich tych, którzy nadużyli władzy. Wyraźnie stwierdził to tow. Kania na VII Plenum KC PZPR, domaga się tego społeczeństwo ustami swoich posłów, radnych i przedstawicieli związków zawodowych. Jakże słuszne jest to żądanie.

Te bowiem ciemne interesy robione w białych rękawiczkach, często na pół jaw- nie, kombinacje chronione autorytetem pełnionego publicznego urzędu doprowadziły — pomijając oczywiście straty ma- terialne — do katastrofalnego dla kraju kryzysu zaufania obywatela do władzy. Za kulisami ostatnich wydarzeń są nie tylko błędne decyzje gospodarcze, odchodzenie od demokratycznych zasad życia społecz- nego i partyjnego, samowola i ignorancja władzy, lecz również te wille w eksklu- zywnych dzielnicach, limuzyny, jachty...

Trwa więc w całym kraju poszukiwanie „złodziei na posadach”. Najwyższa Izba Kontroli powróciwszy pod bezpośrednią kuratelę Sejmu zaktywizowała mocno swoją działalność, odpo- wiednie wytyczne otrzymała prokuratura, do dzieła wzięły się komisje kontroli społecznej wszystkich szczebli, związki zawodowe, kolek- tywy pracownicze — wszyscy szukają, podejrzli- wym okiem zerkają na jednorodzinne domki i zaparkowanego fiata z „Pewexu”. Polowanie trwa.

Zapytałbym jednak — co robiliśmy dotychczas? Dlaczego zaistniała aż konieczność powoływania wojewódzkich zespołów do spraw kontroli pry- watnych inwestycji budowlanych, budzących za- strzeżenia pod względem przestrzegania norm prawnych i zasad współżycia społecznego (28 li- stopada powstał taki i w naszym województwie)? Dlaczego, aby wylapać złodziei trzeba teraz za- trudniać sztaby ludzi, ponosić niemałe koszty i w ogóle robić akcje? A gdzie były organa kontroli i ścigania przez ten cały czas, kiedy owe domy były budowane?

Pytań jest zresztą więcej. Mnie osobiście naj- bardziej pasjonuje zagadnienie następujące: zna- ny jest mniej więcej średni zarobek zatrudnio- nych w naszej gospodarce, z deklaracji podat- kowych znane są dochody rzemieślników, pry- watnych handlowców, ogrodników itd. I otóż te średnie dochody Polaków były i są w zu- pełnej sprzeczności z długą kolejką tchaze i samochodów, najdroższych mebli, kożuchów itd., itd. Giełdowe ceny samochodów — będące odzwierciedleniem równowagi popytu i podaży — są teoretycznie i statystycznie nie do przyjęcia. A jednak Polak za kilkuletniego „malucha” pla- ci na giełdzie równowartość swoich statystycz- nych rocznych średnich dochodów (dyrektors- kich, nie nauczycielskich bynajmniej), a na no- wego dużego fiata ów Polak z dyrektorskimi średnimi poborami musiałby pracować przez trzy lata bez mała i ani grosza nie wydać. A ileż lat ten Polak musiałby składać na wille z ga- rażem?

Czyż trzeba było posiadać wybitne zdol- ności detektywistyczne, aby domyślić się, że część tych domów i limuzyn kupowana jest dzięki dodatkowym dochodom, olbrzym- nim dodatkom. Wystarczyło sprawdzić, czy są one legalne. To wszystko. Dlaczego do- tąd tak mało było zainteresowanie proku- ratorów, inspektorów podatkowych i NIK, kłującą w oczy rozbieżnością między ofi- cjalnymi dochodami niektórych obywateli a ich wydatkami?

Zapytałem o to prokuratora wojewódz- kiego w Legnicy JANA BOBONIA i dy- rektora delegatury Najwyższej Izby Kon- troli we Wrocławiu ANTONIEGO WRÓB- LEWSKIEGO.

— Obywatel ma prawo mieć pieniądze i je wydawać — słusznie twierdzi prokura- tor. — Dopóki nie ma podstaw podejrzewać przestępstwa, my nie mamy prawa się do niego wtrącać.

— Jeżeli nawet zgłaszaliśmy pewne wą- pliwości — dodaje szef delegatury NIK — powiadano nam w kierownictwie, że buda- ją się ci co nie piją i nie palą.

Natomiast ludzie w sklepowych ogon- kach, autobusach i w kawiarniach powia- dają, że prokuratura „ukręcała łeb” niektó- rym sprawom...

— Jest to po prostu niemożliwe — sta- nowczo zaprzecza Jan Boboń. — Niemożli- we, niech mi pan wierzy. Jeżeli wpłynę do nas konkretny zarzut, nie możemy nie podjąć postępowania wyjaśniającego i e- wentualnie dochodzenia. Choćby dlatego jest to niemożliwe, że zbyt dużo ludzi mu- siałoby być zamieszanych w takie machi- nacje.

— Ależ panie prokuratorze. Wystarczy wyjść na ulicę, pokręcić się wśród ludzi, żeby szczegółowo usłyszeć co, kto, kiedy i ile a także z czym poparciem. A o waszej reakcji jakoś nie słychać...

— Pan wybacz, ale plotkami się nie zajmujemy...

AKT OSKARŻENIA

— Bywa w nich ziarno prawdy, jak ma- wia ludowe przysłowie. Może warto i plot- ki sprawdzić, wyjaśnić...

— Plotki?! Jakim sposobem?! Stanać na rynku i krzyżeć — ja niewinny, nie mam czterech willi, córka nie ma helikoptera, bo nie mam córki i tak dalej. Przecież to nonsens!

☆

— O NIK też różnie mówią. Już te sym- boliczne fortuny Szczepańskiego i Tyrań- skiego nie powstały w ciągu miesiąca, czy roku. A gdzie byli wasi inspektorzy, kiedy kupowano niektóre licencje, zawierano ruj- nujące nas kontrakty, kiedy poczytne ty- godniki zachodnie drukowały reportaże o „czerwonych książkach” przetrzymujących w ruletkę nie pensje przecież...?

— Nie można nam zarzucać bezczynno- ści. Przypomnę, o czym pisała zresztą pra- sa, że do kontroli w Radiokomitecie przy- stępowaliśmy trzy razy. Dwa razy nas wy- rzucano. Robiliśmy co w naszej mocy... — mówi ANTONI WRÓBLEWSKI.

— Czym NIK zajmuje się aktualnie na terenie województwa legnickiego?

— Nie sposób tu omówić całej naszej działalności, rozumiem więc, że chodzi o nasze działania podjęte zgodnie z dyspo- zycjami zawartymi w Uchwale VI Plenum, o kontrole prywatnych inwestycji. Powstał już zespół wojewódzki, który sprawdzi wszystkie budzące zastrzeżenia. Mogę po- wiedzieć, że na pierwszy ogień poszło osi- edle domków jednorodzinnych w Lubinie i sprawdzenie prawidłowości przydziałów do domków przy osiedlu Kopernika w Leg- nicy, budowanych przez Wojewódzką Spół- dzielnię Mieszkaniową.

— Czy nie za długo czekamy na wyniki tych kontroli?

— Trzeba sobie zdać sprawę z olbrzy- mych trudności — mówi Jan Boboń. — Po pierwsze naszą działalność cechować musi dyskrekcja, bo w końcu nie możemy niepokoić niewinnych ludzi, rzucać na nich podejrzenia na zasadzie — był prokurator, pewnie nie bez powodu. Zszargać komuś opinię bardzo łatwo, naprawić — trudno. To po pierwsze. A po drugie, w naszym systemie prawnym my musimy dowieść winy podejrzanemu, o ile już takiego znaj- dziemy. My musimy niezbicie udowodnić mu, że miał nielegalne dochody. Obywatel ma prawo milczeć.

— A gdybyśmy wrócili do obowiązują- cych dawno temu przepisów, które pozwa- lały władzom podatkowym wzywać obywa- teli do wyjaśnień, skąd zdobyli pieniądze na kupno domu czy ekskluzywnego samo- chodu?

— Byłby to krok wstecz w rozwoju swo- bód obywatelskich. Zrobić go nie można.

I w ten sposób nasza rozmowa wróciła ponie- kąd do punktu wyjścia. To znaczy do stwierdze- nia, iż w obowiązujących normach prawnych pogodzić się musimy z tym, że niektórzy wydają więcej niż oficjalnie zarabiają. Chyba, że bę- dziemy w stanie udowodnić przestępstwo. I ro- zumiem moich rozmówców — trudno przecież od

przedstawicieli instytucji powołanych do strze- żenia porządku prawnego wymagać kwestiono- wania obowiązujących ustaw. Do niczego dobro- go nie doprowadziłoby to praworządności.

Co innego jednak nieoficjalny i zupełnie pry- watny pogląd nikt nie podpisanego; na tyle ogól- ny, że nie wymaga nawet ustosunkowania się doń ani prokuratora wojewódzkiego, ani dyrek- tora delegatury NIK. Twierdząc więc, że wielolet- nia pobłażliwość doprowadziła do „podziemne- go” niekontrolowanego przepływu pieniędzy, do wtórnego podziału dochodu ludności. Zaczyna się ta zhora od niewinnej łapówki wręczonej pań- stwowemu rzemieślnikowi, sprzedawcy, urzędni- kowi, lekarzowi — czyli pospolitych przestępstw, uznanych i tolerowanych społecznie, jak- ko zwyczajny sposób „załatwiania” sobie tego czy owego. Kończy — na aferach gospodarczych, na bezczelnym nadużywaniu danej przez społe- czeństwo władzy.

Myślę, że słuszne jest mówienie o obywa- telskich wolnościach i prawach, ale sądzę również, że wyjaśnienie urzędowi źródła finansowania budowy domu, kupna dro- giego samochodu itp. nie uwłaczałoby god- ności uczciwego obywatela. Być może na- tomiast ograniczyłoby chciwość złodziei siedzących na różnych państwowych czy partyjnych posadach i wykorzystujących trudności swoich pracodawców.

Nie oszukujmy się — wiele tych fortun, któ- rych teraz szukamy wyrosło z naszego, tysiąc do tysiąca, „przemawiania do kieszeni”. A także murarze, stolarze, lastrykarze tak ochoczo dziś wyjawiający co i kiedy montowali swoim sze- fom — za darmo robili? Rzecz w tym, że teraz mówią — za państwowe. Robiliśmy prywatną dniówkę w domu szefa, a płacił nam szef trze- ma państwowymi i premią. Tylko szef kradł? Proszę o szczerą odpowiedź.

Polowanie trwa. A łownej zwierzyny jest tak dużo dlatego, że przez lata rosła sobie w spo- koju i za społecznym przyzwoleniem. Jedni twierdzili, że i tak nie zmienia, więc wy- chyłać się nie będą — próżny trud i ryzyko. Drudzy uważali, że skoro każdy „załatwia” i „bierze” na miarę swojej posady, to oczywiście są profity z posad najwyższych.

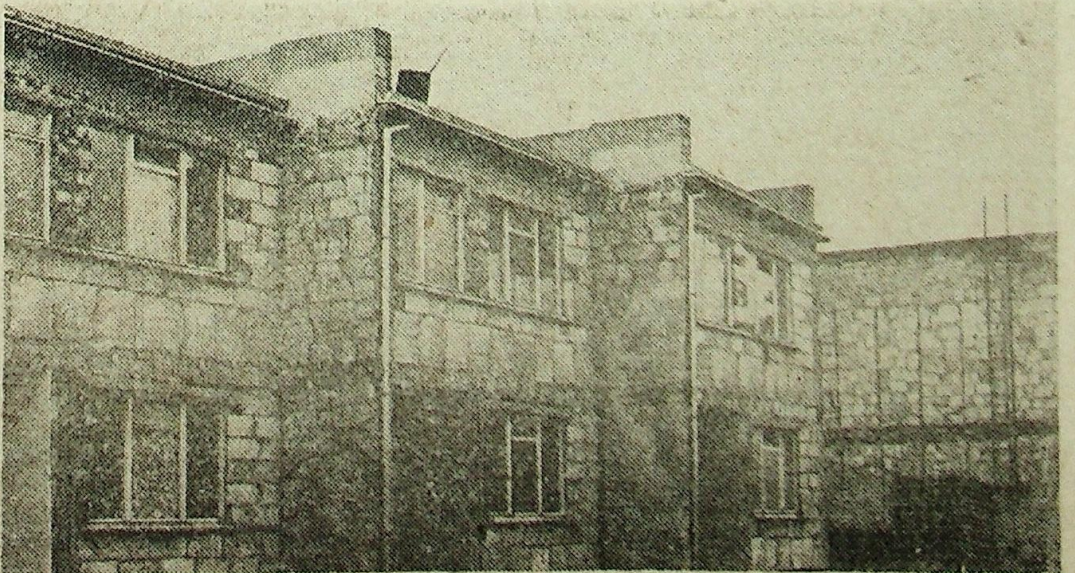
Do czego zmierzam? Do podsumowania; nie nie stało się nagle i zbędna jest psychoza poło- wania. Ignorancja, złodziejstwa, nadużycia rosły sobie równiutko, rok po roku za naszą wspólną sprawą. Są oczywiście niewinni, mało winni i bardzo odpowiedzialni za to, co się stało w na- szym kraju. Takiemu Szczepańskiemu i jego poplecnikom wystawimy duży akt oskarżenia. Sobie niech każdy wystawi malutki, maciupęknki.

Spokojnie wyluskajmy złodziei w willo- wych dzielnicach, ale pamiętajmy jedno- cześnie, że większość domów tam stojących budowana była znojnym trudem całej ro- dziny, z pomocą banków, zakładów pracy i niebios także, przy znanych trudnościach materiałowych i usługowych.

A na przyszłość niech prokuratorzy, kon- trolerzy, rady narodowe i Sejm szybciej wystawiają akty oskarżenia. Sukcesywnie i systematycznie, a nie — jak teraz — ryczałtem. Myślę, że taką gwarancję daje nam postępująca odnowa życia społeczno- politycznego i przestrzeganie zasad socja- listycznej demokracji.

Tyle chciałem powiedzieć. Swój osobisty akt oskarżenia sporządziłem i proponuję hasło: „NIE DAM ZŁODZIEJOWI ZARO- BIĆ”.

KRZYSZTOF DĘBEK



Wśród takich, szeregowych domków znajdują się i te, które postawiono za państwo- we pieniądze dla Bardzo Ważnych Osób. Fot. Waldemar Sikorski

Mniej więcej co trzeci list przychodzący do naszej redakcji dotyczy problemów mieszkaniowych. Jednemu czytelnikowi po każdym deszczu kapie na głowę, drugiemu przeszkadza niedogrzanie mieszkań, trzeciemu brak światła na korytarzu i woda w piwnicy. Czwartemu...

KTO OBRONI CZŁOWIEKA Z M-3?

Wyliczanka mogłaby trwać w nieskończoność, bo ile budynków tyle problemów. Nic dziwnego, skoro połowa domów w starej Legnicy nadaje się, jeżeli nie do wyburzenia, to przynajmniej do kapitalnego remontu. Ba, podobno do tego ostatniego kwalifikują się również wybudowane — jako pierwsze — piętrowce na „Koperniku”.

Przyczyny tego stanu znamy dobrze. Są to: niedoinwestowanie, braki materiałów, brakoróbstwo w fabrykach domów i na budowach. Ale mieszkańców to nie nie obchodzi i mają rację. Nie po to oszczędzają kilkanaście lat, płacąc czynsze, sięgające niekiedy trzeciej części pensji, by przy każdym deszczu podstawić pod sufit miednice, chodzić po mieszkaniu w trzech swetrach i biegać co drugi dzień do ZGM, by ktoś łaskawie zechciał przyjść obejrzeć usterki. Tak, niestety nie dorośliśmy do tego, by lokatorowi wierzyć na słowo, że jest mu zimno, albo że kapie mu na głowę. Najpierw musi przyjść komisja, która oceni, czy aby lokator się nie pieści.

Lokatorom najczęściej rację się przyznaje, ale co z tego, jeżeli fachowiec, który miał przyjść „za dwa tygodnie”, nie przychodzi w ogóle, a ekipa remontowa odwali zaledwie cześć roboty i wszelki słuch po niej ginie.

Fakty? Proszę bardzo. Mieszkańcy domu przy ul. Kilińskiego w Lubinie od 9 lat czekają aż w ich mieszkaniach będzie ciepło. Fachowcy w tym budynku raz już byli, stwierdzili, że trzeba wymienić kryzy lub odpowietrzyć grzejniki i na tym się skończyło. Z kolei przykładem bezmyślności może być remont budynku przy ul. Mickiewicza 16 w Jaworze, w którym po każdym deszczu zalewa mieszkania. Zamiast naprawić dach, wyremontowano pomieszczenia. Pokoje są więc nadal w oplakany stanie, ale PGKiM do winy wcale się nie poczuwa. „Zalewa wam mieszkania? Ubezpieczcie je w PZU i będziecie mieli pieniądze na remonty” — wyjaśnia się lokatorom.

Ograniczyłem się do podania dwóch przykładów, bo znów na wymienienie wszystkich zabrakłoby miejsca, ponieważ blisko 30 proc. skarg nie jest załatwianych w terminie.

Mało tego. Zdarza się, że niektórzy dyrektorzy wypierają się wręcz tego co napisali odpowiadając na skargę mieszkańców. Np. zastępca dyrektora ds. technicznych w legnickim PGKiM na początku br. wypowiedział się na łamach „Konkretów”, że budynek przy ul. Chojnowskiej 52 został ujęty w planie napraw gruntowych na pierwsze półrocze 1980 r. Kiedy minęło osiem miesięcy i nie pojawiła się tam jeszcze żadna ekipa, a mieszkańcy napisali o tym do nas, potraktowano ich jako wichrzycieli, którzy wykorzystują łamy prasy do siania nieprawdziwych informacji i szkalowania porządných instytucji. Ponieważ, owszem, obiecywano remont ale jakoby bez podania terminu... Wytłumaczenie zręczne, ale chwały nie przynoszące.

Do kogo przemoczony, zziębnięty i narażony na runięcie sufitu lokator ma w takim razie pójść ze skargą, jeżeli od ZGM poprzez spółdzielnię, PGKiM-y do WZGKiM słyży to samo? Najczęściej zaczyna się wtedy skarżyć instytucjom, które bezpośrednio wpływu na jakość usług lokatorskich nie mają. A właściwy urzędnik siedzi i myśli: piszcie sobie gdzie chcecie, a ja wam i tak nic nie załatwię, chyba że dacie mi materiały i ludzi.

Ostatnio (27 listopada br.) plenum WKKS wzięło sobie właśnie na warsztat działalność spółdzielni i przedsiębiorstw gospodarki komunalnej w zakresie usług lokatorskich. W świetle przedstawionych faktów, ocena nie mogła być pozytywna. Postanowiono więc wystąpić do wojewody, aby zabezpieczył taką ilość materiałów, by remonty przebiegały bez opóźnień, rozważył możliwość zwiększenia potencjału wykonawczego w zakresie remontów, z ewentualnym zwiększeniem udziału rzemiosła, zobowiązał kierowników zakładów i przedsiębiorstw remontowych do systematycznego nadzoru nad terminowością i jakością wykonywanych re-



W dbaniu o mieszkania liczą się osobiste tego powołane do roboty się nie palą...

umiejętności każdego lokatora. Firmy do Fot. Krzysztof Raczkowiak

montów oraz zrobić parę innych rzeczy mających polepszyć żywot człowieka z M-3.

Jako właśnie taki człowiek, cieszę się, że moim losem zainteresuje się osobiście wojewoda, bo do pań i panów z ZGM nie mam już zaufania. Ale z drugiej strony zastanawiam się co może wojewoda? Znam kilku prezesów i dyrektorów, którzy w sprawie żeberek c.o. interweniowali nie tylko u wojewody i takowych nie dostali, bo z próżnego i Salomon nie należy. Myślę również: po jakie licho są dyrektorzy, skoro wszystko za nich ma załatwiać wojewoda?

Cieszę się, że być może dach mojego domu załatwi przywaciarz. Ale sęk w tym, że dekarzy nie ma, tak przynajmniej twierdzą w PGKiM Legnica. Czy w tej sytuacji nie należałoby pomyśleć co robić, by rzemieślników przybyło, a nie zastanawiać się jak zwiększyć ich udział w remontach?

Zastanawiam się do czego to doszliśmy, że trzeba autorytetu aż wojewody, by kierownicy zechcieli baczyć, czy remont zakończono w terminie?! O ile wiem, jest to ich obowiązkiem z racji zajmowanego stanowiska. Jeżeli tego nie przestrzegają, potrzebne są widocznie ostrzejsze środki od samego tylko zobowiązywania do załatwiania spraw, które są oczywiste.

Wróćmy jednak do postawionego wcześniej pytania. Czy WKKS może chronić interesy mieszkańców do tego stopnia, by nie mieli powodów do narzekania? Teoretycznie tak, poprzez inspirowanie i pobudzanie kontroli wewnętrznej w gospodarce mieszkaniowej oraz wystąpienia do władz. Ale praktycznie na tym się jego rola kończy, ponieważ WKKS nie ma możliwości stosowania jakichkolwiek sankcji wobec kogokolwiek. Poza tym WKKS jest podobno tak zapracowany, że nie ma czasu na dokładne, dogłębne zajęcie się jednym problemem.

Władza ma sankcję, ale i głowę zajęta setkami problemów, wśród których usługi mieszkaniowe są jednym z wielu i nie najważniejszym.

Najbliższe problemów mieszkaniowych są samorządy mieszkańców. I one właśnie powinny głównie chronić interesy lokatorów. Niestety, co do działalności tego ciała przedstawicielskiego jest wiele zastrzeżeń.

Właśnie na plenum WKKS, przedstawi-

ciel jednego z samorządów, wyjaśnił dlaczego o nich nic nie słyhać, a ludzie kłopoty wolą rozwiązywać sami. Uczynił to swoim przemówieniem, w którym udowadniał ile i jakie problemy ma PGKiM z... mieszkańcami.

Na jakim świecie żyjemy? Bawimy się w kółka wzajemnej adoracji, czy robimy to, do czego nas powołano?

Będąc kiedyś we Francji, poznałem człowieka, który jest przewodniczącym rady mieszkańców. Spytałem go, czy firma, która te domy są własnością, nie usuwa usterek zgłaszanych przez mieszkańców? „Muszą, bo wiedzą, że ich podam do sądu, a sprawę na pewno wygramy” — usłyszałem.

Dodam, że człowiek ten wychodzi z domu przed ósmą, a wraca z pracy po dwudziestej i ma jeszcze czas zajmować się bolączkami, których też tam nie brakuje. Czy takich ludzi u nas nie ma? Może prawdziwych społeczników trzeba po prostu poszukać...?

Zastanawiam się również dlaczego u nas nikt, nawet najdrastyczniejszej sprawy nie poda do sądu? Przecież to skandal, żeby ludzie latami czekali na wstawienie im okna i załatwienie dziury w dachu. Dlaczego więcej się mówi o sposobach i rodzajach kontroli, niż podejmuje konkretne działania, by lokatorom żyło się lepiej? Jak się to dzieje, że problemami mieszkaniowymi zajmuje się kilka instytucji (poza WKKS, skargi rozpatruje administracja, rady narodowe i Front Jedności Narodu!), a mimo to konkretny lokator pozostaje sam na sam ze swoimi zmartwieniami?

Dlatego dopóki nie będzie organizacji, czy instytucji, która zajmie się wyłącznie obroną człowieka z M-3, z egzekwowaniem prawa na drodze sądowej wyłącznie, ilość skarg nie będzie malała. Nie uzdrowią też sytuacji najwspanialsze pomysły i przepisy, jeżeli będzie się nadal tolerowało robotników, którzy zamiast do pracy idą na piwo i dyrektorów, którzy dopuszczają do tego, by najdrobniejsze prace ciągnęły się latami. Bo osobiście nie wierzę, by było aż tak źle z materiałami i kadrą. Chyba, że z takim przeświadczeniem jest po prostu komuś wygodnie żyć.

ZBIGNIEW KRUPA

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE
NIE czekaj do następnego tygodnia — zgłoś swoje członkostwo, ktoś na ciebie czeka. Adres: Legnica 2, skrytka 124, Prywatne Biuro Matrymonialne „Danuta”.

83299-g

ROZNE

WYKONUJE przeprowadzki dużym meblowozem — cały kraj, telefon: 412-68 Lubin, Barna.

83278-g

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta. Zgłoszenia z Legnicy i Lubina telefon: 411-88, godz. 12—15, Edmund Burda.

83291-g

MEBLE nowoczesne oferuje sklep meblowy w Wołowie przy ul. Świerczewskiego nr 21a, Anna Cieślak.

83293-g

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6

83297-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód osobowy marki „Mercedes 200 D”, rok produkcji 1972, stan bardzo dobry. Wiadomość: Raciborowice Górne 25, woj. legnickie, Tomasz Krawiec.

83300-g

SPRZEDAM samochód „Syrena 105”, rok produkcji 1978. Wiadomość: Legnica, ul. Mickiewicza 29/1.

83302-g

ZGUBY

SKRADZIONO bilet miesięczny PKS relacji Głogów — Grębocice na nazwisko Julian Formanowski, Głogów, ul. Galileusza 15/4.

1454-p

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH W MIŁKOWICACH

woj. legnickie, ul. Cmentarna 5

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
- ELEKTRYKÓW SAMOCHODOWYCH,
- TRAKTORZYSTÓW,
- MECHANIKÓW MASZYN ROLNICZYCH,
- ŚLUSARZY,
- LAKIERNIKA.



Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Służba Pracownicza

SKR Miłkowice, ul. Cmentarna 5, tel. 275-44.

829-k

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnica ukarało JANA HALKO s. Felksa, ur. 21 XII 1932 r., zam. Legnica, ul. Głogowska 70, karą grzywny w wysokości 4.500 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku, który 9 grudnia 1979 r. w Legnicy o godz. 0.15 przy ulicy Szkolnej, w stanie nietrzeźwym kierował samochodem m-ki „Wołga” nr rej. WAM 4609, czym zagroził bezpieczeństwu w ruchu kołowym na drogach publicznych.

POLKOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Polkowicach ukarało: STANISŁAWA NIEWCZASA s. Stefana ur. 26 IX 1960 r., zam. Sucha Górna 10, karą grzywny w wysokości 4.000 zł, który 14 X 1979 r. około godz. 4.00 na zabawie tanecznej we wsi Sucha Górna pod wpływem alkoholu wywołał awanturę wspólnie z kolegami, krzyżując używał słów nieprzyzwoitych, dopuścił się reko czynów bijąc Jana G. Wywołał powszechne zgorszenie zakłócając spokój publiczny.

STANISŁAWA WĘGRZYNA s. Józefa ur. 23 II 1960, zam. Sucha

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

Górna 53, karą grzywny w wysokości 4000 zł. Dnia 14 X 1979 r. około godz. 4.00 na zabawie tanecznej we wsi Sucha Górna pod wpływem alkoholu wywołał awanturę wspólnie z kolegami, krzyżując używał słów wulgarnych prowokującymi zaczepkami, agresywnym zachowaniem dopuścił się do reko czynów bijąc Jana G. Swym zachowaniem wywołał ogólne zgorszenie.

ZYGMUNTA RYSZA s. Władysława ur. 3 VIII 1962 r., zam. Kazimierzów 21 karą grzywny w wysokości 5.000 zł, który dnia 25 IV 1980 r. około godz. 0.40 na drodze publicznej 42 Polkowice — Kazimierzów pod wpływem alkoholu zatrzymywał pojazd, rzucał kaniami w pojazd mechaniczny, będący w ruchu, wskutek tego wybił szybę w samochodzie m-ki „Jelcz” należącym do PKS Katowice narażając zakład na 278 zł strat.

FELIKSA STRZELCZYKA s. Władysława ur. 11 I 1944 r., zam. Lubin, ul. Orla 50/21, karą grzywny w wysokości 4.000 zł, który

27 IX 1979 r. około godz. 10.00 w rejonie lasu należącego do Nadleśnictwa Państw. Polkowice kierując samochodem m-ki „Syrena” nie zastosował się do znaku drogowego i osoby uprawnionej do kontroli.

JANA JĘDRZEJCZYKA s. Jana ur. 24 VIII 1933 r., zam. Lubin, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 94, karą grzywny w wysokości 5.000 zł, który 22 I 1980 r. na szybie R-7 k.Tarnówka, gm. Polkowice, dokonał kradzieży 10 worków cementu wartości 470 zł na szkodę Przeds. Budowy Kopaliń w Lubinie.

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało:

▲ karą grzywny w wysokości 2.100 zł z zamianą na 21 dni aresztu zastępczego w przypadku niezapłacenia BOGUMILA KOSTRZEWĘ s. Franciszka, ur. 10 VI 1938 r., zam. Legnica, ul. Asnyka 22 kl. A/8, który 17 VIII 1980 r. około godz. 22.00 w Legnicy, będąc kierowcą taksówki zarobkowej nr boczny 292 odmówił wykonania u-

stugi ob. Markowi Kwietniowi zamieszkałemu Legnica, ul. Świerczewskiego 65/3. Ponadto w dniu 29 VIII 1980 r. około godz. 12.05 w Legnicy również odmówił wykonania usługi ob. Władysławowi Wilkowi zamieszkałemu w Lubinie przy ul. Leśnej 13/19;

▲ karą grzywny w wysokości 3.500 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat STANISŁAWA HERMANOWSKIEGO s. Zdzisława, ur. 5 IV 1948 r., zam. Legnica, ul. Chojnowska 90/6, który 12 VIII 1980 r. około godz. 20.05 w Legnicy na ul. Chojnowskiej, będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki „Syrena 104” nr rej. LGA 8520. W tym samym miejscu i czasie prowadził pojazd samochodowy nie mając do tego uprawnień.

ZŁOTORYJA

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta Złotoryi ukarało STEFANA ADAMCZYKA s. Jana ur. 18 III 1932 r., zam. Złotoryja, ul. Solna 7/3, karą grzywny w wysokości 3.500 zł, który 12 VI 1980 r. o godz. 14 w Złotoryi w restauracji „Kaczawianka”, w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój i porządek publiczny zaczepiając konsumentów, wyzywając ich wulgarnymi słowami.

PRZEDŚWIĄTECZNE NIEPOKOJE

wszystko bywa proste, którzy posiadli tę ludową mądrość niekomplikowania sobie życia drobiazgami. Dla których czarny jest czarny, biały jest biały i nie zmieniają tego żadne uchwały (przypadkowo mi się rymnęło). Takich jak pan Staś kierownik zjednoczonych magazynów pewnego przedsiębiorstwa w L. Kiedyś na przykład zaczął pisać przed nazwiskiem skrót mgr. Wezwał go naczelny firmy:

— Panie, ma pan zaledwie niepełne średnie zaoczne. a stawia pan przed nazwiskiem mgr?

— To niech mi pan — odpowiedział pan Staś — dyrektorze, znajdzie lepszy skrót od słowa magazynier!

Niedawno przysłuchując się ostrej dyskusji na temat istotnych różnic poszczególnych gatunków twórczości scenicznej — kiedy to jeden przychylił się do zdania Sandauera, drugi lansował pogląd Sadkowskiego, inny przypomniał opinię Ważyka a jeszcze inny sięgnął aż po Budzyka — pan Staś z po-błażliwym uśmiechem włączył się utcinając brutalnie naszą dysputę Według niego: Komedia — jest dziewczyna, nie ma chaty. Tragedia — jest chata, nie ma dziewczyny. Tragikomedie — jest dziewczyna, jest chata, a tu trzeba iść na czyn społeczny.

Taki to pożyje. A przynajmniej dalekie mu są jakieś przedświąteczne niepokoje.

BRONISŁAW FREIDENBERG

Z pewnym niepokojem oczekuję zbliżających się świąt, a zwłaszcza nocy wigilijnej. Głównie ze względu na psa. Bo jeśli tym razem sprawdzi się, że zwierzęta w tę noc będą mówiły ludzkim głosem i jeśli przemówi mój czworonożny przyjaciel, wiem z góry jakie będzie miał postulaty. Ze pytania w rodzaju: czy znam Cezara i gdzie te kości zostały rzucone, znajdując się w grupie tych — rzekłbym — dziecinnie łatwych Rodzina trochę wprowadzi mnie uspokaja że nie powinno być tak źle, że pies coraz bardziej upodabnia się przecież do własnego pana — nie grzeszy zbyt inteligencją — więc może nie będzie miał wiele do powiedzenia. Oby! Póki co, na dalszy plan od-płynęły karpie, choinka, mak i migdały (te zwykle, nie przysłowiowe o barwie ultramaryny).

Podziwiam ciagle ludzi, dla których

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11–16, telefon 216-42.

Wieś w ciemnościach

My, mieszkańcy wsi Osiek (gmina Lubin) prosimy o wstawienie się za nami do „energetyki” w Lubinie, aby w ramach oszczędności wyłączyła oświetlenie tam, gdzie nie jest ono konieczne; tzn. w zakładach, które w nocy są nieczynne i na ulicach o dobrej nawierzchni. A w zamian oświetliła tonące w ciemnościach wioski. Oświetlenie wiejskiej drogi latem nie jest takie potrzebne, jak jesienią, kiedy droga przemienia się w bajero.

Niedawno zainstalowano w pobliżu wsi stupy wysokiego napięcia. Jeżeli było wiadomo, że nie będą wykorzystane, to po co ładowano w nie nasze złotówki? Chyba że chodziło o zwykłą statystykę...

Mieszkańcy

„Plaga szczurów”

W związku z ukazaniem się w nr 434 waszego tygodnika informacji dotyczącej plagi szczurów na terenie Polkowic, informujemy, że Zarząd Spółdzielni zlecił Wrocławskiemu Zakładowi Dezynfekcji, Dezynsekcji i Deratyzacji likwidację tej plagi. Po naszej interwencji trutka na szczury została wyłożona. Nadmieniamy, że odszczurzenie miasta odbywa się każdej wiosny i jesieni.

MIROSŁAWA MAZEPA
dyrektor

Strach wyjść wieczorem

16 października br. zwróciłam się telefonicznie do dzielnicowego, który ma pod swoją opieką plac Tysiąclecia nr 6 w Głogowie. Prosiłam o pomoc, aby coś uczynił, ponieważ na naszej klatce schodowej zbiera się banda wyrostków. Do późnej nocy grają w karty, piją i niszczą klatkę. Tych, którzy ośmielią się im zwrócić uwagę wyzywają od najgorszych. Kiedy powiedziałam o tym dzielnicowemu, kazał mi podać ich nazwiska. Powiedziałam, że nie znam, wówczas kazał mi podać swoje, to przedstawi sprawę na kolegium, i będę świadkiem. Nie zgodziłam się na to, ponieważ później mogłabym oberwać po głowie od tych wyrostków. Dzielnicowy powiedział wtedy, że nie ma co ze mną rozmawiać i rzucił słuchawkę. Po co w takim razie jest dzielnicowy, jeżeli mam mu podać sprawę na półmisku?

Hałasy nadal więc trwają, a ADM nie nadaje już ze wstawianiem szyb. Kto się tym wreszcie zainteresuje?

Lokatorka

Jak dojeżdżać?

3 listopada br. czekała na nas, tj. mieszkańców wsi Dębice, Strzałkowice, Dzierżkowice i Tyniec Legnicki, zaskakująca niespodzianka, odwołano nasz przedostatni autobus z godz. 18.30 relacji Środa Śląska — Legnica — Środa Śląska.

Kiedyś mieliśmy na tej trasie trzy autobusy. Kilka miesięcy temu odwołano kurs z godz. 14.40. Tak więc obecnie możemy korzystać tylko z jednego autobusu kursującego na tej trasie. Setki ludzi ma kłopoty z dojazdem do szkoły i pracy. Przecież do jednego autobusu tylu chętnych się nie zmieści.

PKS tłumaczy się brakiem paliwa i kierowców. Pytamy się więc nie PKS, ale tych, którzy o tym decydują; Dlaczego PKS zmniejszono limity na paliwo? Pytamy się również dlaczego ludzie uciekają z PKS-u? Jeżeli autobusy nie będą kursowały tak jak

powinny my też zaczniemy uciekać z naszych zakładów pracy, bo niby dlaczego mamy się męczyć?

Dojeżdżający

Doktor z powołania

Chcę opisać zachowanie doktora ortopedy Kulakowskiego ze szpitala w Głogowie. Doktor ten po przyjechaniu do chorego, czyli mojego ojca, choć widział, że on bardzo cierpi i z bólu nie może rozmawiać, zaczął krzyczeć: niech pan się przewróci na plecy i wyprostuje, bo stracę przez pana dwie godziny! A gdy trzeba było przenieść ojca do karetki, doktor powiedział, że jeszcze się nie zdarzyło, by lekarz niósł chorego (zaznaczam, że w domu była tylko moja żona z matką). Kiedy po powrocie z pracy dowiedziałem się co się stało, pojechałem do szpitala. Tam od chirurga dowiedziałem się, że mój ojciec musiał być natychmiast operowany, ponieważ z takim bólem mógł wytrzymać zaledwie sześć godzin. Ponadto jedna z pielęgniarek powiedziała mi, że ten doktor, który był u mojego ojca nikogo się nie boi, bo ma plecy. Ciekaw jestem jakie.

Czytelnik

Tam gdzie błoto...

Mieszkam przy ul. Szpakowej w Legnicy od 1956 r. I nie pamiętam, aby kiedykolwiek wiosną i jesienią, a nawet latem po deszczu, można było po ul. Wrocławskiej przejść suchą nogą.

Kiedyś po naszej interwencji ustawiono tu znak zakazujący pojazdowi ważącym więcej niż 3,5 tony wjeżdżać na ten odcinek, ale sytuacji to nie poprawiło.

Chcąc poprawić trochę naszą sytuację, ułożyliśmy przy ul. Łabędziej i Szpakowej, w czynnie społecznym chodnik. Ale jego też już nie ma. Sprawili to samochody dowożące cement i kruszywo do budujących się tu willi. Ponadto ciężarówki porobiły straszne wyboje na drodze, tak że iść tędy nocą (światła często nie ma) jest bardzo niebezpiecznie. Kto się wreszcie tym zajmie, aby nasza ulica jakoś wreszcie wyglądała?

Wasza Czytelniczka

Kilka uwag do ZGM

W nocy z 20 na 21 września br. samochód-polewaczka rozbił doszczętnie bramę wejściową w budynku przy ul. H. Sawickiej 12. Od tej pory wielokrotnie zwracałem się do ZGM-u, ale bezskutecznie. Ponadto moi sąsiedzi wielokrotnie chodzili do tej instytucji, by naprawiono wreszcie dach i schody.

Podczas jednej z interwencji kierownik ZGM stwierdził, że nie mamy się co martwić, ponieważ w razie czego budynek będzie remontowany. W imieniu mieszkańców pytam czy w obecnej sytuacji stać nas na takie stawianie sprawy?

ANDRZEJ MADRZYCKI
ul. Hanki Sawickiej 12/1
Legnica

Strach iść do wygódki

Przed dwoma miesiącami zawalił się strop w ubikacji na II piętrze. Po wyniesieniu gruzów, zgłosiliśmy o tym w ZGM przy ul. Piastowskiej. Przyszła stamtąd pani i... na tym się skończyło. Interwencje do dyrekcji na ul. Zieloną też nie przynoszą efektów, a wszystko kończy się obietnicami. Do wygódki chodzić nadal jest niebezpiecznie, bo nie wiadomo, kiedy co spadnie na głowę.

EDWARD JAGIEŁO
ul. Masarska 2/12
Legnica

Wciąż zimno

W ubiegłym roku popsuł mi się kaloryfer, Mechanik ze spółdzielni jedynie go zalepił, by mieszkania nie zalało. Znosi się na to, że i tej zimy będę marzła, a jestem starszą kobietą i nie mam odporności młodej osoby.

Od trzech lat nie mogę się również doprosić, by wymieniono mi obudowę w łazience.

CZESŁAWA BINIEK
ul. Wronia 3/14
Lubią

Gdzie szukać „Konkretów”?

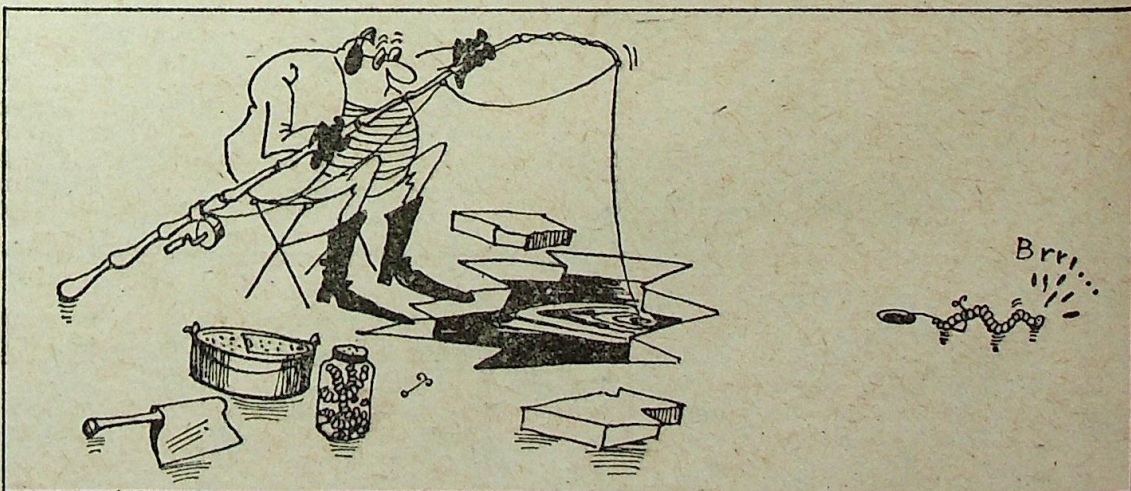
Kupić „Konkrety” jest niezmiernie trudno, bo jest więcej chętnych niż egzemplarzy. Ale myślę, że nie jest to wyłącznie sprawa braku papieru. Wydaje mi się, że błąd tkwi również w dystrybucji. Bo o ile w zagłębiu miedziowym tygodnik ten znika z kiosków w kilka minut, to np. w Jeleniej Górze można go jeszcze niekiedy kupić w poniedziałek.

HENRYK W.
Polkowice

„Obskurna klatka”

Odpowiadając na notatkę zamieszczoną w „Konkretach” z dnia 21 listopada br. informujemy, że klatkę schodową, przy ul. Wołodyjowskiego 5 w Polkowicach, remontowano i pomalowano we wrześniu br.

MIROSŁAWA MAZEPA
dyrektor
Lokatorsko-Własnościowej
Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum”



SPORT

Na półmisku

Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek klasy międzywojewódzkiej w siatkówce kobiet i mężczyzn. W klasie tej uczestniczą drużyny województw jeleniogórskiego, legnickiego i zielonogórskiego. Zwolenników dyscypliny w zagłębiu miedziowym cieszy dobra postawa dziewcząt z lubińskiego „Cuprum”, które zajmują drugie

miejsce w tabeli i ustępują tylko jednym punktem Promieniowi Zary. Dobry to prognostyk przed rewanżami, w których podobnie Czesława Michalskiego mają duże szanse na wywalenie pierwszego miejsca i prawo ubiegania się o awans do II ligi. Oto zweryfikowane tabele rozgrywek:

KOBIETY

1. Promień Zary	12:2	39:11
2. Cuprum Lubin	11:3	34:19
3. Zawisza II Sulechów	10:4	33:19

4. Len Nowa Sól	9:5	33:18
5. Włókniarz Leśna	5:9	23:29
6. Piast Głogów	5:9	21:31
7. Wega Sulechów	4:10	19:33
8. Bolestavia Bolestawiec	0:14	0:42

MĘŻCZYŹNI

1. AZS Zielona Góra	12:2	38:14
2. Dozamet Nowa Sól	10:4	37:21
3. Transportowiec Świebodzin	9:5	30:25
4. Sprotavia Szprotawa	8:6	31:25
5. Chrobry Głogów	7:7	27:28
6. Komunalnik J. Góra	5:9	22:29
7. Olimp Legnica	4:10	25:29
8. Orion Sulechów	1:13	11:41

Zaczynaliśmy w 1973 roku. Wspólnie z ówczesnymi wydziałami kultury fizycznej i turystyki powiatów wchodzących w skład Zagłębia miedziowego ogłosiliśmy plebiscyt na 10 najlepszych sportowców i pięciu trenerów. W następnych latach współorganizatorów ciągle przybywało. Od 1975 roku głównymi partnerami byli: Wydział Kultury Fizycznej i Sportu Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzka Federacja Sportu i jej główne agendy — okręgowe związki sportowe. Tym razem ogłaszamy już ósmy plebiscyt „Konkretów”. Kandydatury w niezbyt obfitym w sukcesy roku 1980 uzgodniłyśmy wspólnie z WFS i czołowymi okręgowymi związkami sportowymi. Wymienione nazwiska prosimy traktować jako propozycje, które również będą uwzględnione przy obliczaniu głosów. Oto nasi kandydaci:

NAJLEPSZY SPORTOWIEC I TRENER ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO 1980

AKROBATAKA SPORTOWA

Leszek Antonowicz (Górniki Złotoryja) — aktualny wicemistrz świata i Europy w ćwiczeniach czwórkowych. W poprzednich latach wspólnie z kolegami — zawsze należał do czołówki światowej i zajmował w sportowej rywalizacji nie gorsze niż drugie miejsce.

Sławomir Hałada (Górniki Złotoryja) — podobnie jak Antonowicz członek wicemistrzowskiej czwórki.

Marek Łyczak (Kuznia Jawor) — członek kadry narodowej, triumfator licznych zawodów krajowych i zagranicznych.

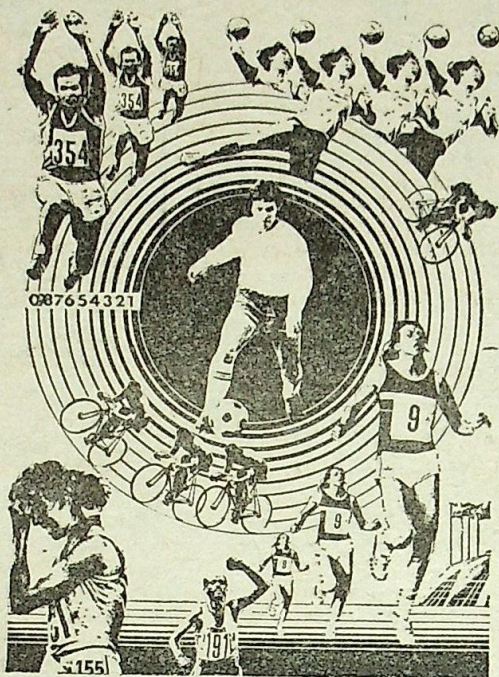
Zdzisław Pelka (Kuznia Jawor) — od lat jeden z najlepszych zawodników kraju w skokach na batucie. Ponadto w tegorocznej Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży wystartował po raz pierwszy w nowej konkurencji — skokach do wody i... wywalczył brązowy medal.

Adam Sidorkiewicz (Kuznia Jawor) — medalista tegorocznej OSM.

Mariusz Sierszeń (Kuznia Jawor) — wspólnie z Sidorkiewiczem medalista OSM.

Wojciech Świecik (Górniki Złotoryja) — utytułowany mistrz ze słynnej czwórki.

Bogdan Zając (Górniki Złotoryja) — też członek zespołu ćwiczeń czwórkowych.



Zygmunt Biegaj (Górniki Złotoryja) — od lat zasłużony trener czwórki akrobatów, znany wychowawca młodzieży.

Piotr Biegaj (Kuznia Jawor) — od lat szczególnie ceniony za pracę z młodzieżą akrobatyczną.

Leszek Broczkowski (Legrol Legnica) — trener i zarazem zawodnik bardzo dobrze spisującego się w II lidze zespołu szachowego.

Ryszard Baura (Górniki Polkowice) — trener II-ligowej sekcji podnoszenia ciężarów.

Jan Grabowy (Zagłębie Lubin) — współtwórca awansu sekcji piłki ręcznej do II ligi i jej doskonałej postawy.

Adam Kaźmierczyk (Cuprum Lubin) — założyciel łyżwiarstwa szybkiego w zagłębiu miedziowym, znany wychowawca Liliany Morawiec.

Stanisław Kochanowski (Piast Głogów) — trener lekkiej atletyki, opiekun Ireneusza Kasprzaka.

Czesław Michalski (Cuprum Lubin) — trener zespołu siatkarek.

Wiesław Pazdyka (Cuprum Lubin) — ceniony trener łyżwiarstwa szybkiego.

Jerzy Pilch (Kuznia Jawor) — wychowawca licznych utalentowanych akrobatów, mistrzów Polski w różnych konkurencjach i członków kadry narodowej.

Roman Piwowarczyk (Miedź Legnica) — trener piłkarski. Jego wychowankowie od kilku lat są na Dolnym Śląsku najlepszymi młodzikami i juniorami młodszymi.

Jerzy Sadowski (Piast Legnica) — trener — koordynator sekcji szermierczej.

Zbigniew Sadzikowski (Zagłębie Lubin) — trener i wychowawca lekkoatletów.

Marian Węgrzynowski (Cuprum Lubin) — trener łyżwiarstwa, opiekun między innymi Kasprzyka i Krzywosza.

LEKKA ATLETYKA

Danuta Cały (Zagłębie Lubin) — czołowa lekkoatletka kraju, od lat uzyskuje bardzo dobre rezultaty w pięcioboju i ostatnio w skoku wzwyż.

Tadeusz Ławicki (Zagłębie Lubin) — mieści się w czołówce średniodystansowców i zawsze przysparza punkty swojej sekcji, występującej w II lidze.

KULTURYSTYKA

Janusz Woch (Ognisko TKKF „Tridon” Lubin) — czołowy kulturysta kraju, wielokrotny mistrz Polski, który ostatnio doskonale spisywał się w turniejach międzynarodowych.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Dariusz Kasprzyk (Cuprum Lubin) — dwukrotny brązowy medalista Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

Ireneusz Krzywosza (Cuprum Lubin) — zdobywca trzech złotych i dwóch srebrnych medali na OSM.

Liliana Morawiec (Cuprum Lubin) — członkini kadry narodowej seniorek, uczestniczka licznych zawodów międzynarodowych, zakwalifikowana do szerokiej kadry olimpijskiej.

Wajdemar Tefer (Cuprum Lubin) — członek kadry narodowej juniorów, posiadacz klasy mistrzowskiej.

PILKA NOŻNA

Kazimierz Motylewski (Miedź Legnica) — doskonały bramkarz, od wielu lat podpora drużyny, która nie zawsze najlepiej spisywała się w rozgrywkach III ligi. Poza tym mózg zespołu świetnie dyrygujący drużyną i bardzo często chroniący ją przed utratą bramki.

PILKA RĘCZNA

Krzysztof Brosz (Zagłębie Lubin) — jeden z najlepszych zawodników II-ligowej sekcji.

Aleksander Gbioreczy (Zagłębie Lubin) — kapitan i mózg doskonale spisujący się w II lidze drużyny beniaminka z Lubina.

PODNOSENIE CIĘŻARÓW

Henryk Kucharski (Górniki Polkowice) — złoty medalista ostatniej OSM.

Antoni Stępek (Górniki Polkowice) — jeden z najlepszych ciężarowców walczącego w II lidze Górnika.

SZACHY

Elżbieta Janocha (Legrol Legnica) — czołowa zawodniczka II-ligowej sekcji.

Wiesław Janocha (Legrol Legnica) —

najlepszy ostatnio szachista, poważnie liczący się w kraju.

Grażyna Roszko (Legrol Legnica) — członkini kadry narodowej junierek, wice mistrzyni Polski w tej kategorii wieku.

TENIS STOŁOWY

Jerzy Florczak (Zagłębie Lubin) — członek kadry narodowej, znajduje się w pierwszej dziesiątce kraju, dostarcza I-ligowej sekcji najwięcej punktów w rozgrywkach mistrzowskich.

Grzegorz Kaniak (Zagłębie Lubin) — również jeden z czołowych zawodników kraju i główny dostarczyciel punktów zespołowi, który od lat znajduje się w czołówce I ligi.

TRENERZY

Ryszard Banaszkiewicz (Zagłębie Lubin) — trener I-ligowej sekcji, tenisa stołowego, były znany w kraju zawodnik.

NAJLEPSZY SPORTOWIEC I TRENER ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO 1980

TRENERZY:

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____
5. _____

SPORTOWCY:

- | | |
|----------|-----------|
| 1. _____ | 2. _____ |
| 3. _____ | 4. _____ |
| 5. _____ | 6. _____ |
| 7. _____ | 8. _____ |
| 9. _____ | 10. _____ |

imię, nazwisko i adres głosującego: _____

Akt oskarżenia sporządzony przez prokuratora rejonowego w Legnicy zarzuca im, że od sierpnia 1979 r. do marca br. dokonali wielu włamań do sklepów jednostek gospodarki społecznej na terenie województwa legnickiego oraz województw ościennych. Ich łupem padły różne towary wartości ponad dwóch milionów złotych.

Najpierw zaczęli działać w trójkę: Kazimierz T. — 28 lat, Edward O. — 25 lat i Marek K. — 21 lat. Z czasem dokoptowali jeszcze dwóch — Kazimierza S. — 33 lata i Jerzego Sz. — 28 lat. Wszyscy zatem byli stosunkowo młodzi. Zonaci. Dzieciaci. Czterej z nich to mieszkańcy Legnicy (trzech nawet z jednej ulicy: Kazimierza Wielkiego), jeden z Miłkovic. Wszyscy po szkołach zawodowych, pracowali w różnych instytucjach i przedsiębiorstwach. Tylko Jerzy Sz. był właścicielem taksówki. Jedynie dwóch (Kazimierz S. i Edward O.) obznajomionych było z warunkami okresowego pobytu w zakładach penitencjarnych.

PIĘCIU Z LAUBZEGĄ

Dysponowali samochodem osobowym marki zastawa (własność Kazimierza T.) oraz nieskomplikowanym raczej zestawem instrumentów: łom, laubzega, tyłka samochodowa, lewarek... Nie darzyli jednak szacunkiem ani tego tradycyjnego zestawu narzędzi, ani takich metod. Pęd do nowoczesności okazał się fatalny w skutkach. Kiedy po raz pierwszy chcieli — jak w kryminalnym filmie o ambicjach szkoleniowych — postawić się radiotelefonami (uprzednio rzecz jasna skradzionymi), kiedy zorganizowali i „stanowisko zdalnego dowodzenia” i „brygadę roboczą”, upadli. Nim do tego jednak doszło przeszedłmy w chronologicznym skrócie wycieczki dobranej piątki.

W nocy z piątego na szóstego sierpnia 1979 r. Kazimierz T., Edward O. i Marek K. po krótkiej „odprawie” i ustaleniu planu włamania się do magazynu podręcznego Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego w Legnicy zabierając zlewozmywaki, baterie i syfony wartości ponad 21 tys. zł. 10 sierpnia włamują się do Fabryki Przewodów Nawojowych ze skromnym raczej efektem. Zabierają jedynie kalkulator „Eltoro 143”. Jeszcze tej samej nocy — idąc za ciosem — „obrabiają” sklep spożywczy w Golanec Dolnej. Nie mogąc sforsować drzwi zdejmują je po prostu z zawiasów. Rabują różne wiktualie wartości 24 tys. złotych. Do trójki doszłusowuje Kazimierz S. i w nocy z 19 na 20 sierpnia zjawiają się w sklepie z artykułami gospodarstwa domowego nr 26 w Raciborowicach wylamując kraty w oknie. Zabierają między innymi zegarki, wyroby z kryształu oraz radiodbiorniki — w sumie na kwotę ponad sto tysięcy złotych. Nocą z 25 na 26 września jadą na akcję do województwa jeleniogórskiego. Ze sklepu radiowo-telewizyjnego w Osetnicy wynoszą łupy na sumę 82 tys. złotych.

Z kolei upatrzą sobie pawilon handlowy w Gromadce i w nocy z drugiego na trzeciego października wywożą z tej miejscowości łup wartości 113 tys. złotych (magnetofony, gramofony, radiodbiorniki, kolumny głośnikowe). Z szóstej na siódmej października robią „skok” na kiosk „Ruchu” w Raszówce (od tej akcji włącza się jako piąty członek zespołu Jerzy Sz.). Przynosi im to łup w granicach 20 tys. złotych. W drodze powrotnej przy ul. Wielkiej Niedźwiedzkiej w Legnicy włamują się do fiata 125 zabierając koto zapasowe i lampy tylnych świateł. W nocy z 27 na 28 listopada na tej samej ulicy odkręcają od dwóch „maluchów” po dwa koła (w jednym dwa prawe, w drugim dwa lewe). Po raz drugi odwiedzają kiosk „Ruchu” w Raszówce w nocy z pierwszego na drugiego grudnia. Zabierają tym razem nawet znaczki pocztowe (choć żaden z nich nie pomyślał się filatelistyką a przy tak intensywnym trybie życia raczej rzadko parają się korespondencją). Jeszcze tej samej nocy udają się do Postolic. Tu ze sklepu spożywczego wynoszą serwisy do kawy, konserwy i czekolady o łącznej wartości ponad 44 tys. złotych. I trzeci wycieczą tej samej nocy: oknem od kuchni dostają się do baru „Turysta” w Głogowie. Łup wynosi 29 tysięcy złotych. 5 grudnia z fiata 125p przy ul. Lotniczej w Legnicy odkręcają dwa koła pozostawiając pojazd w pozycji leżącej na prawym boku. W nocy z dziesiątego na jedenastego grudnia jadą do Jeleniej Góry. Defekt samochodu zastrzymuje ich w Wojcieszowie. Nie tracąc czasu „obrabiają” sklep elektryczny na sumę 30 tys. zł.

Trzynastego grudnia wracając ze Świdnicy zatrzymują się przed sklepem mięsnym w Goczałkowie. Zbliżają się święta, a Kazimierz S. znalazł ten sklep ze sprzedażą doskonałych wyrobów mięsno-wędliniarskich. „Zaopatrują się” tutaj na sumę mniej więcej 48 tys. złotych. Mają już mięso i wędlinę, teraz przydadłyby się... No właśnie! Jadą zatem do Gościńszowa (woj. jeleniogórskie). Tu ze sklepu spożywczego zabierają dwa transportery spirytusu, 20 paczek kawy, gumę do żucia — łącznie na sumę ponad 20 tys. zł. Transportery po spirytusie wyrzucają (pokarano ich za to, pokarano bezbożników) przed kościołem w Gościńszowie. W nocy z 26 na 27 grudnia ze sklepu radiowo-telewizyjnego w Olszynie kradną towary wartości 337 tys. zł (m.in. dwieście zegarków).

Po dość długiej przerwie świątecznej, nocą, z szesnastego na siedemnastego stycznia, wznowiają swą działalność włamaniem do sklepu radiowo-telewizyjnego przy ul. Nowodworskiej w Legnicy, zabierając aparaty telewizyjne i radiowe na sumę 67 tys. zł. 31 stycznia jadąc do Głogowa zatrzymują się w Grębocicach. Tu ze sklepu oferującego towary gospodarstwa domowego kradną wyroby z kryształu okute srebrzem, roboty kuchenne, maszyny do szycia, radiodbiorniki samochodowe, na sumę 203 tysięcy. W nocy z czwartego na piątego lutego uszczuplają zapasy towarów Wiejskiego Domu Towarowego w Wińsku na kwotę 433 tys. zł. Z 12 na 13 lutego ze sklepu AGD w Pielgrzymce zabierają towary wartości 86 tys. złotych. W nocy z 22 na 23 lutego z Domu Handlowego w Wądrożu Wielkim kradną różne towary — m.in. wspomniane na wstępie radiotelefony — na łączną kwotę 115 tys. zł. Trzy dni później włamują się do Klubu Rolnika w Kraszewicach, a w drodze powrotnej (nie uznawali widać pustych kursów) do sklepu gospodarstwa domowego w Siekierzy. Łączny łup wyniósł 92 tys. zł.

29 lutego zabierając radiotelefony udają się autostradą w kierunku Wrocławia, a potem dalej do Opola. Zatrzymują się w miejscowości Węgry, upatrząc sobie sklep spożywczy. Ponieważ działali we trójkę, jeden pozostał w oddalonym około 150 metrów od obiektu zainteresowań samochodzie, utrzymując łączność radiową z dwoma pozostałymi, którzy po urwaniu kłódki w drzwiach rozpoczęli penetrowanie sklepu. Zostają jednak zauważeni przez mieszkańca Węgry Romana K. W drodze powrotnej wraz z dość obfitym łupem zatrzymują się przez patrol KW MO we Wrocławiu. W czasie legitymowania ich przez milicjantów Edward O. w pewnym momencie odrzucił funkcjonariusza i uciekł. Ujęty został parę dni później w Krakowie podczas pościgu po dokonaniu włamania do pakamery Krakowskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych.

Odzyskano łupy wartości około 500 000 złotych. Towary oddano poszkodowanym placówkom. Zabezpieczone zostało też mienie włamywaczy wartości ponad dwieście tysięcy złotych na poczet kar majątkowych.

Sąd Wojewódzki w Legnicy w najbliższym czasie rozpozna sprawę. Ale już w tej chwili pokusić się można śmiało o stwierdzenie, że dla naszych „bohaterów” nie była ona opłacalna. Jak każda zresztą zbytnia na mienie społeczne pazerność.

BRONISŁAW FREIDENBERG

PIĄTEK

- 16.15 — Dziennik.
- 16.30 — „Kółko graniaste”
- 16.55 — „Dzień dobry w kręgu rodziny”
- 17.50 — „Tajemnica Enigmy” — odc. V serialu prod. TP (kolor).
- 18.50 — Dobranoc.
- 19.00 — Telewizja młodych: Lista przebojów książkowych.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Teatr telewizyjny: „Zabawa w koty” (kolor).
- 22.00 — Dziennik.
- 22.15 — Listy o gospodarce.
- PROGRAM II**
- 10.05 — „Tajemnica Enigmy” — odc. V serialu prod. TP.
- 11.05 — „Siedemnaście mgieł wiosny” — odc. serialu prod. TV ZSRR (kolor)
- 12.15 — Mówić — nie mówić.
- 16.10 — Język francuski.
- 16.35 — Język rosyjski.
- 17.10 — Kino „Obieżyświat”.
- 17.40 — „Start”
- 18.00 — Klub Jazzowy Studia Gama.
- 18.50 — Małe kino.
- 19.00 — Piosenki tygodnia.
- 19.10 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- Spotkania w Dwojce:
- 20.15 — „Konstancja” wychodzi w morze” — odc. V serialu prod. TV franc. (kolor).
- 21.15 — 24 godziny.
- 21.30 — Mówić, nie mówić — program publicystyczny Ewy Piątkowskiej.
- 22.15 — Rozrywkowy koktajl muzyczny (kolor).
- 22.45 — Język francuski.

SOBOTA

- 16.15 — Dziennik.
- 16.30 — „Skakanka”
- 17.00 — W świecie dzikich zwierząt: „Tropem grzli” — film przyrodniczy TV USA (kolor).
- 17.25 — „Zgadnij kim jestem” — 18.10 — Miraż i nadzieje — rzecz o leczeniu niekonwencjonalnym.
- 18.50 — Dobranoc.
- 19.00 — Estrada folkloru.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — „Michał Strogow” — odc. V serialu prod. TV franc. (kolor).
- 21.20 — Blisko i daleko.
- 21.45 — Dziennik
- 22.00 — „Łazuka i przyjaciele”
- 22.40 — Kino nocne: „Droga do Saliny” — film prod. franc.
- PROGRAM II**
- 16.20 — Śpiewa Regina Pisarek.
- 17.00 — „Alisa Freindlich” — film dokumentalny prod. ZSRR.
- 17.40 — „Siedemnaście mgieł wiosny” — odc. VII serialu
- 18.50 — Piosenki tygodnia.
- 19.10 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- Spotkania w Dwojce:
- 20.15 — Telewizyjny Music-Hall
- 21.15 — Teatr telewizyjny na świecie. Molier: „Niezdara” (kolor).
- 22.45 — Poeci recytują wiersze.

NIEDZIELA

- 9.00 — Teleranek — „Niedźwiedź pana Adamsa” — odc. serialu
- 10.50 — Reportaż filmowy.
- 11.15 — Piękne głosy: Bogdan Pa-prócki.
- 12.05 — Dziennik.
- 13.10 — „Przygoda ze skradzionym pałacem” — odc. jap. serialu animowanego „Przygody Sindbada”
- 13.35 — Tylko w niedzielę.
- 19.00 — Wieczorynka.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — „Henryk IV, król Francji” — odc. VI serialu TP
- 21.10 — Sportowa niedziela.
- PROGRAM II**
- 9.55 — „Tajemnica Enigmy” — odc. V serialu prod. TP (kolor).
- 10.40 — Przeboje tygodnia.
- 12.05 — „Myśliwi i ich ofiary” — odc. XI serialu przyrodniczego prod. BBC „Życie na Ziemi”
- 13.05 — Czy komputer zagraża artystce — program public
- 13.50 — „Trudne powroty” — film
- 15.20 — Sportowa niedziela.
- 16.00 — „Do zobaczenia w Warszawie” — reportaż.
- 16.25 — Teatr telewizyjny. Juliusz Słowacki: „Kordian”.
- 18.10 — III Koncert fortepianowy Sergiusza Rachmaninowa — 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- Spotkania w Dwojce:
- 20.15 — Hallo Warszawa!
- 21.05 — Twórca i jego dzieło.
- 21.50 — „Moja żona i ja” — film

PONIEDZIAŁEK

- 16.15 — Dziennik.
- 16.30 — Dla dzieci Zwierzyniec.
- 16.55 — Dzień dobry w kręgu rodziny.
- 17.15 — „Arsen Lupin” — „Ostrem uderzeń” — film TV francuskiej
- 18.10 — Krok po kroku
- 18.50 — Dobranoc.
- 19.00 — Echa stadionów.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Teatr telewizyjny. Erskine Caldwell — „Ziemia tragiczna”.
- 21.50 — Czy powróci El Dorado?
- 22.10 — Dziennik (kolor).
- 22.25 — Śledztwo zostało wznowione (kolor)
- PROGRAM II**
- 10.00 — Hasło.
- 11.00 — Czy powróci El Dorado.
- 11.20 — Dom i my.
- 11.40 — Programy Studia Bis.
- 16.05 — Język niemiecki (II).
- 16.30 — Język angielski
- 17.00 — Studio Bis.
- 19.10 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Studio Bis c.d.

WTOREK

- 16.15 — Dziennik.
- 16.30 — Telewizyjny Klub Seniorów.
- 16.55 — Interstudio
- 17.20 — „Wojna i pokój z Czarnym” — film dokumentalny
- 17.35 — Telewizja Młodych CDN
- 18.15 — „Krolik Bugs przedstawia” — film animowany (kolor).
- 18.40 — Polska Kronika Filmowa.
- 18.50 — Dobranoc.
- 19.00 — Lekarz radzi
- 19.10 — Opisanie świata.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — „Syberia” — odc. filmu TV radzieckiego (kolor).
- 21.20 — Prawe i lewe — Czy możemy się wyżywić (kolor).
- 21.55 — Dziennik (kolor).
- 22.10 — Puchar Interwizji — hokej na lodzie CSRS — Szwecja
- 23.00 — Telewizyjne Biuro Usług
- PROGRAM II**
- 10.00 — „Syberia” — odc. V.
- 11.10 — Interstudio.
- 11.35 — Szkiełko i oko.
- 12.45 — Lekarz radzi.
- 15.25 — Język angielski
- 15.55 — Język niemiecki (II).
- 16.35 — Dla młodych widzów: Latający Holender (kolor).
- 16.55 — Dla młodych widzów: Sekret kina (kolor).
- 17.35 — Człowiek i środowisko
- 18.05 — Szkiełko i oko
- 19.10 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Wtorek melomana — Spotkanie z Krzysztofem Pendereckim (kolor).
- 21.10 — 24 godziny.
- 21.20 — FilMOTEKA Narodowa — Filmy Andrzeja Wajdy: „Lotna”.
- 22.45 — Bez recept.
- 23.15 — Język angielski

ŚRODA

- 16.15 — Dziennik
- 16.30 — Dla dzieci — „Michałki”
- 16.55 — Dzień dobry w kręgu rodziny.
- 17.20 — Dom i my.
- 17.40 — Losowanie Małego Lotka i Express Lotka.
- 17.50 — Forum korespondentów.
- 18.15 — Małe kino.
- 18.20 — Turystyka i wypoczynek.
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Camerata (kolor).
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Mity i rzeczywistość — „Nazywam się Stelios” — szwedzki film fabularny (cz. II).
- 21.40 — XYZ (kolor).
- 22.10 — Dziennik (kolor).
- 22.25 — XYZ — cz. II.
- 22.55 — Trybuna literacka (kolor).
- 23.30 — Telewizyjne Biuro Usług
- PROGRAM II**
- 10.00 — Sprawy młodych — „Pamiętne wakacje” — rumuński film fab.
- 11.25 — Turystyka i wypoczynek.
- 12.20 — Dom i my.
- 12.40 — Antykwarjat.
- 15.40 — Język angielski dla zaawansowanych.
- 16.05 — Język angielski (II).
- 16.35 — Program dnia.
- 16.40 — Program morski.
- 17.10 — Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — Interes własny i postawa społeczna.
- 17.40 — Sprawy młodych — Pamiętne wakacje — rumuński film fab.
- 19.10 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Antykwarjat: Spod znaku Polihymni
- 20.40 — Słowa za słowa (kolor).
- 21.10 — 24 godziny.
- 21.20 — Poradnia „Zaufanie” (kolor).
- 22.20 — Teatr wspomnień. Cyprjan Kamil Norwid — „Pisze pamiętnik artysty”.
- 23.25 — Język angielski (II)

CZWARTEK

- 14.30 TV w sprawie miliardów.
- 15.20 Dla młodych widzów:
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Czwartek TV dziewcząt i chłopców. W pr. „Eyl sobie człowiek” film anim.
- 17.30 Magazyn motoryzacyjny.
- 18.20 TV młodych — aneks do historii.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Sonda — lekcja anatomii.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 „Aniołki Charliego” — „Aniołki w wojsku” — amerykański film.
- 21.00 „Pegaz”.
- 21.50 „Listy naszych czytelników” — polski film obycz.
- 22.15 Dziennik.
- 22.30 Turniej Izwiestii w hokeju na lodzie — ZSRR-CSRS.
- 23.20 TV w sprawie miliardów.
- PROGRAM II**
- 10.00 Popołudnie przygody i podróży.
- 11.35 Sonda — lekcja anatomii.
- 12.00 Magazyn motoryzacyjny.
- 12.25 „Gwiazdzbior” — Catherine Deneuve.
- 15.55 Język rosyjski — kurs podst.
- 16.25 Język francuski — kurs podst.
- 17.30 Popołudnie podróży i przygody.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 Nurt.
- 21.10 24 godziny.
- 21.20 Klaps.
- 21.50 Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny.
- 22.15 „Zwycięzca” — holenderski film obyczajowy.
- 22.35 Nurt.
- 23.05 Język rosyjski

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

• 12, 13 i 14 bm. godz. 18 —
PREMIERA!

Stanisław Janicki „Iskra we
mgłę”.

Reżyseria Stanisław Janicki, scenografia Jadwiga Wiesiołowska. Muzyka Adama Jarzemskiego, Claudio Monteverdiego i specjalnie dla spektaklu „Canzona w dawnym stylu” skomponowana przez Mateusza Święcickiego i Ryszarda Lindenbergha.

Wystąpią: Danuta Kołaczek, Tomasz Kwietko-Bębnowski, Tadeusz Kruszyński, Tadeusz Kamberski, Jan

Miłowski, Jerzy Kulicki, Zdzisław Jan Nowicki, Mariusz Olbiński, Janusz Sykutera.

TEATR WSPÓŁCZESNY
WE WROCŁAWIU

• 12, 13 i 14 bm. godz. 19.15.

Bruno Jasieński „Bal manekinów”, reżyseria Jacek Weksler, scenografia Zofia de Ines Lewczuk.

• 16, 17 i 18 bm. godz. 19.15.

„Listopad 1830” Jerzego Mikke. Reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Ali Bunsch. Muzyka Zbigniew Karnecki.

OPERA WROCŁAWSKA

• 12 bm. godz. 19 — Wolfgang Amadeusz Mozart „Wesele Figara”.

• 13 bm. godz. 19 — Piotr Czajkowski „Eugeniusz Oniegin”.

• 14 bm. godz. 19 — Carl Milloecker „Student żebrak”.

• 17 bm. godz. 19 — Giacomo Puccini „Madame Butterfly”.

OPERETKA WROCŁAWSKA

• 12—18 bm. godz. 19.15, 14 bm. godz. 15.

Arthur Sullivan „Mikado” — przedstawienia przedpremierowe.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dąbek, Jerzy Jagodziński, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (p.o. red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: p.o. red. nacz. — 241-46, 241-49, z-ca sekr. red. — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy, 50-010 Wrocław, Podwale 64. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW, 50-950 Wrocław, Piotra Skargi 3/5. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4690

Indeks 36272

B-18

IMPREZY

W JAWORZE

a konkretnie w Jaworskim Ośrodku Kultury z cyklu „Spotkanie w grupie” 20 bm. o godz. 19, temat: „Góry — legenda i rzeczywistość”.

MIŁOŚNIKOM FOTOGRAFII

polecamy wystawę V Wojewódzkiego Przeglądu Fotografii Amatorskiej czynną w salonie legnickiego Biura Wystaw Artystycznych.

HANNA KRZEWSKA-LIS

wystawia swój dorobek artystyczny w legnickim salonie PP „Desa”. Radzimy obejrzeć!

KURS DLA FOTOAMATORÓW

organizuje Głogowski Klub Fotograficzny. Zapisy przyjmuje sekretariat Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie, ul. Obrońców Pokoju 2, tel. 340-15 w godz. 8—20.

W GALERII

Sztuki Współczesnej Pracowni Sztuk Plastycznych w Legnicy, pl.

Chopina 1 można obejrzeć wystawę tkaniny Marii Owczarek oraz malarstwa Andrzeja Owczarka — twórców lubińskich.

EKSPOZYCJA „OSETNICA 80”

na którą złożył się dorobek malarstwa i graficznego tegorocznych spotkań twórczych czynna jest w salach legnickiego Okręgowego Muzeum Miedzi. To trzeba obejrzeć!

MALARSTWO

Zofii Fuczek — artystki lubińskiej wystawiane jest w lubińskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki.

FILM

CONSTANS

Bardzo intymny, bardzo kameralny film Krzysztofa Zanussiego pokazujący człowieka, który nie chce być nieuczciwy. Jest tak bezkompromisowy w swoim dążeniu do uczciwości do „czystych rąk”, że aż wydaje się, iż jest to jakaś wrodzona skaza. Rzeczywiście wrodzona, bo jego matka, jak wynika z filmu, jest podobna. Może ta postać głównego bohatera nieco przejawskawiona ale na tle kombinacji, załatwiania i urządzania się wieje z tego filmu jakiś ożywczy prąd.

W rolach głównych występują: Tadeusz Bradecki, Zofia Mrozowska, Małgorzata Zajączkowska.

Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w dniach od 14 do 16 grudnia.

Na zdjęciu: Małgorzata Zajączkowska i Tadeusz Bradecki.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III — 20 IV

W dziedzinie uczuć napotkasz przeszkody, a i w przyjaźni małe komplikacje. W drugiej połowie tygodnia — sprawy ułożą się lepiej. Pomyślmy tydzień w sprawach zawodowych. Czekaj Cię spora satysfakcja i finansowa niespodzianka... Nie żądasz zbyt wiele od losu!

BYK 21 IV — 21 V

Czekaj Cię bardzo atrakcyjna znajomość. Nie daj się ponieść uczuciom. Sprzeczek mogą stać się przyczyną rozstania. Koniec tygodnia przyniesie rozwiązanie trudnego problemu zawodowego. Potrzeba Ci wiele opanowania. Nie angażuj się w rozgrywki. Cierpliwością możesz zyskać bardzo dużo.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Bardzo dobry tydzień w sprawach sercowych. Nie prześlągaj okazji w pracy — na ogół bez większych kłopotów. Nie szukaj szczęścia daleko od siebie. Całkiem blisko masz dobrych przyjaciół. Unikaj samotności.

RAK 22 VI — 23 VII

Musisz sam wybrnąć z dość skomplikowanej sytuacji uczuciowej. Niewykorzystane rozczarowania. W pracy wiele zalet będzie od Twojej postawy. taktu i dyplomacji. Musisz znaleźć w sobie

odporność na przetrwanie trudniejszych sytuacji.

LEW 24 VII — 23 VIII

Bardzo ciekawe propozycje w pracy zawodowej, niełatwo także będzie sytuacja finansowa. Tylko czy zawsze musisz być w opozycji wobec innych? Nie broń się przed nowymi znajomościami. Wiele problemów i konfliktów w sprawach sercowych i to wyłącznie z Twojej winy.

PANNA 24 VIII — 23 IX

Kłopoty z bliską osobą miną dopiero za jakiś czas. Natomiast w pracy dużo satysfakcji z nowych projektów. Bardziej dbaj o zdrowie. Musisz spokojnie i cierpliwie oczekiwać rozwiązania problemów i konfliktów osobistych. Nie daj się ponieść impulsywnym odruchom.

WAGA 24 IX — 23 X

Raczej korzystne dla Ciebie zmiany w pracy, choć poprzedzone niezbyt pomyślnymi niespodziankami. Unikaj napięcia w sprawach sercowych. Patrz spokojnie na problemy rodzinne i zawodowe. Koniec tygodnia przyniesie bardzo pomyślne rozwiązanie starego kłopotu.

SKORPION 24 X — 22 XI

Szansa na korzystne układy w pracy. W życiu osobistym czekaj Cię bardzo ważne w konsekwencji przeżycie. Trochę okazji do drobnych irytacji i kłopotów. Unikaj spieć. Korzystaj z rady

mądrych przyjaciół. W niedalekiej perspektywie — męcząca podróż.

STRZELEC 23 XI — 21 XII

Nie ominą Cię burze. Tydzień będzie w sumie trudny, choć w pracy — spokój i stabilizacja. Bądź konsekwentny. Masz przed sobą możliwość awansu. Nie przeczuj się z jednej ostateczności w drugą. Masz zbyt wiele skłonności do zbytecznego filozofowania.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I

Gwiazdy sprzyjają Twojemu życiu osobistemu. Ambicja i skrytość mogą przeszkodzić Ci w sfinalizowaniu spraw uczuciowych. Uznaj w pracy, chociaż masz i ludzi niechętnych w Twoim otoczeniu. Nie lubisz rad, jesteś wybitnie niezależny, ale unikaj samotności.

WODNIK 21 I — 18 II

Tydzień bez rewelacji. Pełna stabilizacja uczuć. W pracy zaciąży Ci monotonia. Pomóż fortune i nie przechodź obojętnie obok szansy, jaką los stworzy Ci w pierwszej połowie tygodnia. Zadbaj trochę o własny odpoczynek.

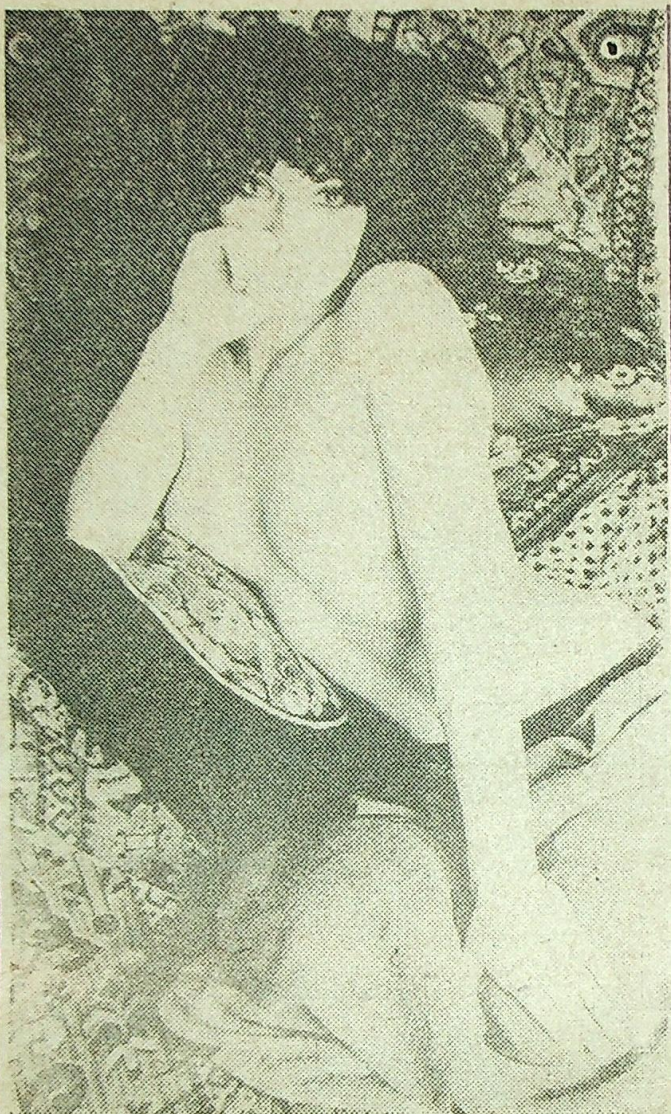
RYBY 19 II — 20 III

Dzięki przypadkowi wyjdiesz z pewnych powłok zawodowych nawet z sukcesem. Nie traktuj pewnych spraw śmiertelnie serio. Bez nerwów, wybuchów, nieporozumień. Twoje aspiracje mogą być zrealizowane, pod warunkiem jednak, że włożysz w pracę i stosunki z otoczeniem dużo taktu i tolerancji.

JUŻ ZA TYDZIEŃ ŚWIĄTECZNE „KONKRETY“!



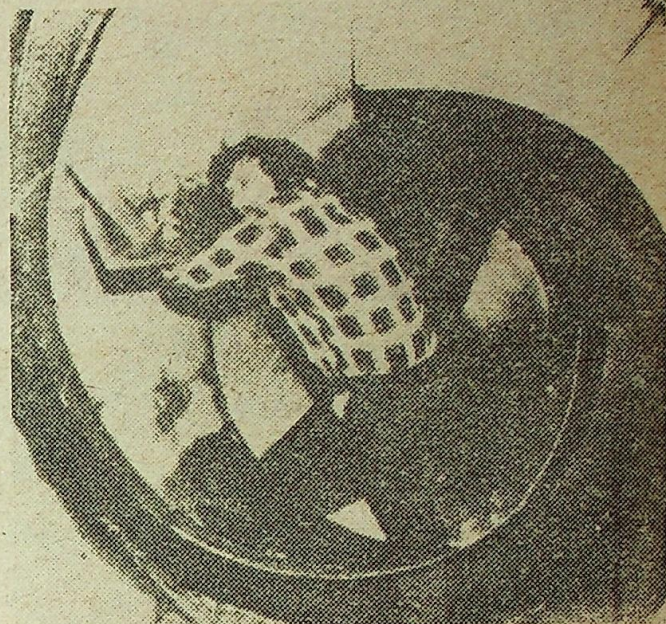
NA 32 STRONACH ZNAJDZIESZ: ● ŻEBY ŚWIĘTA BYŁY PRZEZ CAŁY ROK... ● INTERPRETACJE ● ROZMOWA Z JERZYM STUHREM ● ICH PIERWSZE ŚWIĘTA ● CIĄGLE CZEKAM... ● DYSKRETNY UROK SREBRA ● PRÓBY LITERACKIE ● FOTOREPORTAŻ Z WESELA ● ŻYCIE JAK BAŚŃ ● WIELKI OBYWATEL ● KLEJNOTY I BOGACTWA KORONY POLSKIEJ ● JEDNO DOŚWIADCZENIE WIĘCEJ ● PIĘKNO, SIŁA I ZDROWIE ● KORESPONDENCJE WŁASNE Z PARYŻA I TURCJI ● HOROSKOP GASTRONOMICZNY ● KRZYŻÓWKA GIGANT ● KONKURS ŚWIĄTECZNY.
19 GRUDNIA W KIOSKACH „RUCH-u“!



Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: Kowarski dywan mieć...

ZIELONE ŚWIATŁO DLA SEPPA

Ubrany w kolejarzką czapkę sam sobie dał wolny tor i zielone światło dla swojej nowej książki. Były reprezentacyjny bramkarz zachodniemieckiej jedenastki Sepp Maier wystawił na targach książki we Frankfurcie swój memoriał pt. „Nie jestem przecież bramką” będący zbiorem wskazówek dla słynnych piłkarzy.



DWIE GODZINY W GRUSZCE

Jak zawsze, pod koniec zmiany, Robert McCartney (kierowca firmy budowlanej w Glasgow) wlaź do bębna gruszkę betonowej w swej ciężarówce, by zeskrobać resztki cementu. Nagle gruszka zaczęła pracować. Robert przez

dwie godziny trzymał się kurczowo łopatek bębna i kręcił w kółko. Pewnie przygoda skończyłaby się tragicznie, gdyby nie interwencja współpracowników, którzy zorientowali się, iż gruszka pracuje na próżno

ORBITY GWIAZD

● RICHARD ATTENBOROUGH — angielski reżyser i aktor wywalczył po dwudziestu latach starań prawo realizacji epopei filmowej o życiu wybitnego indyjskiego męża stanu Mahatmy Gandhiego. Rząd Indii nie tylko wyraził swą aprobatę dla tego przedsięwzięcia, ale jeszcze wspomógł finansowo. Koszt produkcji filmu wyniesie ponad 22 mln dolarów, z czego 6 to prezent rządu z Delhi.

● MARTIN SCORSESE walczy o przywrócenie systemu barwnego

„Technicolor” w produkcji filmowej. Okazuje się bowiem, że technika ta zarzucona przed kilku laty (ze względu na duże koszty) znacznie przewyższa stosowaną powszechnie w świecie taśmę „Eastmancolor” produkcji Kodaka.

Konkurent „Technicoloru” bardzo szybko traci walory barwne. Jakie będą skutki batalii trudno przewidzieć, ale pod petycją podpisali się tacy wybitni twórcy filmowi, jak Antonioni, Bertolucci, Fellini, Forman, Trautfau, Kazan, Coppola.

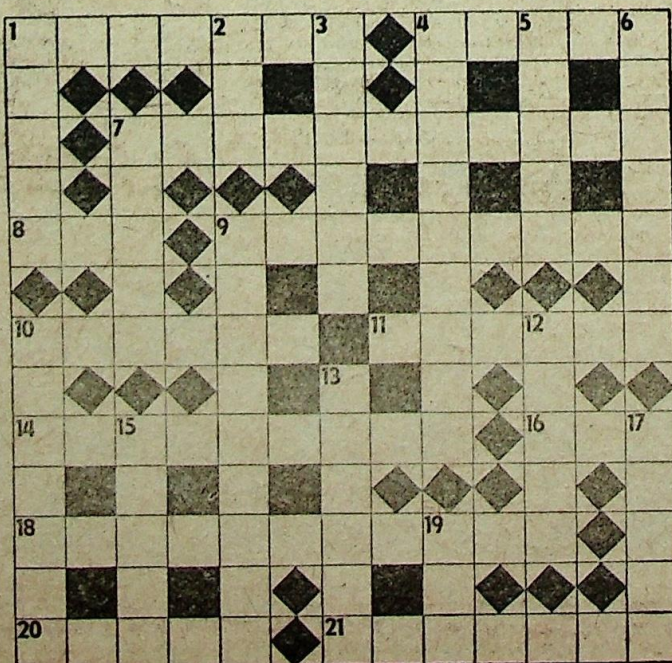
„Dziękuję pańskiemu Miszce. Stał się on dla nas symbolem szczęśliwego spotkania...” Tej treści telegram otrzymał Władimir Czyżykow — twórca maskotki XXII olimpiady. Ale po kolei... Iwan Kirtoka z Blagowieszczeńska nad Amurem sfotografował niezwykłego, okazałego rozmiarów ziemniaka, który

z wyglądu bardzo przypominał Miszkę. Zabawną fotkę wydrukował dwutygodnik satyryczny

MISZKA POMÓGŁ

„Krokodil”. Wkrótce na adres autora zdjęcia nadeszło zaproszenie z Czemiłabińska podpisane przez

Wasilija Kirtoka — jedyne brata Iwana. Oba bracia nie widzieli się już od czterdziestu lat. Myśleli o sobie, że nie żyją. W czasie ostatniej wojny bracia walczyli na dwu różnych frontach i po zwycięstwie już się nie znaleźli i pewnie nie wiedzieli o swoim istnieniu, gdyby nie Miszka.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — zmora, 4 — zespół wyższych oficerów, 7 — zakres pełnomocnictw i uprawnień, 8 — piłkarz z kraju tulipanów, 9 — bez rodziców, 10 — zwrotka, 11 — zmarszczka, 14 — imię męskie, 16 — Mendelejew zapisał pod nr 68, 18 — odraza, 20 — rynek w starożytnej Grecji, 21 — miejsce pobytu rybaków.

PIONOWO: 1 — skrzynia, 2 — aktor bez słów, 3 — harmider, 4 — projektant dekoracji, 5 — ok. 50 — ok. 120 r. n.e., najsłynniejszy historyk rzymski, autor „Żywota Agrykoli”, 6 — żona brata, 7 — przyprawa, 9 — wykrętne argumentowanie, 10 — z rodziny cyprysowatych, 12 — rumianek, 13 — z pistoletu, 15 — postać z serialu TV, 17 — urząd, 19 — faza Księżyca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 48. POZIOMO: samopas, kopia, kolaboracja, zez, Katalonia, Kamila, insekt, agronomia, Avo, nożownictwo, tanka, nagonka. PIONOWO: Spisz, pał, sobota, „Karolinka”, pacan, amarant, krzem, kolanówka, klarnet, Erato, Amfion, rozen, omega. Tag

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ANDRZEJ NOGA**, ul Dąbrowskiego 9, 59-225 Chojnów; **ALINA KALICKA**, Rynek 11/6, 59-230 Prochowice; **IRENA GÓRKA**, Jabłonów 12, 68-113 Wrzesiny.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 50 czekamy do 20 grudnia br.